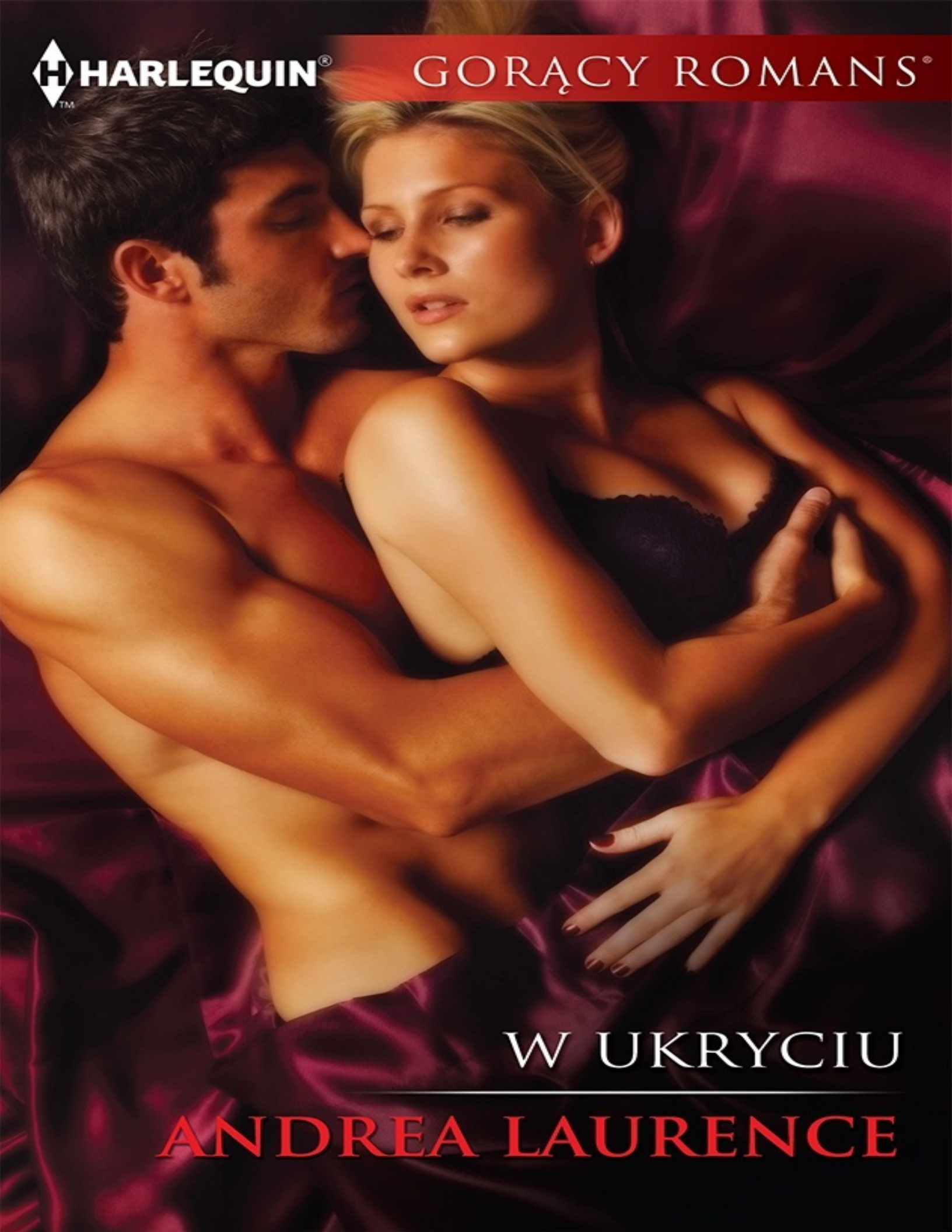




**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



W UKRYCIU

**ANDREA LAURENCE**

**Andrea Laurence**

# **W ukryciu**

*Tłumaczenie:  
Julita Mirska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Klauzula poufności?

Samantha Davis popatrzyła zdziwiona na swoją matkę chrzestną. Ufała Agnes bezgranicznie. W dodatku to Agnes pomogła jej znaleźć pracę. Ale klauzula poufności?

Samo dotarcie do pokoju Agnes stanowiło wyczyn. Podejrzała, że w CIA nie ma tylu środków bezpieczeństwa co w Eden Software Systems. Chryste, w co ona się pakuje?

Agnes przesunęła formularz.

– Kochanie, to naprawdę nic takiego. Po prostu pan Eden ceni sobie prywatność. Na to piętro wstęp mają wyłącznie trzy osoby: on, ja i szef ochrony, a z całej firmy ja jedna mam z nim bezpośredni kontakt. Czyli ty również będziesz miała i dlatego musisz to podpisać.

Dreszcz przebiegł Sam po plecach. Chociaż w pokoju nie było nikogo innego, miała wrażenie, że jest obserwowana. Rozglądając się, zauważyła zamontowaną w rogu maleńką kamerkę. Druga znajdowała się na przeciwnej ścianie. Co to za szef, który podgląda sekretarkę?

Gdyby ktokolwiek inny namawiał ją do podpisania klauzuli, uciekłaby gdzie pieprz rośnie. Ale Agnes nie wplątywałaby jej w jakieś lewe interesy po to, by wyjechać z mężem w podróż z okazji czterdziestej rocznicy ślubu.

Sam rzuciła okiem na dokument. Brody Eden to właściciel ESS, Eden Software Systems. Firma nie zajmuje się niczym tajnym. Przecieki informacji nie zagrażałyby bezpieczeństwu narodowemu. Mimo to, gdyby Sam złamała warunki umowy, musiałaby zapłacić karę w wysokości pięciu milionów dolarów.

– Sama nie wiem. Pięć milionów? Nie mam tyle.

– Myślisz, że ja mam? – spytała ze śmiechem Agnes. – Rób, co do ciebie należy, z nikim oprócz mnie nie rozmawiaj o Edenie i wszystko będzie w porządku.

– A dlaczego miałabym z kimkolwiek o nim rozmawiać?

O ile Sam się orientowała, Brody Eden był drugim Billem Gatesem, tyle że żył w ukryciu. Odkąd zbudował swe imperium, dziennikarze bezskutecznie usiłowali zdobyć o nim informacje. Gdyby wiedzieli, że ma z Edenem kontakt, pewnie próbowaliby ją sondować. Ale co mogłaby im ujawnić? Że Brody Eden słodzi kawę?

Agnes westchnęła ciężko.

– Podpisz, to ci wszystko wyjaśnię. Nie wygłupiaj się, potrzebujesz i pracy, i pieniędzy. No, podpisuj.

Sam faktycznie potrzebowała pieniędzy, a Eden płacił... podejrzenie dobrze. Musiał mieć powody, ale ich nie pozna, dopóki nie zawrze paktu z diabłem. Okej. Za kilka dni musi zapłacić czynsz, a cały jej majątek to piętnaście dolarów. Złożyła więc podpis na dole strony.

– Świetnie – ucieszyła się Agnes. – Nie przypadnie mi rejs po Morzu Śródziemnym.

Włożyła umowę do teczki, następnie podeszła do srebrnego okienka w ścianie i pociągnęła za uchwyt. Okienko okazało się szufladą. Umieściła w niej dokumenty.

– Co robisz? – zdziwiła się Sam.

– Przekazuję dokumenty panu Edenowi.

– Nie wchodząc do niego do gabinetu?

– Rzadko tam wchodzę.

Sam popatrzyła na dębowe drzwi broniące wstępu do jaskini lwa. Wyglądały imponująco: były

masywne, przypuszczalnie wyposażone w najnowszej generacji zamki i zabezpieczenia.

– A on tutaj?

– Czasami. Zwykle porozumiewamy się przez interkom lub komputer. Szuflada służy do przekazywania poczty lub wydruków. Działa w dwie strony.

– Jak w tym filmie z Hannibalem Lecterem.

– Aha. – Agnes wróciła do biurka. – Skoro sprawy formalne mamy załatwione, czas na rozmowę.

Sam wzięła głęboki oddech. Teraz, gdy już podpisała umowę, wcale nie była pewna, czy chce poznać tę pilnie strzeżoną tajemnicę. Z drugiej strony zżerała ją ciekawość.

– W coś ty mnie wpakowała, Agnes?

– Oj, skarbie, mieszałam w życiu różnych szefów, ale Brody’ego kocham jak syna. Po prostu będziesz musiała znaleźć na niego sposób. Wtedy nie będzie taki... kolczasty.

Poprzedni szef Sam, seksowny i charyzmatyczny Luke, złamał jej serce i wyrzucił ją z pracy. Może więc lepszy okaże się szef kolczasty, lecz zachowujący dystans? Jeśli rzadko będą przebywać w jednym pokoju, mała szansa, że nawiążą romans. Obróciła się ku jednej z kamer.

– Obserwuje nas?

Agnes wzruszyła ramionami.

– Pewnie tak, ale nie słyszy, więc mogę ci zdradzić jego tajemnicę. Dawno temu Brody miał wypadek, podczas którego jego twarz została poważnie oszpecona. Od tej pory unika ludzi, stąd te wszystkie zabezpieczenia. Jeśli wezwie cię do gabinetu, udawaj, że niczego nie widzisz. Nie okazuj zdziwienia, odrazy, współczucia. Z początku może być ci trudno, ale przywykniesz.

Sam zrobiło się żal szefa. Wyobraziła sobie, jaki musi być samotny. Chętnie by mu pomogła... Ojciec nazywał ją „panną naprawiaczką”, bo naprawiała wszystko, co tego wymagało. Jej matka zmarła, kiedy Sam była w drugiej klasie. Odtąd siedmioletnia dziewczynka troszczyła się o bliskich oraz dom. Dziurawe skarpety? Zaceruje. Brak pieniędzy na jedzenie? Zrobi makaron z niespodzianką.

Potrafiła szybko i sprawnie rozwiązać każdy problem. Nawet wtedy, gdy nikt jej o to nie prosił. Dlatego dwaj młodsi bracia ukuli dla niej termin „panna wtrącałska”.

Ale jak ma pomóc Edenowi, jeśli unika ludzi?

– Myślisz, że go kiedykolwiek zobaczę?

– Prędzej czy później wyjdzie z gabinetu albo ciebie wezwie. Będzie warczał, burczał, ale nie martw się, krzywdy ci nie zrobi.

Samantha kiwała głową, podczas gdy Agnes opisywała zakres jej obowiązków. Oprócz pracy, jaką zwykle wykonują sekretarki, Sam miała kilka dodatkowych zadań.

– Odbieranie rzeczy z pralni? – Patrzyła na listę, którą Agnes jej podała. – Dlaczego nie poprosi o to żony?

– Bo jest kawalerem. Tak jak powiedziałam, tylko ja go widuję, więc rano będziesz kupować mu kawę. Lunch zwykle przynosi z domu, czasem zamawia przez telefon. Wtedy kurier zostawia go w recepcji, a ty zjeżdżasz na dół i przywozisz na górę.

Niesamowite. Facet nikomu nie pokazuje się na oczy.

– Jak można tak żyć? Bez wychodzenia do sklepu, do kina, na kolację z przyjaciółmi?

– Brody’emu wystarczy komputer. Wszystko załatwia za jego pośrednictwem. A jeśli czegoś nie może, wtedy prosi o to ciebie.

Wreszcie Sam przestała się denerwować.

– Kiedy zacznę?

– Jutro i w piątek będziemy tu obie, a od poniedziałku przez miesiąc jesteś zdana na siebie.

– Są jakieś zasady co do ubioru?

– Większość pracowników woli styl nieformalny. Pan Eden nosi garnitury, chociaż nie rozumiem po co, skoro nikogo poza mną nie widuje. A ty kochasz modę, więc na pewno dasz sobie radę.

Samantha zdławiła śmiech. Kocha modę? Raczej ma bzika na punkcie ciuchów. Uwielbiała styl dziewczęcy, hafty, cekiny, rzeczy lśniące, a z kolorów róż i fiolet. Nowe buty na koturnach albo skórzana torebka wprawiały ją w stan ekstazy.

To się skończyło, kiedy dwa miesiące temu straciła pracę. Od tej pory, zniechęcona i zrezygnowana, zaczęła nosić T-shirty i dresy. Miałaby w szpilkach lub w koturnach oglądać filmy w telewizji?

Na szczęście maratony filmowe należały do przeszłości. Znowu ma pracę i znowu może się modnie ubierać. Pan Eden nie będzie się nudził, obserwując ją przez kamery.

– Chodźmy po twój identyfikator i kody. Przy okazji ochrona zeskanuje ci odcisk palca, inaczej nie dostaniesz się na to piętro.

Sam ruszyła za Agnes do drzwi. W nagłym przypiływie odwagi zatrzymała się i skierowała wzrok na kamerę, która śledziła jej ruchy. Odgarnęła z twarzy długie jasne włosy i wyprostowała dumnie ramiona.

– Skoro przez miesiąc zamierzasz mi się przyglądać – rzekła, wiedząc, że szef nie słyszy – to mam nadzieję, że będziesz czerpał z tego przyjemność.

Już drugi dzień, z zapartym tchem, jakby oglądał fascynujący film, Brody obserwował nową asystentkę. Odkąd przyszła podpisać umowę, nie mógł oderwać od niej wzroku. Nie zajmował się pracą, nie wziął udziału w telekonferencji. Po prostu wpatrywał się w ekran zaintrygowany dziewczyną w pokoju obok, która co jakiś czas zerknęła w kamerę, jakby śledziła jego ruchy.

Może dlatego, że nie znał wielu osób, zwłaszcza kobiet, Sam wydawała mu się niesamowicie atrakcyjna. Podobały mu się jej gęste włosy opadające na ramiona i plecy, duże brązowe oczy, promienny uśmiech i oliwkowy odcień skóry świadczący o tym, że lubi przebywać na powietrzu. Nie była szczególnie wysoka, ale nadrabiała to obcasami, a te w połączeniu z krótką wąską spódnicą... Jednym słowem, stanowiła miłą odmianę po pięćdziesięciodziewięcioletniej Agnes.

Uwielbiał Agnes. Była pracowita, godna zaufania. Dawno temu uprzedziła go, że wybiera się z mężem w podróż rocznicową. Miał mnóstwo czasu, by przywyknąć do tej myśli. Gdy wspomniała, że jej córka chrzestna mogłaby ją przez ten miesiąc zastąpić, uznał, że to świetny pomysł. Zapomniał jednak spytać, jak ta chrześniaczka wygląda. Dla większości osób nie miałyby to znaczenia, on jednak unikał ludzi, zwłaszcza atrakcyjnych kobiet.

Nikt tego nie potrafił zrozumieć, szczególnie jego bracia, którzy ciągle mu mówili, że powinien umawiać się na randki. Ale oni nie wiedzieli, jak to jest. Wszyscy trzej byli przystojni, bogaci, spełnieni zawodowo. Rzadko spotykali się z odmową.

Brody natomiast z góry zakładał, że zostanie odtrącony. Ale nie to było najgorsze. Najgorsza była pierwsza reakcja, wyraz strachu, jaki pojawiał się na twarzy dziewczyny. Wyraz, którego nawet najlepiej wychowana osoba nie potrafiła ukryć. Potem miejsce zaskoczenia zajmowało współczucie.

Oczywiście wiedział, że są na świecie ludzie bardziej pokiereszowani fizycznie. Z wojny wracają żołnierze o poparzonych ciałach i wcale nie kryją się po kątach. Żyją normalnie, często walczą o prawa innych ofiar.

Podziwiał ich, ale po pierwsze jego rany nie powstały na wojnie, a po drugie nie interesowało go bycie „twarzą” nieszczęśników, których oblano kwasem. Pewnie dlatego zyskał opinię nie tylko samotnika, ale i drania. Trudno. Nie znosił współczujących spojrzeń, a draniowi, nawet poparzonemu, nikt nie współczuł.

Spoglądając na kobietę, westchnął głośno.

Nie wyszedł i nie przedstawił się. Niech sobie myśli, że jest gburem. Wolał obserwować ją z daleka, odsunąć moment, kiedy popatrzy z przerażeniem na jego brzydką twarz. Będą pracować razem przez miesiąc, zdąży się przedstawić. Czy zrobi to dziś, czy za tydzień, ona wciąż będzie piękna, a on... on wciąż będzie maszkaronem.

Dźwięk wydany przez jeden z sześciu komputerów przerwał jego rozmyślenia. Program zakończył pracę: parę razy dziennie szukał w sieci kilku haseł, między innymi „Brody Butler”. Gdyby pojawiła się informacja, że ktoś wpisał do wyszukiwarki to nazwisko, Brody pierwszy by o tym wiedział. Cenił swą prywatność, nie chciał, aby to, co się zdarzyło w przeszłości, miało wpływ na jego teraźniejszość. Dlatego po skończeniu szkoły średniej zrezygnował z nazwiska Butler i przyjął nazwisko adopcyjnych rodziców. Chciał osiągnąć sukces dzięki własnej inteligencji, a nie dlatego, że ludziom jest go żal.

Bał się, że jeśli ktoś skojarzy, że Brody Butler i Brody Eden to ta sama osoba, zaczną się pytania, na które nie chciał odpowiadać.

Pewnie z powodu przeżyć w dzieciństwie nigdy nie opuszczał gardy. Wierzył, że jeśli coś złego może się stać, to się stanie. Bracia wytykali mu czarnowidztwo, ale wolał być przygotowany na najgorsze. Nie zdołał powstrzymać biologicznego ojca przed stosowaniem przemocy, ale fizycznie i psychicznie zawsze był gotów na jego ciosy.

W każdej sytuacji zachowywał czujność. Internet był jego sprzymierzeńcem i przyjacielem.

– Co my tu mamy? – Przebiegł wzrokiem informacje i odetchnął z ulgą. W stanie Wisconsin niejaki Brody Butler wjechał ciężarówką w sklep. Falszywy alarm. Nikt go dziś w sieci nie szukał. Wczoraj też nie. Ani od pięciu lat, odkąd zainstalował w komputerze specjalny program.

Jego dawna tożsamość znikła, gdy zdał maturę. Biologiczni rodzice nawet nie próbowali go odnaleźć. Ojciec był w więzieniu, miał utrudniony dostęp do sieci, ale matka? Może to i lepiej, że ona też nie, skoro stała się po stronie agresywnego męża zamiast poparzonego dziecka.

Chyba nigdy nie zrozumie kobiet. Był inteligentnym człowiekiem, troskliwym, z sukcesami na koncie, lecz kobiety widziały jedynie jego blizny, wolał więc żyć samotnie. Kobiety oznaczały kłopoty i ból. Świącie w to wierzył. Wierzył też, że nowa asystentka jest taka sama jak inne przedstawicielki jej płci. Na razie fascynowała go tak jak nowa zabawka. Ale wkrótce fascynacja minie, a on ponownie skupi się na pracy.

Skierował wzrok na ekran pokazujący obraz z kamery. Samantha siedziała przy biurku. Z jasnym lukiem opadającym na czoło wyglądała pięknie. Pokręcił głową. Miał ochotę wyjść z gabinetu, podejść do niej i odgarnąć jej ten lok z czoła. To był idiotyczny pomysł.

Wcisnął interkom.

– Gdzie jest Agnes? – spytał.

Nie wdawał się w żadne uprzejmości, pominął nawet zwykłe „dzień dobry”. Samantha wyprostowała się, ściągnęła brwi. Widział, że jest niemile zaskoczona jego tonem.

– Dzień dobry, panie Eden – przywitała się kulturalnie, ignorując jego pytanie.

Molly, jego matka adopcyjna, skarciłaby go za opryskliwość, ale jemu zależało na opinii chama. Dzięki temu ludzie trzymali się od niego na dystans.

– Poszła zanieść dokumenty do księgowości i odebrać z recepcji pana lunch.

Lunch. Wyleciało mu z głowy, że zamówił danie z ulubionej tajskiej restauracji.

– Jak wróci, niech przyjdzie do mnie. Chcę ją o coś spytać.

– Wie pan, że Agnes wyjeżdża. Skoro będzie pan zdany na mnie, to może ja przyniosę panu lunch, przedstawię się i postaram odpowiedzieć na pańskie pytania?

Co za tupet! Jest drugi dzień w firmie, a już rozpycha się łokciami. Nie zamierzał rozmawiać z nią w cztery oczy, na pewno nie dziś, może nigdy.

– Dziękuję, panno Davis, ale nie. Proszę przekazać Agnes moją prośbę.

– Oczywiście, proszę pana.

Obserwował przez kilka minut, jak przesuwa rzeczy na biurku. Była wyraźnie zła. W pewnym momencie utkwiała spojrzenie w kamerze. Wstrzymał oddech. Ciarki przeszły mu po krzyżu.

Patrzyła na niego zirytowana, lecz bez strachu, wstrętu czy współczucia. Oczywiście jej reakcja byłaby diametralnie inna, gdyby znajdowała się w tym samym pokoju co on.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Potrzebuję tej pracy...

Przyciskając palce do skroni, powtarzała te słowa jak mantrę, ilekroć w interkomie rozlegał się głos Brody'ego Edena. Nie pomagało. Głowa pękała jej z bólu. Od wyjazdu Agnes minęły dopiero trzy dni. Boże, niech wraca jak najszybciej! W przeciwieństwie do niej matka chrzestna umiała sobie radzić z bestią.

Ostrzegła ją, że facet jest „kolczasty”. Okej, Sam rozumiała, że jest zajęty, że prowadzi wielką firmę, ale czy korona spadłaby mu z głowy, gdyby powiedział coś miłego? Albo odezwał się uprzejmym tonem? Czy nie mógł się przywitać lub zapytać, jak jej minął dzień? Czy zawsze musiał tak oschle wydawać polecenia?

Pogodziła się z faktem, że nigdy nie zostanie poproszona do jego gabinetu. Ale sam też ani razu się z niego nie wyłonił. Był na miejscu, kiedy zjawiała się rano, i wciąż pracował, gdy wieczorem wychodziła. Po jakie licho nalegał na klauzulę poufności? Jedyne, co mogłaby o nim powiedzieć innym pracownikom, to że ich szef jest dupkiem. Ale sami o tym wiedzą.

– Potrzebuję tej pracy...

Przeczytała nowe mejle i zaczęła odpisywać. Z każdą godziną coraz trudniej było jej się skupić. Czowała mdłości. Wszystkie objawy wskazywały na migrenę. Ekran komputera świecił za jasno, najłżejszy szmer dosłownie rozsadał jej czaszkę. Przetarła oczy. Powinna jechać do domu, wziąć lekarstwo i położyć się spać.

Wcisnęła przycisk interkomu.

– Panie Eden...

– Co? – warknął.

– Nie czuję się najlepiej. Nie przeszkadzałoby panu, gdybym poszła do domu?

– Czy to śmiertelna choroba?

– No nie...

– Zakaźna?

Czyli jeśli człowiek nie leży na łożu śmierci lub w szpitalnej izolatce, to ma siedzieć przy biurku i pracować?

– Też nie. Po prostu dopadła mnie migrena, a nie mam przy sobie lekarstwa.

Nastąpiła cisza. Po chwili ze ściany wysunęła się metalowa szuflada. Sam podeszła do niej. W środku leżało opakowanie aspiryny. Najwyraźniej Brody Eden nie miewał migren, skoro uważał, że to pomoże. Ale jego odpowiedź była jednoznaczna: nie, nie możesz wyjść do domu. Trudno. Połknęła dwie tabletki. Lepsze to niż nic.

– Zamówiłem z włoskiej restauracji lunch – oznajmił, jakby problem migreny został rozwiązany. – Za kwadrans dostarczą.

Ugryzła się w język. Palant! Nie obchodzi go, że ona się źle czuje. Nie poprosił, by przyniosła mu lunch z recepcji. Po prostu przekazał informację i już. Nawet nie spytał, czy zamówić coś dla niej.

Nie potrafiła go rozgryźć. Czy Brody Eden jest skoncentrowanym na pracy geniuszem czy samolubnym arogantem, który myśli wyłącznie o sobie?

– Odbierze go pani i wstawi do szuflady – dodał.

Sam sięgnęła po portfel, wyjęła kilka banknotów, następnie chwyciła torbę z koszulami, którą Eden zostawił rano przy jej biurku. Kiedy będzie na dole, wstąpi do pralni, a potem w sklepiku obok kupi



sobie burrito z indykiem. I kawę. Jeśli teraz wyjdzie, zmieści się w kwadransie.

Idealnie wycelowwała z czasem. Kiedy weszła do budynku, dostawca z restauracji stał w recepcji. Wzięła od niego torbę z lunchem, następnie, pokonując liczne zabezpieczenia elektroniczne, wróciła na górę. Postawiła torbę na biurku i skierowała się do szafki po szklanę. Była w połowie drogi, kiedy rozległ się przez interkom niecierpliwy głos:

– Czekam na lunch, panno Davis.

– To chwilę dłużej pan poczeka! – Chwyciła szklanę, zatrzasnęła drzwi szafki. Nie siedziała przy biurku, ale podejrzewała, że Eden słyszał jej ripostę. Miała to gdzieś! Była rozdrażniona, bliska załamania nerwowego, w dodatku głowa pękała jej z bólu.

Wróciwszy do biurka, wzięła torbę, ruszyła w stronę szuflady w ścianie i nagle przystanęła. Skoro Brody nie przejmuje się jej migreną, dlaczego ona ma się przejmować, że jemu burczy w brzuchu? Jak jest głodny, to niech się pofatyguje te pięć metrów. Przyniosła jedzenie na górę, on może je sobie odebrać z jej biurka.

Przesunęła torbę na skraj blatu i unosząc brwi, popatrzyła w kamerę. Metalowa szuflada wysunęła się. Nie, nic z tego, postanowiła Sam.

Wyjęła z gniazdka wtyczkę od telefonu, wyłączyła ekran komputera, po czym zdjęła czarny sweter od Michaela Korsy i zbliżywszy się do kamery, zasłoniła ją swetrem. Druga kamera skierowana była w przeciwną stronę, nie obejmowała biurka. Wróciła na miejsce, usiadła i wyjęła burrito.

Owszem, potrzebowała tej pracy, ale Brody Eden potrzebował jej. Jeśli chce lunch, niech po niego przyjdzie. A jeśli chce coś od niej, niech poprosi. Jeżeli mu się to nie podoba, proszę bardzo, może ją zwolnić. Podejrzewała jednak, że tego nie zrobi. Kogo by zatrudnił na jej miejsce?

Minęło pięć minut. Brody przysłał jedną wiadomość, drugą, trzecią. Słyszała charakterystyczne dźwięki, ale nic nie widziała, bo ekran miała wygaszony. Minęło kolejne pięć minut.

Wreszcie zobaczyła, jak gałka w drzwiach się obraca. Bestia opuszcza swą jaskinię. Osiągnęła cel, ale nagle zaczęła dygotać ze zdenerwowania. Usiłowała sobie przypomnieć, co Agnes mówiła: oszpecony, udawaj, że niczego nie widzisz...

Okej, wzięła się w garść.

Drzwi otworzyły się. Spodziewała się, że szef ruszy z wściekłością w stronę biurka, on jednak skierował się do kamery i ściągnął z niej sweter.

Brody Eden okazał się wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Miał ciemne włosy, lekko zmierzwione, opadające na kołnierzyk koszuli. Silnie zarysowana szczęka, wysokie kości policzkowe i prosty nos nadawały mu arystokratyczny wygląd. Był niezwykle atrakcyjny. Sam podobali się wysocy przystojni bruneci i Brody Eden idealnie wpisywał się w jej typ. Dlaczego więc...

I wtem odwrócił się przodem. Z całej siły starała się ukryć emocje. Lewą stronę twarzy pokrywały blizny. Skóra od skroni po brodę, a także na szyi była pomarszczona, dziwnie ponaciągana, linia włosów cofnięta. Na szczęście oko, nos i usta były nietknięte. Zrozumiała dlaczego, kiedy wyciągnął rękę, by oddać jej sweter.

Lewą dłoń też miał pokrytą bliznami. Najwyraźniej starał się osłonić nią twarz. Ale przed czym?

Sam przełknęła ślinę i nie odrywając od Brody'ego wzroku, wzięła sweter. Oczy miał piękne, niebieskie jak szafir, w dodatku obramowane kurtyną gęstych rzęs. Mogłaby się wpatrywać w nie godzinami.

Wsunął wtyczkę od telefonu do gniazdka, po czym chwycił torbę z lunchem. Nagle zawahał się i zmarszczył czoło. Sam uśmiechnęła się promiennie. Podejrzewała, że numer, który wywinęła, nie ujdzie jej na sucho, ale uśmiech nieraz wybawiał ją z opresji.

Nie odwzajemnił go. Obrócił się na pięcie i bez słowa oddalił do gabinetu. Zatrzasnął z hukiem

drzwi.

Nastąpiła cisza. Sam czekała zdenerwowana na głos, który zbeszta ją przez interkom. Albo na mejla, w którym przeczyta, by zabrała swoje rzeczy i zniknęła. Ale nic się nie działo. Może znalazła na niego metodę? Nie wyobrażała sobie, aby w identyczny sposób rozkazywał Agnes. Może wystarczy tupnąć nogą, pokazać, że pewnych rzeczy nie będzie się tolerowało?

Odprężyła się i sięgnęła po burrito. Po paru kęsach ból głowy i mdłości zniknęły, za to coś innego nie dawało jej spokoju. Raz po raz wracała pamięcią do lśniących ciemnoniebieskich oczu.

Po tym, jak Agnes ostrzegła ją, by nie przestraszyła się widoku twarzy Edena, Sam spodziewała się czegoś znacznie gorszego. Owszem, Brody Eden miał mnóstwo blizn. I owszem, zrobiło się jej słabo, ale głównie na myśl, jak bardzo musiał cierpieć. Natomiast nie czuła obrzydzenia, przeciwnie, wydał się jej piekielnie przystojny. Mogła sobie wyobrazić, jak zarzuca mu ręce na szyję i przywiera do jego umięśnionego ciała.

Weź się w garść, zganiła się w duchu.

– Mało ci było jeden raz? – powiedziała na głos. – Powtórki na pewno nie będzie.

Przysunęła jedzenie do ust. Jeśli czegoś ją nauczyła poprzednia historia, to że romanse biurowe zwykle kończą się źle, a romanse z szefem wręcz tragicznie. Zwłaszcza z szefem, który jest żonaty, ale się do tego nie przyznaje.

Jak idiotka zakochała się w Luke'u. W przystojnym czarującym kłamcy. Dostała nauczkę, której nie zapomni. Nie sądziła, że w ESS może zdarzyć się coś podobnego, tym bardziej że Brody Eden był ponurym samotnikiem. Ale teraz, kiedy ujrzała go na własne oczy... Nie, to bez sensu. Wprawdzie nie ma żony, ale jest jej szefem!

Zdegustowana sobą zawięła burrito i schowała je do torby. Powinna się skupić na pracy, nie myśleć o zapachu wody kolońskiej ani o kształcie ust Brody'ego. Po jaką cholere uparła się, aby ściągnąć go do sekretariatu?

Nie powinien był opuszczać gabinetu. Wiedział o tym, a mimo to wyszedł. Teraz siedział przy biurku pogrążony w zadumie. Od godziny nie tknął swojej ulubionej zapiekanki. Stracił apetyt z chwilą, gdy stanął twarzą w twarz z Samantha Davis.

W rzeczywistości była piękniejsza niż na obrazie przekazywanym przez kamery. Miała w sobie blask, świetlistość, której oko kamery nie potrafiło uchwycić. Zapachu też. Sweter Samantha, który przez moment miał w rękę, pachniał perfumami o kwiatowej nucie. A jej usta pociągnięte różowym błyszczkiem...

Nagle zrobiło mu się gorąco. Z powodu licznych komputerów, które wytwarzały ciepło, starał się utrzymywać w gabinecie niską temperaturę. Widocznie nie była wystarczająco niska. Zdjął marynarkę. Nie pomogło.

Stojąc naprzeciwko biurka Samantha, chciał ją objąć, pocałować... Żadnej kobiety tak nie pragnął. Na jej widok jego ciało natychmiast zareagowało podnieceniem. Serce zabiło mocniej, w gardle zaschło. Szybko, zanim się ośmieszy, uciekł z powrotem do gabinetu.

Samantha nigdy go nie pocałuje. A przynajmniej nie dlatego, że uzna go za pociągającego mężczyznę. Raz pewna kobieta wydawała się nim zainteresowana, ale okazało się, że podnieca ją jego konto, a nie on. Kiedy dostała to, na czym jej zależało, szybko się ulotniła.

Prawdę rzekłszy, miał dość pieniędzy, aby kobiety nie zwracały uwagi na jego blizny. Wiedział, że niektóre panie gotowe są znieść znacznie gorsze widoki, aby móc korzystać z jego karty. Na zdjęciach w magazynie „Forbes” każdy miliarder ma u swojego boku młodszą o dwadzieścia lat blondynkę z dużym biustem. Nieważne, że facet jest stary, brzydki, chamowaty, grunt, że ma kasę. Ale

taki układ Brody'emu nie odpowiadał.

Marzył o prawdziwej partnerce, a nie o seksbombie, którą mógłby się pochwalić i której inni by mu zazdrościli. Za seks można zapłacić, czyjeś towarzystwo można pozyskać drogimi prezentami, ale jak zdobyć miłość? Wiedział, że miłości nigdy nie doświadczy. Człowiek raz sparzony na zimne dmucha.

Tak było dotąd, dziś jednak ujrzał promyk nadziei. Samantha zareagowała inaczej, niż się spodziewał. W pierwszej chwili z sykiem wciągnęła powietrze, i na tym się skończyło. Nie skrzywiła się, nie wzdrygnęła. Po prostu popatrzyła mu w oczy i nagle się uśmiechnęła.

W jej spojrzeniu nie było wstrętu ani współczucia. Gdyby chodziło o kogoś innego, powiedziała by nawet, że dostrzegł w nim błysk pożądania. Taki sam widział w oczach dziewczyny, której podobał się jeden z jego braci. A także w oczach Molly, kiedy patrzyła na Kena.

Zastanawiał się, co teraz. Kusiło go, by przestać udawać ponuraka i normalnie porozmawiać z Samantha. Może mógłby zaprosić ją na randkę. Jego ciało mówiło „zrób to”, rozum jednak radził zachować ostrożność.

Żałował, że nie ma doświadczenia z kobietami. Agnes się przecież nie liczyła. A jeśli źle odczytał reakcję Samantha? Będzie czuł się jak kretyn, kiedy go odtrąci. Bo na pewno tak się stanie. Wtedy ich relacje zawodowe staną się napięte. Nie, lepiej zostawić wszystko tak, jak jest.

Przynajmniej najgorsze ma za sobą. Samantha zobaczyła go i nie uciekła z krzykiem.

Z zadumy wyrwał go dźwięk sygnalizujący nadejście mejla. Skup się, człowieku. Za kwadrans miał odbyć telekonferencję. Nawet najstarsi i najbardziej zaufani pracownicy nie znali jego twarzy; na ich ekranach ukazywała się czerwona plansza, natomiast Brody lubił patrzeć na swych rozmówców. Ich mimika często więcej mu mówiła niż wypowiedane przez nich słowa.

Przed spotkaniem potrzebował sprawozdania finansowego, o które wcześniej prosił Sam. Wyciągnął rękę do przycisku w telefonie, ale nagle się zawahał. Korciło go, by ponownie wyjść do sekretariatu. Niemal żałował, że Sam nie wzdrygnęła się z obrzydzeniem. Przynajmniej mógłby się skupić na pracy, a nie rozmyślać o niebieskich migdałach.

A może jednak mylił się? Może niczym wytrawny pokerzysta Sam skrywa emocje? Tak, wyjdzie ponownie do sekretariatu i się przekona. Jeśli Sam odwróci wzrok albo odskoczy, gdy wyciągnie do niej rękę, będzie miał odpowiedź.

Odsunąwszy fotel, wstał, minął stojący przy drzwiach automat do gry i... zatrzymał się z ręką na klamce. Za pierwszym razem działał instynktownie. Tym razem dziesiątki myśli przebiegały mu przez głowę, sprawiając, że nie mógł nacisnąć klamki. A jeśli się myli? A jeśli nie?

– Tchórz – mruknął i energicznym krokiem wszedł do sekretariatu.

Natychmiast się wyprostowała. Patrzyła na niego zdziwiona, kiedy zbliżał się do biurka. Zdziwiona i zaniepokojona. Ściągnęła brwi. Czyżby się go bała? Nie byłaby pierwszą osobą, w której wzbudzał strach.

– Czy... coś się stało, proszę pana? – Wstała, zaczęła nerwowo obciągać bluzkę i obracać pierścionek na palcu. – Ja... bardzo przepraszam za swoje zachowanie. Obiecuję, że to się nie powtórzy.

Czyli wszystko jasne. Sądzi, że jest na nią zły. Pewnie siedziała przerażona, że zaraz wyrzuci ją z pracy, a on w tym czasie marzył o tym, aby wziąć ją w ramiona i pocałować. Okej. Oczywiście nie zamierzał jej zwalniać, ale pocałunki też nie wchodzi w grę.

– Nie musi pani przeproszać, panno Davis – odrzekł.

Odetchnęła z ulgą.

– Proszę do mnie mówić Sam.

Sam. Podobało mu się to zdrobnienie.

– Powiniennem być wyjść wcześniej i się przywitać, ale byłem pochłonięty pracą.

Zabrzmiało to jak kiepska wymówka.

– Rozumiem. – Podała mu leżącą na biurku teczkę. – Tu jest ten raport oraz sprawozdanie, o które pan prosił.

Znieruchomiał oczarowany uśmiechem, który rozjaśnił jej twarz. Wydawała się jeszcze piękniejsza. Molly zawsze mu mówiła, że on jest taki przystojny, kiedy się uśmiecha. Nie wierzył jej, bo wszystkie matki mówią takie rzeczy, ale w przyypadku Sam była to prawda.

Wyciągnął rękę, wziął teczkę i wsunął ją pod pachę. Wiedział, że powinien wrócić do gabinetu, ale coś go powstrzymywało. Chciał zostać dłużej. Nerwowo szukał pretekstu. Nigdy nie potrafił prowadzić rozmowy o niczym, więc nawet nie próbował. Wsunąwszy rękę do kieszeni spodni, wymacał pendrive'a. Zawsze miał przy sobie to małe urządzenie, które zawierało większość jego najważniejszych dokumentów. Idealnie, pomyślał. Zaraz przeprowadzi eksperyment.

Wyciągnął przed siebie oszpeconą dłoń.

– Czy możesz mi wydrukować jeden dokument?

Sam popatrzyła na urządzenie, zawahała się, po czym ostrożnie podniosła je, nie dotykając jego skóry.

Czyli jednak się brzydzi. Starał się zdławić uczucie zawodu. Mogła na niego patrzeć, ale nie chciała go dotykać. Była miła i uśmiechała się przyjaźnie, ponieważ był jej szefem. Nic się za tym nie kryło. Niepotrzebnie bujał w obłokach, wyobrażając sobie, jak... Nieważne.

– Jest tu tekst o innowacjach w systemie zarządzania bazą danych. Wydrukuj go, proszę, chciałbym wprowadzić kilka zmian.

– Dobrze, proszę pana.

Odwrócił się, ale zanim zdążył odejść, usłyszał jej głos.

– Panie Eden...

– Tak?

Okrążyła biurko i ruszyła w jego kierunku. Z każdym jej krokiem spinał się coraz bardziej. Wreszcie zatrzymała się i uniosła rękę do oszpeconej strony jego twarzy. Przez moment nie był w stanie nabrać powietrza.

– Pana koszula...

Delikatnie przysunęła palce do pokrytej bliznami szyi i wygładziła kołnierzyk. Ten niewinny dotyk sprawił, że przeszył go dreszcz. Po raz pierwszy w życiu kobieta dotyka blizn na jego ciele. Owszem, Molly często całowała go w oba policzki, a pielęgniarki smarowały mu skórę różnymi mazidłami. Ale tym razem było inaczej.

Odruchowo chwycił jej dłoń. Sam nie odskoczyła, nie zaprotestowała, kiedy zacisnął palce wokół jej nadgarstka. Czuł każdy skrawek skóry, każdy centymetr ciała, zupełnie jakby przeszył ją dreszcz. Patrząc na niego dużymi piwnymi oczami, rozchyliła wargi, jakby prosiła o pocałunek.

Zabrał rękę i cofnął się o krok. Samantha z trudem przełknęła ślinę.

– Znacznie lepiej – powiedziała, z nerwowym uśmiechem wskazując na kołnierzyk. – Zaraz wydrukuję panu artykuł.

– Możesz mówić do mnie Brody – rzekł, kiedy wreszcie nabrał powietrza. Wciąż był jej szefem, ale nagle bardzo chciał skrócić dystans między nimi. Chciał usłyszeć, jak Sam wypowiada jego imię. Chciał jej dotknąć.

Spojrzała na zegarek na różowym pasku. Cała była promienna, lśniąca. Lśnił jej zegarek, lśnił pierścionek z dużym oczkiem, lśniły kolczyki, lśniła jedwabna bluzka, która odbijała światło, oraz

różowy cień do powiek. Kamyczki i cekiny zdobiły jej buty. Nawet guziki przy swetrze wyglądały jak brylanty.

Nie był przyzwyczajony do takiego stylu. Jego siostra, Julianne, dorastała w domu pełnym chłopaków. Rzadko nosiła błyskotki, raczej jako miłośniczka garncarstwa ciągle była pokryta gliną.

– Brody, spóźnisz się na telekonferencję.

W jej ustach jego imię brzmiało jak poezja, ale nie miał czasu rozkoszować się tym brzmieniem. Miała rację. Wyciągnął spod pachy teczkę ze sprawozdaniem i trzymając ją w górze, ruszył do siebie.

W gabinecie oparł się o ciężkie drewniane drzwi i wziął głęboki oddech, pierwszy normalny oddech od pięciu minut. Od perfum Sam kręciło mu się w głowie. Czuł bolesny ucisk w brzuchu, który nauczył się ignorować. Tym razem nie zdołał. Jeszcze żadna kobieta nie dotykała go w ten sposób. Marzył, aby zrobiła to ponownie.

# ROZDZIAŁ TRZECI

W domu było pusto. Nigdy nikogo nie było, kiedy wracał z pracy, a przynajmniej nie było ludzi. Powiesił płaszcz na wieszaku przy wejściu do garażu, rzucił torbę z laptopem na kuchenny stół i zagwizdał.

Na schodach rozległ się znajomy łoskot. Po chwili zza zakrętu wyłonił się golden retriever, który podbiegłszy do swojego pana, oparł łapy na jego piersi. Zwykle goldenka czekała przy drzwiach; dziś widocznie spała na swoim wygodnym legowisku.

Brody schylił się, pozwalając suce polizać się po twarzy, a następnie podrapał ją za uszami.

– No cześć, Chris, cześć. Jak ci było z Peggy, co?

Chris skakała i machając entuzjastycznie ogonem, kręciła się wokół jego nóg. Brody dostał ją trzy lata temu na urodziny od Julianne. Siostra uznała, że w jego życiu brakuje ponętnej blondynki, dlatego szczeniak dostał imię na cześć seksownej piosenkarki Christiny Aguilery.

Prezent okazał się strzałem w dziesiątkę. Chris była wspaniałym kompanem: w dużym, pustym domu dotrzymywała Brody'emu towarzystwa. W ciągu dnia opiekowała się nią gospoia Peggy, a kiedy Brody wyjeżdżał, opiekę przejmowała Agnes.

– Dała ci Peggy kolację, co, malutka?

Chris podbiegła do pustej miski i popatrzyła wyczekująco na swojego pana, a ten wiedział, że nawet gdyby zjadła przed chwilą trzy posiłki, nigdy by się do tego nie przyznała. Była głodomorem.

– No dobrze. – Wsypał do miski jej ulubione chrupki. – Ciekawe, co Peggy zostawiła dla mnie?

Nie trudno było zgadnąć. W powietrzu unosił się zapach przypraw typowych dla kuchni meksykańskiej.

Peggy przychodziła po jego wyjściu do pracy, a znikwała, zanim wracał. Sprzątała, wyprowadzała psa na spacer, prała rzeczy, których nie oddawał do pralni, robiła zakupy, gotowała. Była fenomenalną kucharką. Oddałby wszystko... no, prawie wszystko za jej duszone mięso z warzywami.

Pracowała u niego od pięciu lat, lecz słabo się orientował, jak wygląda. W archiwum miał kopię jej prawa jazdy, ale ludzie rzadko wyglądają jak na zdjęciach. Rozmowę wstępną przeprowadziła Agnes, on nigdy nie spotkał jej osobiście. Wiedział tylko, że Peggy ze spokojem znosi jego dziwactwa i to mu wystarczało.

Rzuciwszy marynarkę na stołek w kuchni, rozejrzał się za kartką, którą gospoia co wieczór mu zostawiała. Stała na wyspie oparta o talerz, na którym leżały świeżo upieczone ciasteczka z czekoladą. Brody zjadł jedno i jęknął z rozkoszy. Ta kobieta zasługuje na podwyżkę.

Rozprostował kartkę.

„W piekarniku zostawiam zapiekankę. Kupiłam piwo, które pan lubi, i wstawiłam do lodówki. W sypialni zmieniłam pościel. Poczta leży na biurku. Chris dostała kolację, niech pan się nie da zwieść jej błagalnemu spojrzeniu. A, i przyszła paczka od pańskiego brata. Peggy”.

Paczka od brata? Brody wyjął z lodówki butelkę piwa i chwyciwszy jeszcze jedno ciastko, ruszył do gabinetu. Na biurku zobaczył stertę rachunków, reklam oraz duże brązowe pudło. Jako nadawca figurował jego brat Xander.

Brody zamieszkał z Kenem i Molly jako jedenastolatek, kilka miesięcy po tym, jak zaatakował go ojciec. Dorastał na ich farmie w Connecticut razem z córką Edenów, Julianne, oraz gromadką innych adoptowanych dzieci. Kena z Molly, Julianne oraz trzech chłopaków, którzy pozostali na farmie – Wade'a, Xandera i Heatha – uważał za swą prawdziwą rodzinę. Xander i jego młodszy brat Heath

przybyli na farmę po śmierci swoich rodziców. Obecnie Xander był kongresmanem i mieszkał w Waszyngtonie.

Brody przysunął do siebie pudło. Nie miał urodzin. W październiku na prezent od Mikołaja jest za wcześnie. Nie było powodu, aby Xander mu cokolwiek przysyłał. Zerwał papier. W środku była nadmuchiwana lala.

Bracia bez przerwy go zamęczali. Mijały lata, dzieliły tysiące kilometrów, a oni wciąż mu dokuczali. Dręczyliby go jeszcze bardziej, gdyby znali prawdę. Brody odłożył pudło na biurko i sięgnął po telefon.

– Tu Langston – usłyszał w słuchawce.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby nadawcą był Heath, ale ty? Ty uchodzisz za człowieka poważnego, odpowiedzialnego...

– I taki jestem. W pracy. Ale po pracy mogę ci ciosać kołki na głowie, żebyś wreszcie się zakochał i ożenił.

– I kto to mówi? Przyznaj się: kiedy ostatni raz byłeś na randce?

– W zeszłym tygodniu wybrałem się z Annabelle Hamilton na przyjęcie.

– A to przypadkiem nie był bal dobroczynny dla polityków?

– Był, ale...

– To się nie liczy. Pytam o prawdziwą randkę.

Na drugim końcu linii nastąpiła długa cisza.

– Życie miłosne nieznanego kongresmana to sprawa niezmiernie skomplikowana.

– Tak myślałem. Powinieneś być zatrzymać tę lalę dla siebie.

Xander zaśmiał się, po czym zakrywszy ręką mikrofon, coś powiedział. Mimo późnej pory wciąż był w pracy. Spędzał tam niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Przeszkadzam? – zapytał Brody.

– Nie. Mój stażysta, który akurat wychodzi, chciał mi przypomnieć o spotkaniu, które mam z samego rana. Muszę oprowadzić paru VIP-ów z mojego okręgu po budynku Kapitolu.

Brody usiadł na skórzanej sofie. Chris natychmiast ułożyła się z głową na jego kolanach. Wolną ręką zaczął gładzić jedwabiste psie uszy.

– Biedny stażysta. Wiesz, która jest godzina? Paskudny z ciebie szef.

– Z ciebie paskudniejszy. Ja przynajmniej rozmawiam z pracownikami, nie wydaję im rozkazów przez telefon.

– A ja moim za to, że znoszą moje dziwactwa, doskonale płacę.

– Racja. Moi w ogóle nic nie dostają. Za darmo wykonują wszystkie moje polecenia. Kiedy skończą studia, z przyjemnością przyjmą kiepsko płatną pracę w sektorze publicznym.

– Stary, na pewno chcesz się ubiegać o reelekcję? Bo wyglądasz mi na zmęczonego.

– Jestem na nogach od świtu. Wiesz, na czym polega nasz kłopot? Na nic nie mamy czasu, nawet żeby się z sobą spotkać. Dlatego wysłałem ci tę piękną plastikową damę. To zaproszenie na bal charytatywny organizowany przez moją partię. Normalne zaproszenie byś zignorował, a dzięki lali sięgnąłeś po telefon.

– Przyślę ci czek.

– Nie chcę czeku – zaprotestował Xander. – Chcę, żebyś przyjechał.

Jasne, znaleźć się na przyjęciu w gronie obcych osób – o niczym innym Brody nie marzył. Xander dobrze o tym wie, więc coś się za jego zaproszeniem musi kryć.

– Kim ona jest?

– Dlaczego zakładasz, że...

– Jesteś taki sam jak mama. Czytam w was jak w otwartej księdze.

Xander westchnął.

– Dobra. Nazywa się Briana Jessup. Doktor Briana Jessup. Poznałem ją kilka tygodni temu. Jest chirurgiem plastycznym, spędza kilka tygodni w roku w krajach trzeciego świata i pomaga okaleczonym dzieciom.

Im dłużej Brody słuchał, tym większa ogarniała go irytacja.

– Nie wiem, co gorsze. To, że próbujesz mnie wyswatać czy że chcesz, abym pokazał się kolejnemu lekarzowi.

– Nie rozumiesz. Po prostu uznałem, że raźniej będziesz się czuł w towarzystwie kobiety, która... –

Xander urwał, niepewny, jak to zgrabnie ująć. Zawsze szukał właściwych słów. To świetna cecha u polityka, lecz frustrująca u brata.

– Widziała gorsze przypadki? – podsunął Brody.

– Nie gniewaj się...

Brody wypił łyk piwa. Pomysł nie był głupi. Kobieta, która na co dzień styka się z poważnymi uszkodzeniami ciała, nie zareaguje ucieczką na jego widok. Może nawet go dotknie, pogłodzi, podejrzewał jednak, że bardziej z zawodowej ciekawości niż z pożądania. Randka byłaby bardziej udana niż z poprzednią kobietą, którą brat mu wynalazł.

– Nie gniewam się, ale nie interesuje mnie bliższa znajomość z panią doktor.

Gdyby Xander powiedział mu o niej tydzień temu, to kto wie, ale dziś uwagę Brody'ego pochłaniała pewna blondynka, która uśmiechała się promiennie i kochała róż.

– Wciąż jesteś zły z powodu Laury? Przecież minęły już trzy lata.

Brody pokręcił ze śmiechem głową.

– Dlaczego miałbym być zły z powodu Laury? Bo ukradła moje dane osobowe i podjęła z mojego konta sto tysięcy dolarów? Taki małostkowy nie jestem.

– Potwornie mi głupio. Sprawiała wrażenie, jakby autentycznie darzyła cię sympatią. Ale Briana jest inna. Myślę, że byś ją polubił.

– Na razie jestem zbyt zajęty... innymi sprawami.

– Innymi... Spotykasz się z kimś? – spytał Xander z niedowierzaniem.

– Nie bądź śmieszny.

– Ale ktoś ci wpadł w oko?

Akurat temu Brody nie mógł zaprzeczyć. Samantha Davis zdecydowanie wpadła mu w oko. Nie potrafił przestać o niej myśleć.

– Można tak powiedzieć.

Na dole w holu kupiła kolejne espresso, ale nie wierzyła, że to coś da. Poprzednie cztery nie pomogły. Wciąż padała na nos ze zmęczenia. W nocy prawie nie zmrzyła oka, bo odtwarzała w głowie wydarzenia poprzedniego dnia.

W środę od rana Brody wzbudzał jej irytację. Ostрым tonem wydawał polecenia, był nieuprzejmy, samolubny. Stopniowo jej nastawienie się zmieniało. Zanim późnym popołudniem wyszła z pracy, była swoim szefem autentycznie zaciekawiona. Nie tylko ją intrygował, ale też podniecał. Potem, leżąc w łóżku, cały czas o nim fantazjowała albo rozmyślała o nim i jego życiu.

Co takiego się wydarzyło? I kiedy? Od jak dawna ma te blizny? Dlaczego żyje w odosobnieniu? Czy nie dokucza mu samotność? Dlaczego jest niemili?

Natychmiast odezwał się w niej instynkt naprawiacza. Koniecznie chciała pomóc Brody'emu. Żał jej było, że spędza życie w ukryciu, z dala od ludzi. Był inteligentny i przystojny, odniósł jakiś



sukces. Szkoda, aby z powodu wypadku nie mógł prowadzić normalnego życia.

W czwartek co rusz zerkała na drzwi do gabinetu. Korciło ją, by wejść, chwycić Brody'ego za rękę, wyciągnąć na światło słoneczne.

I nagle zauważyła szparę w drzwiach. Widocznie ich nie domknął. Dziwne, bo zawsze tego pilnował. Pewnie miał inne sprawy na głowie.

A może to jest subtelne zaproszenie? Nie wierzyła w przypadki, uważała, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Może Brody marzy o innym życiu, lecz nie wie, jak się do tego zabrać? Ona mogłaby mu pomóc. Może na to liczył? Może dlatego zostawił uchylone drzwi?

– Sam, podaj mi nową ofertę dystrybucji – poprosił przez interkom.

– Oczywiście.

Chwyciła teczkę i przez moment spoglądała to na metalową szufladę, to na wąską szparę w drzwiach. Postanowiła skorzystać z okazji.

Schyliwszy się, wyjęła z torebki lusterko. Oczy miała starannie umalowane, włosy upięte w luźny kok, usta pociągnięte różowym błyszczkiem... Doskonale.

Wstała, wsunęła teczkę pod pachę, obciągnęła spódnicę, poprawiła szeroki skórzany pasek w talii i podeszła do drzwi. Położyła rękę na klamce; nie musiała jej naciskać. Wystarczyło lekkie pchnięcie i drzwi się otworzyły.

Zajrzała do pograżonego w mroku pokoju, spodziewając się, że Brody na nią wrzaśnie. Nie odezwał się. Kiedy jej oczy przywykły do ciemności, na lewo od siebie zauważyła automat do gry. Obok stał drugi. W obu migotały światelka, rozjaśniając róg pokoju.

W głębi gabinetu dostrzegła dwie skórzane kanapy, a za nimi kącik kuchenny z umywalką i lodówką. Po drugiej stronie stała bieżnia oraz atlas do ćwiczeń. Tak, to tłumaczy ten umięśniony tors. Brakowało jedynie łóżka. Najwyraźniej za zamkniętymi drzwiami Brody miał swój własny świat.

Postąpiła krok do przodu. Na prawo od drzwi zobaczyła biurko w kształcie litery U, na którym stało kilka komputerów i monitorów. Najbliższe dwa ekrany pokazywały czarno-biały obraz z kamer w sekretariacie. Brody mógł ją swobodnie obserwować. Gdyby teraz nie siedział zwrócony w drugą stronę, widziałby, jak ona zbliża się do drzwi, otwiera je...

Biorąc głęboki oddech, skierowała się do biurka. Szum komputerów i klimatyzacji tłumił stukot jej obcasów. Zatrzymała się pół metra od fotela, na którym Brody siedział, i popatrzyła na szklaną miskę pełną kolorowych żelków, jedyny barwny akcent w całym pomieszczeniu. Czują, jak powoli opuszcza ją odwaga, ale było już za późno. Przypuszczalnie Brody zauważyłby jej pośpieszny odwrót. Postanowiła poczekać, aż się odwróci. Nie chciała nic mówić; jeszcze by dostał ataku serca.

Przeniosła spojrzenie nad ekran, w który Brody tak intensywnie się wpatrywał. U góry widniało imię i nazwisko: Tommy Wilder. Nigdy o kimś takim nie słyszała. Druk był jednak za mały, aby mogła coś przeczytać. I nagle na sąsiednim ekranie zobaczyła swoje nazwisko.

Wciągnęła z sykiem powietrze. Stała tak blisko, że tym razem Brody ją usłyszał. Obrócił się w fotelu, zacisnął zęby. Początkowe zaskoczenie szybko ustąpiło miejsca złości. Po chwili poderwał się na nogi. Sam instynktownie się cofnęła.

– Co, do diabła, tu robisz?!

Przyciskając teczkę do piersi, cofnęła się kolejny krok.

– Przyniosłam ofertę. Drzwi były otwarte, więc...

– Więc co? – przerwał jej. – Uznałaś, że zostawiłem je otwarte dla ciebie?

– Nie, ja... – Nie wiedziała, jak się tłumaczyć.

Cały czas cofała się w stronę drzwi. Nagle poczuła na plecach zimny dotyk metalu. Obejrzała się.

Za sobą miała automat do gry, przed sobą Brody'ego. Była uwięziona.

– Co widziałaś? – spytał, wskazując komputery. – Powiedz, co widziałaś!

Patrzyła na niego zmieszana. Był wściekły, że weszła nieproszona do gabinetu, ale wydawał się bardziej przejęty tym, że mogła coś zauważyć. A przecież nic nie widziała. Zresztą jakie to ma znaczenie? Podpisała klauzulę poufności. Nawet gdyby wyczytała prawdę o UFO w Roswell lub o zamachu na prezydenta Kennedy'ego, i tak by nikomu nie mogła o tym powiedzieć.

– Swoje nazwisko i jeszcze czyjeś. Nic więcej.

Przycisnął ją do automatu i oparł na nim dłonie, jakby próbował uniemożliwić jej ucieczkę. W półmroku, jaki panował w gabinecie, jego niebieskie oczy wydawały się niemal czarne.

Mimo że dzieliła ich tekturowa teczka, Sam czuła ciepło bijące z jego ciała. A gdy wzięła głęboki oddech, by uspokoić bicie serca, uderzył ją w nozdrza zapach wody kolońskiej. Brody stał blisko, za blisko. W butach na wysokich obcasach patrzyła mu prosto w oczy. Korciło ją, by wyciągnąć rękę, dotknąć go, ale widziała, że jest wściekły. Prędzej ją wyrzuci z pracy, niż pocałuje.

Czubkiem języka oblizła wargi. Brody przeniósł na moment spojrzenie z jej oczu na usta. Miała pewne doświadczenie z facetami i wiedziała, kiedy mężczyzna jej pragnie. Nie myliła się. Brody wyraźnie jej pragnął, lecz się hamował.

– A to drugie nazwisko? – spytał chłodno, choć znacznie spokojniejszym tonem.

Rozkojarzona przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć.

– Timmy? Tommy? Nie wiem.

Skinął głową. Nie ruszył się z miejsca.

Migoczące światełka na automacie rzucały kolorowe refleksy na jego twarz, piękną, a zarazem tak okaleczoną. Sam przyglądała się bliznom, wiedząc, że nie powinna skupiać na nich wzroku, chciała jednak zrozumieć, skąd się wzięły, co takiego się wydarzyło.

Zanim zdołała się powstrzymać, przysunęła rękę do jego policzka i dotknęła skóry. Brody odskoczył. Nie bała się jego ani jego ran. I nie chciała wprawiać go w zakłopotanie. Bez słowa objęła go za szyję, przyciągnęła do siebie, po czym zbliżyła usta do jego warg. Stał sztywno wyprostowany. Przestraszyła się, że popełniła błąd, że nie powinna go całować, na szczęście po chwili odprężył się i zacisnął dłonie na jej talii.

Jego usta miały słodki smak, jakby niedawno zjadł parę kolorowych żelków. Sam przejechała delikatnie językiem po jego dolnej wardze. Udało się, wpuścił ją do środka.

Czekała, by przejął inicjatywę, by pchnął ją na automat do gry i wbił palce w jej ciało. On jednak każdy ruch wykonywał niepewnie, powoli, jakby wszystko obmyślał. Całując się, należy ulegać emocjom, dawać wyraz pożądanemu, a nie analizować każdą czynność.

Teczka, którą przyciskała do piersi, osunęła się na podłogę. Sam ją zignorowała. Zarzuciła ręce na szyję Brody'ego. Nie chciał przejąć inicjatywy? W porządku, ona to robi. Jej zachowanie dodało mu odwagi. Obejmując ją mocniej w pasie, przywarł do niej całym ciałem. Kiedy wtuliła się w niego, jęknął z rozkoszy.

I właśnie ten cichy jęk ją otrzeźwił. Uświadomiła sobie, co się dzieje. Całuje się z szefem. Historia się powtarza. Nie, nie może do tego dopuścić. Poprzednim razem skończyło się fatalnie. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej? Oparła ręce na torsie Brody'ego i delikatnie zaczęła go odpychać. Zdziwiony uniósł głowę i cofnął się pół kroku. Stali bez ruchu, ich oddechy się mieszały. Po chwili Sam kucnęła, zebrała z podłogi kartki, włożyła je do teczki, a teczkę wcisnęła mu do ręki.

Brody cofnął się kolejny krok. Nie spuszczał z Sam wzroku. Zmrużył oczy, wciąż niepewny, trochę nieufny, po czym rozciągnął usta w uśmiechu.

Poczuła mrowienie na całym ciele. Kompletnie ją zaskoczył. Jego twarz pojaśniała, w oczach

pojawił się figlarny błysk. Miała ochotę opowiadać mu różne anegdoty, byle dalej się uśmiechał.

Pragnęła go do bólu. Chciała znów go objąć, przytulić, pocałować. Serce biło jej mocno. Oj, niedobrze. Powinna jak najszybciej wyjść, zanim postrada zmysły i zacznie ściągać z siebie ubranie.

Odwróciła się na pięcie, obeszła migoczący automat do gry, po czym wybiegła z gabinetu, zatraskując drzwi.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie pożegnała się przed wyjściem. W pewnym momencie Brody zobaczył na ekranie, że fotel przy biurku jest pusty, a płaszcz nie ma. No i dobrze, tak pewnie jest lepiej. Gdyby próbowała z nim porozmawiać, mała szansa, aby zdołał sklecić dwa sensowne zdania.

Jeszcze trzy godziny później dziesiątki myśli krążyły mu po głowie, przeszkadzając w koncentracji. Praca nie wchodziła w grę. Cały czas zastanawiał się nad tym, co się stało. Miał mieszane uczucia, pozytywne i negatywne.

Sam go pocałowała. To był prawdziwy pocałunek, nie żadne muśnięcie ustami, nie cmoknięcie w policzek. Wcześniej zakradła się do jego gabinetu, wtargnęła nieproszona w jego prywatną przestrzeń. Nie potrafił się jednak na nią gniewać, czując na wargach wiśniowy smak jej błyszcząka.

Boże, jak dawno nikt go nie całował! Tydzień przed jego wypadkiem Mary Anderson pocałowała go na przystanku autobusowym. Siedemnaście lat później kobieta, z którą Xander go umówił. Oczywiście chodziło jej o to, by uspić jego czujność i dobrać się do karty kredytowej. Ale w porównaniu z pocałunkiem Sam tamte w ogóle się nie liczyły.

Nie lubił myśleć o tym, co go w życiu ominęło z powodu wybuchowego charakteru ojca. Starał się ukrywać emocje, nawet bracia nie znali całej prawdy.

Chciał prowadzić normalne życie, ale to oznacza konieczność otwarcia się na drugą osobę. Nie sposób być z kimś i mieć tak wiele tajemnic. Uznał, że kiedy nadejdzie odpowiedni moment, wtedy zadecyduje, co by wolał. Dotychczas nie musiał podejmować decyzji.

Czy Sam by go pocałowała, gdyby wiedziała, że on nigdy...? Potrząsnął głową. Nie, to bez sensu. Chciał zachować ten moment w pamięci, ale nie zamierzał tracić więcej czasu na bezproduktywne fantazjowanie.

Wydarzyło się coś ważniejszego. Tuż po tym, jak poprosił Sam o ofertę dystrybucji, jego świat zadrżał w posadach. Nadszedł dzień, którego tak bardzo się obawiał: ktoś usiłuje znaleźć Tommy'ego Wildera.

Parę lat temu Brody zainstalował w komputerze program, który miał go informować, gdyby ktoś interesował się Brodym Butlerem i Tomem, Thomasem lub Tommym Wilderem. Uważał, że lepiej być przygotowanym. Znajac ryzyko, można podjąć odpowiednie kroki. Ważne było, by Tommy'ego nikt nie szukał, nie odnalazł i nie zadawał pytań na jego temat.

A to dlatego, że od szesnastu lat Tommy spoczywał w prowizorycznym grobie na farmie, na której Brody z braćmi dorastali.

Rodzeństwo Edenów nigdy nie rozmawiało o tamtym dniu. Dopóki nie mówili o tym, co się stało, mogli udawać, że nic się nie wydarzyło. Prowadzili normalne życie, odnosili sukcesy, pomnażali majątek, ale wspomnienia wciąż ich prześladowały. Nie sposób zapomnieć widoku kałuży krwi.

Rok temu, tuż przed Świętem Dziękczynienia, Julianne zadzwoniła spanikowana, że rodzice sprzedali dużą część rodzinnej posiadłości – trzy działki, między innymi teren, na którym Tommy został pochowany. Miały tam powstać domy. Istniało ryzyko, że koparki odgrzebią szczątki.

Tylko najstarszy z braci, Wade, wiedział, gdzie Tommy leży, choć po tylu latach i on miał problem z dokładnym wskazaniem miejsca. W każdym razie wrócił do Cornwall w stanie Connecticut, by odkupić ziemię. Nie zdołał tego zrobić, ale zakochał się we właścicielce jednej z działek, chyba tej, na której znajdował się nieoznakowany grób. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Wszyscy oprócz Brody'ego. Oczywiście wolałby, aby to bracia i siostra mieli rację...

Teraz, gdy Sam wyszła, a on zdusił w sobie pożądanie, jakie w nim wzbudziła, skupił się ponownie na pracy. Wyglądało na to, że ktoś wpisał do przeglądarki „Tommy Wilder Cornwall Connecticut” i dodał słowa „więzienie, zmarły, aresztowany”. Ktokolwiek szukał Tommy’ego, najwyraźniej nie miał o nim najlepszego mniemania.

Na szczęście człowiek ten zalogowany był na swoim koncie w Google’u. Brody bez trudu uzyskał wszystkie możliwe informacje na jego temat: nazwę serwera, numer IP, adres mejlowy: dwilder27, Hartford, Connecticut.

Przypuszczalnie dwilder27 był krewnym Tommy’ego. Tommy nie lubił o sobie mówić. Jeżeli miał jakąś rodzinę, z nikim się tą wiadomością nie dzielił. Szkoda, że w innych sprawach nie odznaczał się podobną wstrzemięźliwością.

Poszukiwania podjęte przez dwildera27 nie przyniosły żadnych rezultatów. Pewnie dlatego, że Tommy nie siedział w więzieniu, a nikt nie wiedział o jego śmierci. Przed laty w miejscowej gazecie ukazał się o nim krótki artykuł: że uciekł z domu swej zastępczej rodziny. Molly z Kenem zgłosili zniknięcie najstarszego dziecka, ale ponieważ za tydzień to dziecko kończyło osiemnaście lat, policja niespecjalnie przyłożyła się do poszukiwań. Człowiek pełnoletni ma prawo rozpocząć nowe życie.

Wyłączony komputery, Brody chwycił płaszcz, torbę z laptopem i skierował się do prywatnej windy. Drzwi rozsunęły się, gdy przeciągnął kartę przez czytnik, a potem przyłożył kciuk do skanera.

Na parterze skręcił w wąski korytarz, na którego końcu znajdowały się drzwi. Znów przeciągnął kartę przez czytnik i wstukał kod. Drzwi się otworzyły. Na zewnątrz czekał samochód, czarny mercedes z przyciemnianymi szybami. Oczywiście mógł kupić bardziej luksusowe auto, ale nie chciał wzbudzać zainteresowania.

A i tak ciemne szyby przykuwały uwagę. Przechodnie odwracali się z zaciekawieniem, pewni, że w środku siedzi ktoś ważny. Mylili się. Nie był VIP-em, tylko nikim.

W parę minut, bo o tej porze ruch był mały, wyjechał z Bostonu. Większość ludzi zapewne uważała, że jako miliarder mieszka w ogromnym apartamencie czy lofcie w centrum miasta, ale to nie była prawda. Na miejsce zamieszkania wybrał ekskluzywną dzielnicę podmiejską, Belmont Hill, gdzie znajdowały się ogromne posiadłości z pięknymi rezydencjami. Chris uwielbiała ganiać po ogrodzie i szczebrać na różne skrzydlate stworzenia, które odważały się przysiąść na ogrodzeniu. A on uwielbiał panującą tu ciszę i spokój.

Często w ciągu dnia wychodził na dwór. Nie był typem sportowca, ale chętnie rzucał piłką do kosza i pracował w ogrodzie. Zaspokajał w ten sposób zapotrzebowanie na witaminę D. Poza tym mógł mieć szeroko otwarte okna i nie obawiać się, że ktoś go zobaczy. Mieszkając w centrum, nie mógłby sobie pozwolić na taki luksus.

Kiedy dotarł na miejsce, światła ustawione wzdłuż podjazdu już się paliły. Lubił jesień, ale ponieważ tyle czasu spędzał w pracy, rzadko widywał słońce.

Może dlatego Sam tak bardzo mu się podobała. Z burzą jasnych włosów i pięknym uśmiechem była niczym promyk słońca. Kiedy siedziała przy biurku, zapominał o zimowej chandrze. Patrząc na nią, myślał o swoich różach.

Zaczął je uprawiać kilka lat temu w oranżerii, która przylegała do ściany domu. Kiedy na zewnątrz spadała temperatura, kwiaty potrzebowały ciepła, a on potrzebował ich koloru. Miał ze dwadzieścia gatunków, ale najbardziej lubił cyklamenowe róże o nazwie „Amerykańska piękność”. Może jutro podaruje taką Samancie.

Kiedy wszedł do domu, powitał go stukot psich pazurów. Nigdy na głos nie porównałby Sam do goldenki, ale widok obu sprawdzał uśmiech na jego twarz. Suka uwielbiała, gdy rzucał jej piłkę i drapał ją po brzuchu. Po chwili Chris, ślizgając się na zakręcie, wpadła do kuchni. Brody

uśmiechnął się szeroko i podrapał psa za uchem.

– Jak ci minął dzień, co? – spytał, nie oczekując odpowiedzi. – Bo mnie świetnie, a zarazem koszmarnie.

Chris usiadła i przekręciła na bok łeb.

– Dobra, później o tym pogadamy, a teraz zjemy, tak?

Wsypał do miski suchą karmę, przeczytał kartkę od Peggy, po czym wyjął z piekarnika danie, które na dziś mu przygotowała: kurczaka w sosie cytrynowym oraz ziemniaczane puree z zielonym groszkiem.

Gdy zjadł, razem z psem udał się do gabinetu, by spróbować odszukać tajemniczego dwildera<sup>27</sup>.

– Jak nowa praca? Wydajesz się zdenerwowana.

Sam podniosła wzrok znad sałatki i napotkała bystre spojrzenie Amandy. Nie lubiła mieć tajemnic przed przyjaciółką, ale nie wiedziała, co dokładnie obejmuje klauzula poufności.

– Zdenerwowana?

– I podejrzanie małomówna. Co jest bardzo dziwne, zważywszy na to, jaka byłaś podniecona, że wreszcie zaczniesz zarabiać.

– Tyram. – Wzruszyła ramionami. – Mam bardzo wymagającego szefa.

– A kim on... Zaraz, zaraz... – Amanda urwała. – Nawet nie wiem, w jakiej firmie pracujesz.

– ESS, Eden Software Systems – odparła. Chyba wolno jej podać nazwę firmy?

– Jezu! Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – Oczy Amandy lśniły z przejęcia. Ściszyła głos. – Widziałaś już tajemniczego prezesa?

– No skąd! – skłamała. – Nie mam wstępu na jego piętro.

– Szkoda. – Amanda westchnęła.

Przyjaciółka знаła wszystkie plotki na temat sławnych osób. Informacja o stroniącym od ludzi, tajemniczym szefie ESS narobiłaby szumu na blogach. Sam podejrzewała, że plotkarskie pisma sporo by zapłaciły za szczegóły z życia milionera, ale nie tyle, by starczyło na zapłacenie kary za złamanie warunków umowy.

– To dlaczego jesteś taka spięta?

Sam przygryzła wargę. Marzyła o tym, by pogadać od serca, poradzić się przyjaciółki, co ma robić. Psiakrew! A może... może zdoła, nie wchodząc w konkrety?

– Bo zachowałam się jak kretyka.

Amanda zastygła z widelcem uniesionym nad talerzem.

– W firmie? – Popatrzyła pytająco na Sam. – Tylko nie mów, że przespałaś się z nowym szefem!

Sam wzdygnęła się.

– Nie przespałam się, ale go pocałowałam.

Amanda pokręciła głową.

– O takich rzeczach powinniśmy rozmawiać w barze, upijając się tanim winem. – Utkwiła wzrok w szklance mrożonej herbaty i skrzywiła się. – Co ci strzeliło do głowy? Dobierał się do ciebie?

– Nie, to ja go pocałowałam. Prawdę mówiąc, był nieco zszokowany.

– Chryste, Sam! Dlaczego? Już zapomniałaś, jak się skończył twój poprzedni romans?

– Wiem. Nie mam pojęcia, co mi odbiło.

Jedną z największych zalet pracy w ESS teoretycznie było to, że Brody Eden, dziwak i odludek, prawie nigdy nie opuszczał gabinetu. A ponieważ ją wyrzucono z poprzedniej pracy za to, że spała z przełożonym, powinna ucieszyć się z dystansu, jaki Brody narzucił. Ale nie, ona koniecznie musiała dystans skrócić, okiełznać bestię.

Gdy nazajutrz przyjechała do pracy, zobaczyła na biurku cyklamenową różę w wysokim srebrnym wazonie. Jej ulubiony kwiat w ulubionym przez nią kolorze. Był idealny, bez skazy, o jedwabistych płatkach, które z każdą godziną coraz bardziej się rozchylały. Brody nie zostawił wizytówki czy liściku, ale róża musiała być od niego; nikt inny nie wchodził na to piętro.

Sam ogarnęło wzruszenie. To był bardzo miły gest, romantyczny. Piękny kwiat za piękny pocałunek.

W trakcie poranka Brody dwukrotnie wyłonił się z gabinetu. Był zaskakująco rozmowny: przywitał się, spytał, jak spędziła wieczór. Oboje unikali tematu wczorajszego pocałunku i dzisiejszej róży. Nieco później, zanim wyszła spotkać się z Amandą, Brody zapytał ją uprzejmie, czy mogłaby mu przynieść do pokoju lunch.

Najwyraźniej wczoraj swoim wtargnięciem ujarzmiła bestię. Miało to swoje plusy i minusy.

– Jest żonaty? – spytała Amanda.

– Nie. – Człowiek żonaty nie żyje w takim odosobnieniu, poza tym Agnes wspomniała, że jest kawalerem. Kto jak kto, ale Agnes by wiedziała, gdyby miał żonę. – I w niczym nie przypomina Luke’a. Ale sytuacja jest dość skomplikowana.

– Romans ze zwierzchnikiem nigdy nie jest sprawą prostą – skwitowała przyjaciółka. – Pytanie brzmi: czy chcesz go znów pocałować?

Sam zastanowiła się. Chciała. To bez sensu.

W dodatku miała świadomość, że nic dobrego z tego nie wyniknie, ale...

Jej poprzedni związek opierał się wyłącznie na seksie. Luke był zbyt zaabsorbowany sobą, aby przejmować się kimś innym. Nie wywoływał w niej ciepłych uczuć. A Brody... Brody wzbudzał pożądanie, ale również coś więcej: chciała go chronić, być przy nim, pomagać mu. Stale o nim myślała. Kiedy znajdował się w pobliżu, nie potrafiła normalnie funkcjonować.

Był niczym ranny tygrys, niebezpieczny, piękny, fascynujący, ale w jego niebieskich oczach czaił się ból, który chciałyby ukoić. Żeby to zrobić, musiałyby wejść do jego klatki. Kusilo ją to, choć wiedziała, że może zostać pogryziona.

– Tak – przyznała.

– Okej. Facet nie ma żony. Nie jest jakimś obleśnym typem. Pracuje na wyższym stanowisku. Podoba ci się. Jeśli ty jemu też, to w czym problem? Za miesiąc Agnes wróci...

Amandę cechował zdrowy rozsądek, dlatego Sam tak bardzo potrzebowała jej rady. Sytuacja faktycznie wydawała się prosta, tyle że Sam już raz się sparzyła.

– Nie chcę drugi raz popełnić tego samego błędu.

– Kochanie, nie popełnisz. Byłam przy tobie, kiedy rozpadł się twój związek z Lukiem i wiem, że dostałaś porządną nauczkę. Ten facet jest inny. Daj mu szansę, może będziesz mile zaskoczona.

Skinąwszy głową, Sam spojrzała na zegarek.

– Wezmę to pod uwagę. – Pora wracać.

– I koniecznie mnie o wszystkim informuj. – Amanda uśmiechnęła się. – Od miesiący nie byłam na randce...

Po południu Sam nie wstawała od biurka. Brody przysyłał jej mejle, zlecał kolejne zadania. Kiedy w końcu sprawdziła godzinę, zobaczyła, że może iść do domu.

Wczoraj po pocałunku wymknęła się bez słowa. Dziś powinna powiedzieć, że wychodzi.

Przerzuciła przez ramię krótki jasnofioletowy płaszcz, chwyciła kolorową torbę firmy Dooney & Bourke, po czym zapukała cicho do drzwi szefa.

– Proszę.

Nacisnęła klamkę i wsunęła do środka głowę.

Brody siedział przy komputerze, widziała jedynie jego czoło i oczy.

– Sam... – Wstał i ruszył jej naprzeciw. – Masz jakieś plany na wieczór?

Wytrzeszczyła oczy.

Jest piątek. Czy Brody chce się z nią umówić?

– Plany? – powtórzyła. – Właściwie to nie. Zamierzałam pomalować paznokcie u stóp i obejrzeć jakiś sentymentalny film w telewizji. A co? Masz lepszą propozycję? – spytała uwodzicielskim tonem.

Milczał.

Inny mężczyzna uśmiechnąłby się zadowolony i zaprosił ją na drinka, Brody zaś nie wiedział, jak się zachować.

– Nie – odparł, marszcząc czoło. – Będę pracował do późna i zastanawiałem się, czy nie mogłabyś zostać dłużej i pomóc mi przygotować prezentację. Wiem, że jest piątek i wolałabyś robić coś innego, ale naprawdę byłbym ci wdzięczny.

– Aha – szepnęła, niepewna, czy ma poczuć ulgę czy smutek. – Myślałam, że chcesz mnie zaprosić na kolację – dodała bez zastanowienia.

Oczywiście natychmiast pożałowała swoich słów. Idiotka, zgañła się w duchu.

Brody nie zauważył jej zmieszania. Ściągnął brwi, jakby usiłował odgadnąć, na jakiej podstawie doszła do takiego wniosku. Po chwili rozwikłał zagadkę.

– Och, Sam, przepraszam. Ja nie chadzam do restauracji.

– Nieważne.

– Jeśli zostaniesz, zamówię dla nas jakąś chińszczyznę.

Nie była to najbardziej romantyczna propozycja na świecie, ale przynajmniej Brody świetnie płaci za nadgodziny.

– Jasne. – Zaniósła płaszcz i torbę do swojego pokoju, po czym wróciła z tabletem, w którym notowała.

Po godzinie zadzwonił ochroniarz z informacją, że dostawca z Golden Dragon czeka w holu. Zdziwiła się, że Brody złożył zamówienie. Nawet nie spytał, na co miałyby ochotę. Zirykowało ją to. Nie cierpiała aroganckich mężczyzn, którzy nie liczą się ze zdaniem kobiet.

– Jadę na dół po kolację. – Szybko, zanim powie coś, czego będzie żałowała, skierowała się ku drzwiom.

Wróciła po kilku minutach w jeszcze gorszym nastroju, z torbą pełną pojemników.

– Co zamówiłeś?

Kiedy jej nie było, Brody przeniósł się do części „salonowej”, gdzie stały kanapy i stół. Nawet nalał im obojgu po kieliszku wina.

– Kurczaka Kung Pao, wołowinę z brokułami, smażony ryż bez groszku, zupę ostro-kwaśną z podwójną ilością pierożków wonton i sajgonki z warzywami. Może być?

Miała zamiar powiedzieć, że nie lubi, gdy ktoś zamawia za nią, ale ugryzła się w język. Nie miała zastrzeżeń do wyboru, jakiego dokonał Brody. Sama wybrałaby to samo, nawet ryż bez groszku.

Zaskoczona skinęła głową, po czym wyjęła z torby pojemniki i ustawiła je na szklanym blacie. Przez parę minut jedli w ciszy, wreszcie zapytała:

– Skąd wiedziałeś, co lubię?

– Sprawdziłem – odparł, sięgając po sajgonkę.

– Moje preferencje co do chińszczyzny?

Wzruszył ramionami.

– Wszystko można znaleźć w sieci, jak się wie, gdzie szukać.

– Wyczytałeś to wczoraj, kiedy wpisałeś moje nazwisko do przeglądarki?



Wczoraj była tak przejęta pocałunkiem, że całkiem o tym zapomniała. Dziś postanowiła wyjaśnić tę kwestię.

– Zbierałeś o mnie informacje?

Roześmiał się.

– Zebrałem je tydzień temu.

Zesztywniała. Czego się dowiedział? Czy jej romans z Lukiem figuruje w jego aktach? Zrobiło jej się nieprzyjemnie na myśl, że ktoś bada każdy aspekt jej życia, począwszy od finansów, a skończywszy na ulubionych daniach.

– Normalny facet, kiedy chce się czegoś dowiedzieć o kobiecie, zaprasza ją na randkę i pyta. Szukanie informacji w sieci jest... chore.

– Nie zgadzam się. Informacje w sieci są bardziej rzetelne i wiarygodne.

– Myślisz, że bym kłamała, mówiąc, co lubię jeść?

– To akurat nie jest dobry przykład. Ale mogłabyś podać coś, czego nie lubisz, tylko po to, żeby nie sprawić partnerowi przykrości.

– Ale rozmowa podczas randki jest przyjemniejsza niż wpatrywanie się w ekran. Poza tym obie osoby czegoś się o sobie dowiadują. – Do głowy by jej nie przyszło szukać w sieci szczegółów z życia swojego szefa. Oczywiście żadnych by nie znalazła...

– Jak zapewne się domyślasz, nie chadzam na randki. Swobodniej czuję się przy komputerze.

– A ja wprawiam cię w zakłopotanie? – Odstawiła talerz i przysunęła się bliżej niego.

Brody przełknął ślinę.

– Trochę. Kiepsko radzę sobie z ludźmi, zwłaszcza gdy są blisko.

Stanowili swoje przeciwieństwa. Ona była ekstrawertyczką, nie wyobrażała sobie życia w odosobnieniu. Kiedy miała dwa lata, zaczęła w sklepie obcych ludzi, błyskawicznie zaprzyjaźniała się ze wszystkimi dziećmi na placu zabaw.

– To kwestia przyzwyczajenia. Im więcej czasu będziemy razem, tym swobodniej będziesz się przy mnie czuł.

Przez moment Brody przyglądał się jej badawczo, po czym pokręcił głową.

– Wątpię.

Wiedziała, o co mu chodzi. Ona przy nim też czuła się spięta, niespokojna. Intrygował ją. Zachowywał się i myślał inaczej niż inni mężczyźni. Wszystko, co robił, starał się zaplanować. Kiedy czegoś nie był pewny, długo się wahał, usiłując podjąć właściwą decyzję.

Pod tym względem przypominał jej kolegów z podstawówki, którzy nie umieli zdecydować, czy wolą pociągnąć dziewczynę za warkocz, czy ją pocałować. Jeśli dziewczyna zaczynała z nimi rozmowę, wręcz nieruchomieli. Tyle że Brody miał lat trzydzieści, a nie trzynaście, nosił drogie garnitury i wyglądał jak grecki bóg.

– To normalne – rzekła – że kiedy poznaje się kogoś nowego, zwłaszcza kiedy ten ktoś ci się podoba, człowiek się denerwuje.

Brody wbił wzrok w talerz. Przez chwilę jadł w milczeniu, zastanawiając się nad jej słowami.

– Podobasz mi się, Sam – oznajmił zniemacka. – Czy jutro też zgodziłabyś się zjeść ze mną kolację?

Przyjrzała mu się zaskoczona. Kolejne godziny nadliczbowe? Okej, pieniądze się przydadzą, nie wiadomo, kiedy znajdzie następną pracę. Hm, albo mogłaby sobie kupić tę skórzaną torbę, którą widziała na wystawie u Saksa.

– W porządku. O której mam tu być?

– Tu? – Brody zmarszczył czoło. – Nie, źle mnie zrozumiałaś. Nie chcę, żebyś przyszła w weekend do pracy. Chcę, żebyś zjadła ze mną kolację. Zapraszam cię na randkę.

Czy dobrze usłyszała?

– Mówiłeś, że nie chadzasz do restauracji...

Uśmiechnął się szeroko.

– Dlatego zapraszam cię do mojego domu.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

– Należało odmówić. Boże, dlaczego się zgodziłam? Mogłam powiedzieć, że mam inne plany.

Siedziała na tylnym siedzeniu samochodu, który Brody po nią przysłał. Kierowca nie zwracał uwagi na jej paplaninę. Prawie w ogóle się nie odzywał. Zapukał do jej drzwi, przedstawił się jako Dave, następnie zaprowadził ją do samochodu.

Mówiła Brody'emu, że nie potrzebuje transportu, ale twierdził, że będzie miała trudności ze znalezieniem drogi. Prawdę powiedziawszy, nigdy nie była w tej części miasta, więc pewnie by błędziła. Ale lubiła sama za siebie podejmować decyzje.

Teraz nie mogła już zawrócić. Gdyby stchórzyła, czekałby ją bardzo długi spacer do domu. A może... może lepiej nie ryzykować? Owszem, Brody Eden jest przystojny, seksowny, inteligentny i bogaty, ale jest jej szefem. To się nie może dobrze skończyć. Z drugiej strony w niczym nie przypomina Luke'a.

Toczyła z sobą tę walkę, odkąd w piątek wieczorem wyszła z biura. Była rozdarta. Może podjęła złą decyzję, ale zwyciężyła ciekawość, chęć zobaczenia Brody'ego poza firmą. Chciała go poznać, przekonać się, jaki jest prywatnie. Będzie zawiedziona, jeśli okaże się, że w domu również zamontował urządzenia do biometrycznej identyfikacji.

Przygotowywała się dwie godziny. Połowa jej ciuchów leżała w sypialni na podłodze. W niczym się sobie nie podobała. Wreszcie zdecydowała się na ołówkową spódnicę w kolorze szampana, czarną jedwabną bluzkę i czarny koronkowy sweterek. Włosy upięła w kok, eksponując długie połyskujące kolczyki. Umalowała się, spryskała perfumami, włożyła seksowną bieliznę.

Samochód zwolnił, po czym skręcił w wąską uliczkę. Sam wyrzała przez okno na piękne rezydencje, które mijali. Każda stała na ogromnej działce, na której śmiało zmieściłoby się z pięćdziesiąt normalnych domów z ogródkiem. Kierowca przejechał obok dziesięciu posiadłości i ponownie skręcił, tym razem w długi półkolisty podjazd.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pani.

Nastąpiła chwila, na którą od rana niecierpliwie czekała i której tak bardzo się bała. Kierowca okrążył maskę i otworzył drzwi. Serce Samantha zabiło szybciej. Wzięła głęboki oddech, zacisnęła rękę na torebce i wysiadła.

– Dziękuję.

Mężczyzna skinął głową, zajął miejsce za kierownicą i odjechał, zanim zdążyła się rozmyślić.

Obróciła się twarzą do dużego domu zbudowanego w kształcie litery L. Przylegał do niego garaż na trzy samochody. Wzdłuż frontu ciągnęła się weranda, na której stało kilka bujanych foteli. Po chwili spostrzegła kamery, jedną skierowaną na drzwi, drugą na podjazd. Cały Brody.

Nim zdążyła postąpić krok naprzód, drzwi się otworzyły i ze środka wypadło wielkie psisko, które pędziło wprost na nią. Ważyło co najmniej czterdzieści kilogramów, a ona poza małą torebką nie miała nic, czym mogłaby się obronić. Ucieczka w dziesięciocentymetrowych szpilkach od Stuarta Weitzmana nie wchodziła w grę. Jedyne, co mogła zrobić, to zamknąć oczy i modlić się, aby zwierzę jej nie pogryzło.

Nagle poczuła, jak pies uderza w nią z impetem. Oparł ciężkie łapy na jej płaszczu i zaczął lizać ją po policzku. Zachwiała się i po chwili oboje wylądowali na rabatce.

– Chris!

Otworzywszy oczy, Sam ujrzała nad sobą pysk golden retrievera. Usiłowała zrzucić z siebie psa

i podnieść się, ale nie dała rady.

– Christina! – zawołał ostrzejszym tonem męski głos.

Pies został odciągnięty na bok. Po chwili Brody ze skruszoną miną wyciągnął do niej rękę.

– Strasznie cię przepraszam. Chris nie gryzie, to łagodne stworzenie, ale nie sądziłem, że aż tak ucieszy się na czyjś widok.

Sam wstała, otrzepała płaszcz i spódnicę, po czym dyskretnie potarła obolałe pośladki.

– Najwyraźniej Chris jest bardziej towarzyska niż ty.

– Zdecydowanie. Jak się czujesz? Nic ci nie jest? Nie skrzyłaś sobie kostki?

– Nie, wszystko w porządku. Ucierpiała jedynie moja duma.

Brody się uśmiechnął. To niesamowite, przemknęło Sam przez myśl. Wystarczy uśmiech i spojrzenie niebieskich oczu, aby bliźni stały się prawie niewidoczne.

Nagle odwrócił się w stronę ulicy. Przejeżdżający samochód omiótł ich blaskiem reflektorów. Uśmiech na twarzy Brody’ego zgasł. Szkoda. Tak bardzo przejmował się tym, że ktoś go może zobaczyć. W jej towarzystwie czuł się swobodnie, ale należała do wyjątków. Przypuszczalnie nie zdołałby się przejść po pełnym ludzi centrum handlowym. Nie, na pewno nie, skoro nawet nie pokazywał się własnym pracownikom.

– Chodźmy do środka. – Wyciągnął do niej rękę.

Gdy jej dotknęła, ciarki przebiegły jej po plecach. Weszli po schodach na werandę. Minawszy próg, Sam przystanąła oszołomiona. Czegoś takiego zupełnie się nie spodziewała. Wnętrze było jasne i przestronne. Dębowa podłoga, ściany w kolorze kawy z mlekiem, beżowe kanapy, miękkie dywany, olbrzymie okna...

Brody obejrzał się za siebie.

– Co się stało?

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Jak mogła myśleć, że Brody żyje w ciemnej ponurej norze?

– Nic... Po prostu jestem zaskoczona. Twój dom w niczym nie przypomina twojego biura.

Skinął głową, po czym zabrał jej płaszcz i powiesił go na mosiężnym wieszaku przy drzwiach.

– Przejdziemy do kuchni? Kolacja jest prawie gotowa. A co do domu... Czuję się tu komfortowo, lepiej niż w mieście. Nikt mi w okna nie zagląda.

– Z kolei do gabinetu nikogo nie wpuszczasz. Mógłbyś pomalować ściany w różowe grochy i nikt by o tym nie wiedział. Swoją drogą, kto tam sprząta?

– Ja. Nie ufam obcym, stąd te wszystkie środki bezpieczeństwa i przyciemnione szyby. Wielu dziennikarzy postawiło sobie za cel pokazać mnie światu.

– Tu się ich nie boisz?

– Nie wiedzą, gdzie mieszkam. Dom należy do firmy nie mającej związku z ESS. Oczywiście właścicielem firmy jestem ja, ale nikt tego jeszcze nie odkrył. I mała szansa, że to zrobi, bo poza moją najbliższą rodziną i kilkoma osobami, które zatrudniam, nikt tu nie bywa.

Jego słowa zdumiały Sam. Ona nie tylko ma wstęp do gabinetu Brody’ego, ale również do jego prywatnego królestwa. Nie była pewna, czy powinna się czuć tym mile połączona, czy się bać.

– Jestem więc zaszczycona, że mnie zaprosiłeś. Oczywiście nikomu nie zdradzę twojego adresu.

– Masz pięć milionów powodów, żeby tego nie robić. – Uśmiechnął się.

Wzruszyła ramionami.

– Bez klauzuli też bym trzymała język za zębami.

– Wiem, inaczej nie zaprosiłbym cię tu na randkę. Chodź, kolacja powinna być zaraz gotowa.

Ruszyli holem, Brody pierwszy, ona za nim. Miał na sobie opięte džinsy i niebieską koszulę. I był boso. Pierwszy raz widziała go bez garnituru i bardzo jej się taki podobał. W biurze zawsze

wydawał się poważny i spięty, tu był zrelaksowany i seksowny.

Po chwili weszli do przestronnej, doskonale wyposażonej kuchni o jasnych kremowych szafkach i solidnych drewnianych blatach. Taka kuchnia, pomyślała Sam, to marzenie każdego kucharza.

Kolacja gotowała się w kilku rondlach na sześciopalnikowej kuchence. Wokół leżało mnóstwo misek i miseczek. Sam rozejrzała się zdziwiona. Do głowy jej nie przyszło, że Brody ma zamiar przygotować coś własnoręcznie. Uwielbiał zamawiać dania z restauracji, więc była pewna, że tym razem też tak będzie.

Z wdzięcznością przyjęła kieliszek białego wina. Nagle wciągnęła w nozdrza powietrze.

– A co będziemy jedli? Sądząc po zapachu, spalony ser.

Brody wytrzeszczył oczy i okręciwszy się na pięcie, podbiegł do podwójnego piekarnika w ścianie. Kiedy otworzył drzwiczki, ze środka buchnęły kłęby czarnego dymu. Zawartość blachy wylądowała w koszu.

– To miała być rolada z kurczaka z kozim serem, szpinakiem i suszonymi pomidorami.

Sam włączyła zawieszony u sufitu wiatrak.

– Pocięła mi ślinka.

– Niestety... – Popatrzył na leżący na blacie przepis, a potem na piekarnik. – Pomyliłem się. Powinienem był nastawić piekarnik na sto sześćdziesiąt, a nie na dwieście sześćdziesiąt stopni.

Sam roześmiała się wesoło.

– Geniusz komputerowy nie radzi sobie z nastawieniem temperatury w piekarniku?

– Radzi, tylko się zagapił.

Opierając ręce na biodrach, rozejrzał się zde gustowany po kuchni. Minę miał taką, jakby chciał znaleźć winnego. Ale to on był winien, a nie podwładny.

– Moja gosposia proponowała, że nam przygotowuje kolację – ciągnął, przeczesując włosy. – Powiedziałem jej, że sam chcę wszystko zrobić. Chyba niezbyt wierzyła w moje talenty kulinarne. I słusznie.

– Często gotujesz?

Potrząsnął głową.

– Prawie nigdy. Peggy zawsze mi coś zostawia, ale dziś chciałem ci zaimponować. Ponieważ nie mogę cię zaprosić do eleganckiej restauracji, uznałem, że sam wszystko zrobię, wystarczy trzymać się przepisu. – Na moment zamilkł. – A teraz musimy chyba zamówić pizzę. Nie mam składników, żeby zacząć od nowa.

Pociągnawszy łyk wina, Sam podeszła do ogromnej lodówki. Pizzę? Po jej trupie.

– Zaraz zobaczymy...

Był zdumiony. Wiedział, że Sam jest inteligentna, kompetentna i kreatywna. Ale co innego obserwować ją przy pracy w biurze, a co innego we własnej kuchni. Zrzuciła szpilki, zdjęła sweterek i zakasała rękawy, jemu zaś kazała usiąść i nie przeszkadzać.

Chris, wiedząc, że zostanie podeptana, jeśli nie usunie się z drogi, przysiadła grzecznie obok pana. Brody głaskał psa po łbie i popijając wino, odpowiadał na pytania Sam.

Z przyjemnością patrzył, jak krząta się po kuchni. Wolał oglądać ją na żywo niż na obrazie przekazywanym przez kamery. Poruszała się energicznie, z wdziękiem tancerki. Od czasu do czasu zerkała na niego i posyłała uśmiech, który zapierał mu dech w piersi.

Miała na nogach pończochy ze szwem, który zniknął pod spódnicą. Nie mógł oderwać od nich oczu. Kusilo go, by przycisnąć Sam do drzwi lodówki, przejechać dłonią po jedwabnej pończosze. Przecież i tak nie był głodny.

Zanim się zdecydował, Sam z triumfalnym uśmiechem odwróciła się do niego. Niosąc dwa talerze z kolacją, podeszła do owalnego stołu. W krótkim czasie zdołała podsmażyć na grillu kawałki kurczaka, a do tego zrobić makaron z oliwą, czosnkiem, ziołami i parmezanem, oraz podać miszkę sałaty i pieczywo czosnkowe, które ocalało z pierwotnej wersji kolacji.

– Pachnie znakomicie – orzekł Brody – ale czuję się okropnie. Zapraszam cię na kolację, a ty ją robisz.

Sam potrząsnęła głową.

– Nie przejmuj się.

– Wyglądasz tak, jakbyś była w swoim żywiole. Lubisz gotować?

Wybuchnęła śmiechem.

– Prawdę mówiąc, nie. W dodatku nie jestem zbyt dobrą kucharką, więc może się okazać, że jednak będziemy zamawiać pizzę. Nauczyłam się gotować w dzieciństwie. Mój tata z dnia na dzień został samotnym ojcem. Był zupełnie do tej roli nieprzygotowany. Nie potrafił sobie radzić z psotnymi bliźniakami i najbardziej dziewczęcą dziewczynką pod słońcem. Staralam się mu pomóc. Tata koszmarnie gotował. Gdybym nie odsunęła go od kuchni, ja i moi bracia pewnie umarlibyśmy z głodu.

Brody przypomniał sobie informacje, jakie zebrał na jej temat. Matka Sam zmarła, kiedy dziewczynka miała siedem lat. Na wszelki wypadek nie przyznał się, że o tym wie. Zaczął jeść.

– Pyszne – pochwalił. – Moja mama była niezbyt dobrą kucharką. Starła się, ale to niewiele pomagało. Często rozgotowywała jedzenie, a wtedy ojciec się wściekał.

Wściekał się nie tylko na żonę, również na syna. I na psa. I na każdego, kto znalazł się w pobliżu.

– Moja świetnie gotowała, przynajmniej tak pamiętam. Miałam siedem lat, kiedy umarła. – Na moment Sam zamilkła. – Pozwalała, żebym jej czasem asystowała w kuchni, ale nigdy nic samodzielnie nie robiłam. Po jej śmierci... Cóż, nie było wyjścia. Może moje obiady nie były najsmaczniejsze, a uprasowane koszule pozostawiały wiele do życzenia, ale robiłam, co mogłam. Tata nazywał mnie swoim małym naprawiaczem. Od najmłodszych lat czułam potrzebę naprawiania wszystkiego wkoło.

– Na szczęście to niegroźny nałóg.

Sam włożyła porcję jedzenia do ust, wypła łyk wina. Starła się zachować neutralny wyraz twarzy. Kosmyk włosów wysunął się z klamry i opadł na policzek.

Brody nie spuszczał z niej oczu. Miał ochotę owinać złociste pasemko wokół palca. Wyobrażał sobie, że musi być równie delikatne i jedwabiste jak jej usta.

Samantha bezwiednie odgarnęła kosmyk i kontynuowała przerwany wątek.

– Niby niegroźny, ale moich braci czasem doprowadzał do szału. Małą naprawiaczkę przemianowali na pannę wtrącałską. Uważają, że nie wiem, kiedy odpuścić. Mam własną wizję, jak coś powinno funkcjonować i kiedy tak nie jest, przystępuję do działania. Każdy problem muszę rozwiązać.

Brody patrzył, jak kobieta, którą wpuścił do swojego prywatnego świata, je kolację. Dotąd randka przebiegała bez zakłóceń. Sam opowiadała o sobie, on mówił trochę na swój temat. Razem pokonali drobny kryzys.

Jeśli nic złego się nie wydarzy, jeśli nie popełni jakiegoś błędu i jej nie wystraszy, wieczór może okazać się udany. Lubił Sam i jej towarzystwo, właśnie o takiej kobiecie marzył. Była mądra i zabawna, piękna i troskliwa. W dodatku sprawiała wrażenie niezainteresowanej jego majątkiem.

W pracy obserwował na ekranie, jak Sam promienieje z radości na widok pojedynczego kwiatu. Cieszyła się, jakby dostała sto róż. Albo brylanty.

Najważniejsze jednak, że patrzyła mu w twarz z błyskiem pożądania w oczach, a nie z lękiem.

Jednego nie rozumiał: skoro nie chodzi jej o jego pieniądze, to o co? Co ją w nim pociąga? Można mieć poprawne, nawet serdeczne relacje w pracy, ale Sam go pocałowała. No i przyjęła zaproszenie na randkę. Przecież nie musiała, mogła odmówić.

A może nie mogła? Może...

– Chcesz mnie naprawić? – zapytał.

Podniosła głowę, przez chwilę intensywnie mu się przyglądała. Spodziewał się, że puści pytanie mimo uszu, wyśmieje go albo ucieknie się do kłamstwa. Większość ludzi, z którymi utrzymywał kontakty, nie pochwalała jego stylu życia. Molly, jego matka adopcyjna, na pewno wolałaby, by częściej wychodził z domu, miał więcej przyjaciół, ale...

– A co masz do naprawy?

O mało nie wybuchnął śmiechem.

– Co mam do naprawy? – Wstał od stołu i umieścił talerz w zlewie. – Nie żartuj. Jestem brzydkim ponurym odludkiem. Nikogo nie zapraszam i nigdzie nie bywam. Jesteś pierwszą kobietą, którą wpuściłem do domu, nie licząc rodziny czy sprzątaczek. Musi być we mnie coś, co chciałabyś naprawić.

Sam podeszła do zlewu.

– Nie obchodzi mnie twój wygląd. A raczej obchodzi o tyle, o ile ma wpływ na twoje samopoczucie. – Położyła rękę na jego piersi.

Serce zaczęło mu bić jak oszalałe. Ten niewinny dotyk sprawił, że zrobiło mu się gorąco. Ciepło rozchodziło się po całym jego ciele, docierało do każdej komórki, w każdy zakamarek.

– Jesteś fantastycznym biznesmenem, silnym szefem. W ciągu kilku lat zdobyłeś więcej pieniędzy i większą władzę niż inni przez całe życie. Wykonujesz pracę, którą kochasz. Nie wiem, czego jeszcze mógłbyś chcieć...

– Pocałować cię – odrzekł szybko, bojąc się, że za moment może stracić odwagę.

Sam widziała w nim odważnego i stanowczego człowieka. I taki powinien być, jeśli chce osiągnąć cel.

Zacisnął rękę na jej dłoni, drugą objął ją w talii i przyciągnął do siebie. W pierwszej chwili popatrzyła na niego zdziwiona, potem uśmiechnęła się nęcąco, zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem.

– To nie powinno być trudne – powiedziała, wspinając się na palce.

Pochylił głowę, by zmniejszyć różnicę wzrostu. Dotąd zawsze widział Sam na obcasach. Boso była znacznie niższa, niż się spodziewał. Ich usta się zetknęły w delikatnym pocałunku, języki splotły w powolnym tańcu.

Brody poczuł elektryzujący dreszcz. Instynktownie docisnął Sam do kuchennej wyspy. Pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, oddechy coraz szybsze, podniecenie rosło. Sam wodziła dłońmi po jego ramionach, on przywierał biodrami do jej bioder.

To było niesamowite, to uczucie, które go przeniknęło. Czy wreszcie zazna prawdziwej rozkoszy? Czy dane mu będzie kochać się z Sam? Chyba się nie mylił? Chyba właściwie odczytywał wszystkie sygnały? Modlił się o to, by tak było.

– Pragnę cię – szepnął, pocierając ustami o jej wargi. – Powiedz, że zostaniesz u mnie na noc. Zgódź się, proszę.

Poczuł, jak Sam sztywnieje. Po chwili, przerywając pocałunek, odsunęła się o parę centymetrów, ale to wystarczyło. Chłodne powietrze, które wniknęło między ich rozgrzane ciała, sprawiło, że Brody odzyskał nad sobą kontrolę. Zmarszczywszy czoło, Sam przyglądała mu się uważnie.

Z wahaniem, jakby z niepokojem.

Nie wiedział, co ma zrobić, aby pozbyła się wątpliwości. Nie chciał jej stracić. Bał się, że jeśli Sam teraz wyjdzie, szansa może się nigdy nie powtórzyć. A tak bardzo jej pragnął! Gotów był zrobić wszystko, by z nim została.

– Samantho, proszę...

Odwróciła wzrok i w sposób prawie niedostrzegalny pokręciła głową. Ręce, które jeszcze chwilę temu gładziły jego ramiona i tors, teraz go delikatnie odpychały.

Cofnął się jeden krok, drugi. Nie wiedział, jak ani kiedy, ale najwyraźniej wszystko zepsuł.

– Przykro mi, Brody. Nie mogę.



# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Widziała emocje malujące się na jego twarzy: zdziwienie, smutek, niepewność, rozczarowanie. Bez powodzenia próbował je ukryć. Czy ona również ma wszystko wypisane na twarzy?

Czy patrząc na nią, rozumiał, że ona też go pragnie, a jednocześnie się boi?

– Lepiej już pójdę – powiedziała. – Dave dał mi wizytówkę. Mam zadzwonić, kiedy będę gotowa.

– Nie wychodź jeszcze – poprosił cicho, bez cienia natarczywości. – Peggy upiekła ciasto owocowe, poza tym mam pyszne lody waniliowe. Moglibyśmy zjeść na werandzie.

– Sama nie wiem. – Uwielbiała ciasta z owocami, uwielbiała też lody, ale czy przedłużanie wizyty ma sens? Albo wróci do domu, albo spędzi noc z Brodym.

Powinna pożegnać się i wyjść.

– Z wiśniami – dodał zachęcająco. – Więcej cię nie dotknę, chyba że sama o to poprosisz.

Przysięgam.

Westchnęła. Jej opór szybko malał.

– Nie o to chodzi, że nie chcę, żebyś mnie dotykał.

– Deser cię nie kusie?

– Kusi, ale...

– Świetnie – przerwał jej w pół słowa.

Wyciągnął z zamrażarki pojemnik lodów. Na szafce stała blacha do pieczenia przykryta folią aluminiową. Kiedy zdjął tę folię, oczom Sam ukazała się chrupiąca złocista skorupka, przez którą miejscami przesączył się gęsty czerwony sok.

Miała ochotę chwycić Brody'ego za ramię i zaprotestować, powiedzieć, że niestety nie zje deseru, bo musi już iść. Teraz, natychmiast. Ale... przepadała za wiśniami. I tak z ręką na sercu, wcale nie chciała wychodzić. Wieczór należał do udanych, tylko że wszystko działo się zbyt szybko.

Do każdej z dwóch misek Brody włożył po kawałku ciasta, które wciąż było ciepłe, oraz po łyżce lodów. Lody zaczęły się topić.

– Rozmowę możemy dokończyć na werandzie.

Jak na tę porę roku w Bostonie panowała dość wysoka temperatura, ale wczoraj nastąpiło ochłodzenie, poza tym słońce już zaszło, więc jedzenie lodów na werandzie nie było najlepszym pomysłem.

– Nie będzie nam zimno? – zapytała. – W końcu jest październik.

Brody potrząsnął głową.

– Wszystko mam pod kontrolą.

W porządku. Ruszyli przez wielki dom. Samantha podziwiała szerokie kręte schody oraz wiszące na ścianach dzieła sztuki, których nie powstydziliby się żadne muzeum. Minęli pokój, który wyglądał na gabinet, oraz salon z ogromnym telewizorem i wygodnymi fotelami.

Na jego końcu znajdowały się przeszklone drzwi prowadzące na zadaszone patio.

Na zewnątrz uderzył ją niespodziewany podmuch ciepła. Po obu stronach miękkich siedzisk umieszczono gazowe kurtyny powietrzne, poza tym w kamiennym kominku tańczyły płomienie ognia. Nieco dalej Sam zauważyła wielki ruszt, a jeszcze dalej ogród z podgrzewanym basenem. Nad migoczącą w ciemności wodą unosiła się para. W ogrodzie rosły potężne drzewa i krzewy, na niektórych paliły się malutkie lampki.

Na lewo od basenu stał jaskrawo oświetlony szklany pawilon. Choć szyby były lekko zaparowane,

widziała w środku barwne plamy i mnóstwo zieleni. Domyśliła się, że to oranżeria. Czyżby tu Brody wyhodował różę, którą zostawił jej wazonie?

Ogród zapierał dech w piersi. Nadawał się do tego, aby urządzać w nim wspaniałe przyjęcia, ale stanowił również cudowne schronienie przed ludźmi oraz światem.

– Podoba ci się? – Brody stał przy kominku, trzymając miseczkę z deserem. – Nie zmarzniesz?

– Och, nie. Jest pięknie i ciepłutko.

Usiadła na dwuosobowej sofie naprzeciwko rozpalonego kominka. Podawszy jej ciasto z lodami, Brody usiadł obok. Sądziła, że będzie ją wypytywał, dlaczego nie chce zostać na noc, zwłaszcza po tak namiętnym pocałunku, on tymczasem westchnął błogo i nabrał deser na łyżeczkę.

Chris ułożyła się z kością przed kominkiem i również przystąpiła z apetytem do konsumpcji.

Jedli w milczeniu. Dopiero kiedy odstawił pustą miseczkę na stolik, Brody przerwał ciszę.

– Powiedz mi, Sam, co zrobiłem nie tak?

– Dlaczego myślisz, że zrobiłeś coś nie tak? – spytała zaskoczona.

– Stąпам po nieznanym gruncie – przyznał. – Mam świadomość, że mogę popełniać błędy.

– Nigdy nie próbowałaś uwieść żadnej pracownicy? – zapytała wprost.

Musiała wiedzieć, czy tego typu zachowanie jest dla niego typowe. Gdyby zawczasu spytała o to Luke'a, zaoszczędziłaby sobie bólu, upokorzenia, a także nie straciłaby tylu dni w biurze pośrednictwa pracy. O ile, oczywiście, Luke powiedziałby jej prawdę.

Brody wybuchnął śmiechem. Śmiał się i śmiał, i nie mógł przestać. W końcu Samantha się zdenerwowała.

– Hej! Nie żartuję. Pytam poważnie.

– Wiem. I przepraszam. Zdajesz sobie sprawę, że jedyne osoby, z którymi rozmawiałem, odkąd założyłem firmę, to szef ochrony Charlie oraz Agnes?

Słyszając to, Sam również wybuchnęła śmiechem.

Charlie to były wojskowy w wieku sześćdziesięciu lat, posiadacz nastroszonej szpakowatej brody i coraz większej oponki na brzuchu. A Agnes, jej matka chrzestna, to kobieta pięćdziesięciokilkuletnia, mężatka niemal od urodzenia, która bardziej przypomina z wyglądu surową nauczycielkę niż seksbombę.

– Okej, wycofuję pytanie – oznajmiła.

Świadomość, że Brody nie ma zwyczaju podrywać pracownic, zdecydowanie poprawiła jej humor.

– A ty spałaś ze swoim przełożonym?

Śmiech zamarł Sam na ustach.

– Tak – odparła, czując ucisk w gardle. – To zniszczyło mi karierę. I trochę życie.

Wzdychając ciężko, Brody usiadł wygodniej. Sam utkwiała w nim oczy. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Widocznie romans z szefem nie pojawił się wśród informacji, jakie o niej zebrał.

Wszyscy w poprzedniej firmie znali prawdę, ale w żadnych dokumentach, pewnie z uwagi na Luke'a, nie było wzmianki o tym, dlaczego zwolniono ją z pracy.

– Opowiedz, co się stało – poprosił Brody.

Nie chciała wracać do przeszłości, do historii, o której wolałaby zapomnieć, ale widziała determinację na jego twarzy. Przypuszczalnie on też ma w sobie gen naprawiacza.

– Jako nową w firmie przydzielono mnie do pomocy szefowi marketingu, Luke'owi. Od pierwszej chwili byłam nim oczarowana. Wyglądał jak gwiazdor filmowy. Ubierał się doskonale, pachniał fantastycznie. I był niesłychanie miły. Któregoś dnia poprosił, abym pojechała z nim w podróż służbową. Zgodziłam się bardzo chętnie. Nie spodziewałam się, że do czegoś między nami dojdzie, ale kiedy mnie pocałował... Po prostu nie mogłam mu się oprzeć. Z dała od biura był taki

romantyczny! Dni spędzaliśmy na pracy, a w nocy kochaliśmy się w jego apartamencie. Ja...

Na moment urwała, jakby wstydząc się własnej naiwności.

– Wierzyłam we wszystko, co mówił – dodała. – W każde jego słowo. To był błąd. Okazało się bowiem, że Luke miał żonę, kobietę, która kierowała działem finansowym.

– Nigdy nie podejrzewałaś, że może być żonaty?

Sam potrzęsnęła głową.

– Nie. Ani razu nie wspomniał o żonie. Nigdzie w biurze nie trzymał jej zdjęcia, nie nosił obrączki. Nie miałam powodu sądzić, że... – Głos jej się załamał. Po chwili wzięła się w garść. – Któregoś dnia byliśmy w jego gabinecie. Przyparł mnie do ściany, zaczął całować. Oczywiście w pracy nigdy się nie kochaliśmy. Nagle wparowała jego żona. Nie masz pojęcia, jak się wściekła. Nazajutrz wszyscy na mnie krzywo patrzyli, wytykali mnie palcami. Szeptano, że przez łóżko próbuję zrobić karierę. Kilka tygodni później zostałam zwolniona. W dziale finansów uznano, że dział marketingu ma za dużo personelu.

Brody słuchał jej monologu, zaciskając zęby. Sprawiał wrażenie, jakby był zły. Miała nadzieję, że ta złość nie jest skierowana na nią.

– Nikt nie zorientował się, o co chodzi?

– Prawda nikogo nie interesowała. Byłam zdzirą, która niszczy małżeństwa, więc dostałam, na co zasługuję. Oczywiście na żadne referencje nie mogłam liczyć, a bez referencji niełatwo znaleźć pracę. Praca w ESS jest pierwszą, jaką udało mi się zdobyć, a i to dzięki Agnes.

Brody pochylił się lekko w jej stronę, ale nie próbował dotknąć.

– To straszne, co cię spotkało. Luke'a powinno się powiesić za... Odpowiedz mi szczerze: naprawdę myślisz, że mam zamiar się z tobą przespać, a potem pozbyć się ciebie z firmy?

Zaczerwieniła się.

– Nie. Tak. Sama nie wiem. Dostałam bolesną nauczkę, Brody. W ESS zastępuję Agnes, która wyjechała na urlop. Kogoś takiego jak ja łatwo wyrzucić. Kiedy kobieta pierwszy raz ma romans z szefem, można uznać: trudno, zdarzyło się. Drugi raz to już źle o niej świadczy. Nie chcę powtarzać tych samych błędów.

Położył rękę na jej ramieniu.

Dłoń miał ciepłą. Zaciskał i prostował palce, jakby starał się rozmasować jej spięte mięśnie. Najchętniej zamknęłaby oczy i zwinęła się w kłębek.

– Posłuchaj, Sam. Po pierwsze przysięgam, że nie jestem żonaty. Nie tylko nie mam żony, ale również narzeczonej ani w ogóle nikogo. Po drugie nie jestem draniem, który chce wykorzystać swoją pozycję, aby zmusić cię do czegoś, na co nie masz ochoty. Nie chcę, abys kiedykolwiek czuła się przy mnie niezręcznie. Ani na gruncie prywatnym, ani zawodowym.

– Dziękuję – szepnęła.

Wierzyła, że Brody jej nie okłamuje. Od początku to samo mówiła sobie w myślach. Po prostu nie chciała się znów sparzyć.

– A po trzecie nie jestem facetem, który skacze z kwiatka na kwiatek. Lubię cię, Sam. Jesteś piękna, mądra, zabawna. – Delikatnie pogładził ją po policzku. – Nie boisz się na mnie spojrzeć. Inni albo odwracają wzrok, albo okazują chorobliwą ciekawość. Ty zachowujesz się normalnie. Nawet nie wiesz, jakie to rzadkie. Nie potrzebuję zamków szyfrowych w drzwiach ani biometrycznych skanerów, żeby trzymać ludzi z daleka od siebie. Większość nie ma ochoty się do mnie zbliżyć.

W dzieciństwie ciężko mi było znosić reakcję obcych. Ta niezdrowa ciekawość w oczach, te pełne politowania spojrzenia... nie cierpiałem ich. Potem stworzyłem własną firmę i się w niej ukryłem. Przynajmniej zyskałem spokój. Wolałem sam się izolować od ludzi. To miało dobre strony, ale i złe.

Nie wiem, czy drugi raz postąpiłbym identycznie. Z powodu tej izolacji całkowicie zrezygnowałem z życia prywatnego...

Samantha z bólem serca słuchała jego opowieści, ale nie domyślała się, do czego Brody zmierza.

– Pewnie się zdziwisz, bo to rzadkość w dzisiejszych czasach, ale... nie spałem z kobietą.

Nigdy nikomu o tym nie mówił. Nawet jego bracia nie znali prawdy. Sądził, że stracił dziewictwo, kiedy był w szkole średniej, z prostytutką, na którą się zrzucili. Nie wyprowadzał ich z błędu. Łatwiej mu było trwać w kłamstwie, niż przyznać się braciom, że nawet sownie przez nich opłacona dziwka nie była w stanie patrzeć na niego, kiedy go dotykała.

Wyszedł, zanim doszło do stosunku. Nie żałował. Fajnie byłoby przeżyć ten pierwszy raz, ale pragnął czegoś więcej. Był romantykiem. Chciał ciepła, bliskości, uczucia. Nie spotkał dotąd kobiety, której by na nim autentycznie zależało. Nie spotkał takiej, przed którą chciałby się otworzyć, powiedzieć jej o swoich demonach.

Samantha była inna. Bał się, że ucieknie, zniknie z jego życia, dlatego uznał, że musi wyjawić jej prawdę. Nie wiedział jednak, czy nie popełnił błędu, czy jego szczerość nie odniosła przeciwnego skutku.

Wstrzymał oddech i czekał. Po jego zdumiewającym wyznaniu Sam, zaskoczona, otworzyła usta. Nic nie powiedziała, nawet nie drgnęła. Przyglądała mu się intensywnie. Pewnie zastanawiała się, jak kulturalnie pożegnać się i wyjść.

Nagle odstawiała miseczkę na stół i wstała. Serce mu zamarło. Tak, zaraz powie, że zostawiła włączone żelazko.

Psiakość! Nie mógł trzymać języka za zębami?

Tymczasem ona podała mu rękę i podciągnęła go na nogi. Zdezorientowany zmarszczył czoło. Sam postąpiła krok bliżej, objęła go w pasie, przyłożyła policzek do jego piersi i westchnęła cicho.

Ogarnęło go uczucie szczęścia, błogość. Miał wrażenie, że ich ciała idealnie do siebie przylegają. Ale bał się ruszyć, bał się wykonać jakikolwiek gest. Jeżeli Sam objęła go z litości, bo mu współczuła, jeżeli za moment skieruje się do wyjścia, to wolał nie robić sobie nadziei. Nie chciał też jej wystraszyć, ale pokusa była zbyt silna.

Zacisnął wokół Sam ramiona i przytknął usta do jej miękkich złocistych loków.

Po chwili – zdecydowanie za szybko! – poczuł, jak Sam się odsuwa. Nie, nie, jednak się nie odsunęła. Nadal stała przytulona, obejmując go w pasie, jedynie policzek oderwała od jego piersi, a potem podniosła głowę i popatrzyła na niego z chytrym uśmiechem.

– Mogę to naprawić – powiedziała.

Naprawić? Przez kilka sekund nie rozumiał, o czym ona mówi. Oczywiście zdolność myślenia miał znacznie utrudnioną, kiedy w jego tors wciskały się jej piersi. Bo chyba Sam nie chodzi o... Zaraz, zaraz. Powiedział, że nie uprawiał seksu z kobietą, a ona – że może to naprawić...

– Jesteś pewna? To znaczy naprawdę tego chcesz czy po prostu czujesz potrzebę naprawienia czegoś, co...

Nie pozwoliła mu dokończyć. Wspięła się na palce i uciszyła go pocałunkiem. Usta miała miękkie, ciepłe, tym razem o smaku prawdziwych wiśni, a nie wiśniowego błyszczyka.

Zanim całkiem się zatracił, cofnęła się i trzymając go za rękę, skierowała się w głąb domu. Ruszył za nią.

Gdy zatrzymała się przy schodach, skinął głową. Na piętrze to on przejął inicjatywę i poprowadził Sam w stronę sypialni. Otworzył szerokie podwójne drzwi. Był pewien, że Sam słyszy, jak wali mu serce. Kiedy na nią spojrzał, posłała mu promienny uśmiech.

Przystanął na środku pokoju. Łóżko stało po jego prawej ręce, na wprost ogromnych okien, przez które codziennie rano podziwiał wschód słońca. Nieco dalej znajdował się kominek, przed nim kanapa i stolik, oraz drzwi do łazienki.

– Moja sypialnia – oznajmił, obracając się twarzą do Samantha.

Nie bardzo wiedział, jak ma się teraz zachować. Nie znosił tego uczucia bezradności, kiedy we wszystkich innych dziedzinach życia radził sobie tak świetnie.

Samanthy natomiast nie dręczyły żadne wątpliwości. Spoglądając mu w oczy, uniosła rękę do guzika pod jego szyją. Brody odruchowo zakrył jej dłoń swoją.

– Co się stało?

Zamknął oczy. Jak ma jej to powiedzieć? Że woli pozostać w koszuli? Że chce się kochać po ciemku, bez światła? Przecież to idiotyczne. Z drugiej strony...

Psiakrew! Pragnął Sam, ale nie chciał, aby ona lub ktokolwiek inny zobaczył pamiątki, jakie zostawił mu na ciele jego ojciec sadysta.

Ileś osób widziało jego pokiereszowaną twarz, ale poza lekarzami i pielęgniarkami w szpitalu nikt nie widział jego torsu. Nawet Wade, z którym w dzieciństwie dzielił pokój. Zawsze po prysznicu wyłaniał się z łazienki ubrany. Nigdy z braćmi nie chodził na basen. Oczywiście zdawali sobie sprawę, że po wypadku ma blizny na ciele, ale on miał mnóstwo wcześniejszych blizn po razach bezlitośnie wymierzanych przez ojca.

– Nic. Ja pragnę cię do bólu, ale nie chcę...

– Nie ukrywaj się przede mną, Brody. Cokolwiek zobaczę, na pewno nie odwrócę się ze wstrętem.

Ona wie. Chociaż stał w zapiętej koszuli, domyślała się, co próbuje ukryć. Najwyższym wysiłkiem woli przemógł się, opuścił rękę i pozwolił Sam kontynuować. Centymetr po centymetrze odsłaniała jego tors.

Brody instynktownie napiął mięśnie, wstrzymał oddech. Zsunęła mu koszulę z ramion. Czekał na reakcję, której się tak bardzo obawiał. Mówiąc, że się nie odwróci, Sam przecież nie widziała rozmiarów jego kalectwa.

A jednak nie skrzywiła się, nie odwróciła głowy. Patrząc na pofałdowaną skórę ciągnącą się od ramion po brzuch, przyłożyła rękę do jego serca, po czym wolno przesuwając ją do góry, w stronę szyi i oszpeconej połowy twarzy. Z całej siły się hamował, by się nie cofnąć. Zawsze uciekał. Nie potrafił znieść myśli, że ktoś dotyka jego blizn. Już sam ich widok był obrzydliwy. Ale najwyraźniej Samancie nie przeszkadzały.

Chciała zburzyć jego bariery, mur, którym się otaczał. Bez cienia odrazy gładziła go po szyi, po policzku, i wreszcie przywarła ustami do jego warg.

Odwzajemniając pocałunek, zapomniał o bliznach. Teraz mógł się skupić na innych sprawach.

Zacisnąwszy ręce na talii Sam, wyciągnął dół bluzki z jej spódnicy. W przeciwieństwie do niego skórę miała gładką, jedwabistą, bez najmniejszej skazy. Była taka piękna, delikatna, kobieca. Wodził dłońmi po jej ciele, po plecach, brzuchu... Raptem Sam odskoczyła.

Brody zmarszczył czoło i znieruchomiał.

– Czy ja coś...?

Potrząsnęła z uśmiechem głową.

– Nie. Po prostu ręce masz zimne.

– Przepraszam.

– Zaraz się tym zajmujemy. – Zdjęła bluzkę przez głowę.

Na widok pełnych piersi, które niemal wylewały się z czarnego stanika, Brody'emu zaschło w ustach. Sam była ucieleśnieniem dziewczyny z rozkładówki. Usiłował przełknąć ślinę. Bez

powodzenia.

Po chwili rozpięła stanik. Oczom Brody'ego ukazały się dwie cudowne krągłości. Widział mnóstwo kobiecych biustów w pismach i na filmach, ale te były bez porównania piękniejsze: jędrne, alabastrowe, o małych różowych czubeczkach. Marzył o tym, by ich dotknąć, lecz nie był w stanie wykonać ruchu. Wykonała go Sam: podniosła jego rękę do ust i pochuchała na nie, następnie ogrzane przycisnęła sobie do piersi.

Zaczął je gładzić. Samantha zamknęła oczy i zamruczała cicho, koncentrując się na doznaniach. Było mu mało; pragnął poznać ich smak. Kiedy pochyliwszy głowę, zacisnął usta na sutku, Sam jęknęła i wygięła się do tyłu, napierając mocniej na jego usta. Jej reakcja dodała mu odwagi, wzmocniła jego pewność siebie, zachęciła do dalszych pieszczot.

Palce Sam powędrowały w stronę jego spodni, a po chwili poczuł za sobą brzeg łóżka.

– O Chryste... – Przytrzymał się wezłowania.

Pchnęła go lekko na materac. Kiedy usiadł, ściągnęła mu dzinsy razem z bielizną. Leżał wsparty na łokciach, z Sam przycupniętą między jego kolanami. Miał wrażenie, że uczestniczy w jakimś surrealistycznym przedstawieniu; jeszcze nigdy nie czuł się tak kompletnie obnażony. Ale przy Sam niczego się nie wstydził.

Zacisnęła rękę, a potem usta na jego członku. Chciał na nią patrzeć, ale nie dał rady: zamknął oczy i delektował się wrażeniami. Nic dziwnego, przemknęło mu przez myśl, że ludzie mają taką obsesję na punkcie seksu. Nawet nie zdawał sobie sprawy, ile traci, żyjąc jak mnich.

– Sam... – szepnął ochryple. Musi ją powstrzymać, inaczej zaraz będzie po wszystkim. – Nie mogę... – Zwinął dłonie w pięści. – Błagam...

Poczuł ulgę, a jednocześnie zawód, kiedy uniosła głowę. Zawód minął, gdy wstała i rozpięła spódnicę, która chwilę później opadła na podłogę. Miała na sobie czarne koronkowe majteczki oraz sięgające do połowy uda pończochy. Postawiła nogę na krawędzi łóżka i obserwując twarz kochanka, powolnym ruchem zaczęła zsuwać pończochę. Jedną, potem drugą. Uśmiechając się zmysłowo, odrzuciła je, cofnęła się krok od łóżka, tak by widział ją całą, i obróciła się plecami. Jej kształtną figurę podkreślały wysoko wycięte figi ozdobione maleńkim kryształowym sercem. Obejrzała się zalotnie przez ramię i jednym ruchem zdjęła figi.

Brody z zapartym tchem śledził ich drogę.

Kiedy pozbyła się bielizny, wyjęła z włosów klamrę. Lśniące złociste loki opadły na ramiona. Potrząsnęła nimi i wreszcie odwróciła się do niego przodem.

Była najpiękniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek w życiu widział. Zgrabna, zmysłowa, kobieca...

Zbliżała się powoli. Usiadła mu na brzuchu, pochyliła się i pocałowała.

– Mamy jakieś zabezpieczenie? – zapytała, na moment odrywając usta od jego skóry.

Tak, miał prezerwatywy, których data ważności wcale nie upłynęła dziesięć lat temu. Przed paroma dniami, w przyływie optymizmu, zamówił spore opakowanie. Sięgnął do szafki nocnej. Sam ponownie przejęła inicjatywę: wyjęła mu z ręki celofanową torebkę, rozdarła ją i nasunęła mu na członek gumkę. Brody zacisnął rękę na jej biodrach. Wchodził w nią powoli, coraz głębiej, aż dalej nie mógł. Usiłował zachować kontrolę. Nie było to łatwe, ale tak długo czekał na tę chwilę...

I nagle Sam zaczęła poruszać biodrami. Pochyliła się, potem wolno opadła z powrotem. Brody jęknął, wbił palce w jej pośladki. Powtórzyła ten ruch drugi raz, trzeci i czwarty, za każdym razem szybciej. Potem wygięła plecy, wypinając piersi do przodu. Jakaż to była uczta dla oczu! Brody ujął w palce sutek, potarł go. Sam zamruczała głośno i jeszcze bardziej przyspieszyła.

I wreszcie stało się. Czuł, jak zaciskają się wokół niego mięśnie pochwy, słyszał, jak Sam raz po

raz woła jego imię, a potem odpłynął razem z nią w krainę szczęścia i rozkoszy.

– Tak, tak... – Tylko tyle był w stanie powiedzieć.

Tak, wreszcie zakosztował seksu z kobietą. Tak, wreszcie przeżył orgazm. Tak, kochał się z najseksowniejszą istotą pod słońcem.

I tak, chciał to powtórzyć jak najszybciej.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nazajutrz obudził ją promień słońca. Otworzywszy oczy, zobaczyła jasne pogodne niebo. Okna sypialni wychodziły na wschód. Ciekawe, czy Brody lubi takie pobudki?

Odwróciła się, by go spytać.

Obok łóżko było puste. Przesunęła ręką po materacu. Prześcieradło zdążyło ostygnąć, czyli Brody musi być na nogach od jakiegoś czasu. Wtem wymacała coś dziwnego. Miękkiego. Ziewając szeroko, usiadła i przyciągnęła kołdrę do piersi. Jej oczom ukazała się cyklamenowa róża.

Podniosła ją do nosa i się uśmiechnęła.

Spędziła cudowną noc. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że będzie aż tak dobrze.

Brody podobał się jej od pierwszego wejrzenia. Była zafascynowana jego tajemniczością, pragnęła go lepiej poznać, zrozumieć, dowiedzieć się, dlaczego zdecydował się na życie w izolacji, z dala od ludzi. Z drugiej strony bała się powtórki tego, co przeżyła z Lukiem.

Zdumiało ją, kiedy Brody wyznał, że nigdy nie kochał się z kobietą. To tłumaczyło jego niepewność, niewinność, urocze speszenie. W pewnym sensie były to najsmutniejsze, a zarazem najbardziej podniecające słowa, jakie kiedykolwiek usłyszała. Człowiek nie zapomina swojego pierwszego razu.

Ale nie tylko dlatego chciała się z nim kochać. Nie mogła wyrwać krat, jakimi odgradzał się od ludzi, nie mogła sprawić, aby otworzył się na innych, ale mogła dać mu siebie, swoje ciało, swoje emocje.

Ponownie wciągnęła w nozdrza zapach róży. Mięśnie miała obolałe. Spała najwyżej pięć godzin, ale czuła się spełniona, usatysfakcjonowana.

Za pierwszym razem zamierzała skoncentrować się wyłącznie na Brodym. Był najważniejszy. Każdym ruchem, każdym gestem, każdą pieszczotą i pocałunkiem chciała sprawić mu przyjemność, którą zapamięta do końca życia. Przejęła inicjatywę, aby nie musiał się stresować, że popełni jakiś błąd. Mężczyźni często są niezdarni, nie radzą sobie z odpięciem stanika. Chciała mu tego zaoszczędzić.

Było wspaniale. I za pierwszym razem, i za kolejnymi. Gdyby tydzień temu ktoś jej powiedział, że pójdzie do łóżka ze swoim szefem, nie uwierzyłaby, a jednak...

– Śpisz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Chris doskoczyła do niej i polizała ją po twarzy. Brody skarcił psa i zepchnął go na podłogę.

Sam podciągnęła kołdrę pod brodę.

– Nie.

– A spałaś, zanim to bydlę się na ciebie rzuciło?

– Obudziłam się chwilę wcześniej. Dziękuję za różę.

Uśmiechnął się szelmowsko. W spodniach khaki i białej koszuli z podwiniętymi rękawami wyglądał niesamowicie pociągająco. Przyglądając mu się, Sam pomyślała z przerażeniem o sobie. Potargana, z rozmazanym makijażem...

Instynktownie przeczesła ręką splątane włosy, ale wiedziała, że to niewiele da. Przynajmniej ma w torebce szczoteczkę do zębów. Nie rozstawała się z nią, odkąd jako nastolatka musiała nosić aparat ortodontyczny.

– Położyłem twoje rzeczy tutaj. – Brody wskazał na fotel.



Wszystko starannie poskładał, buty postawił obok.

– Dzięki.

– Jeśli chcesz wziąć prysznic, to na szafce leżą czyste ręczniki. Będę w kuchni. Może przygotuję śniadanie, co?

– Ty? Śniadanie? – zapytała, pamiętając jego wczorajszy popis kulinarny.

– Bajgle. Z bajglami sobie poradzę.

Przywoławszy Chris, wyszedł z sypialni i zamknął drzwi. Uff! Sam odetchnęła z ulgą.

Nienawidziła tego momentu, kiedy nazajutrz trzeba wstać i na oczach kochanka przejść nago do łazienki.

Kabina prysznicowa była ogromna. Z pięć minut, jeśli nie więcej, Sam zastanawiała się nad tym, które gałki i pokręta do czego służą, ale kiedy w końcu rozszyfrowała system, mogła się rozkoszować trzema cudownymi strumieniami z trzech różnych dysz.

Pół godziny później zeszła na dół, nieco za elegancko ubrana, ale czysta i pachnąca.

Brody nalewał kawę. Do jednego kubka dodał odrobinę śmietanki oraz łyżeczkę cukru.

– Proszę.

– Czy moje preferencje co do kawy również figurują w sieci?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł ze śmiechem. – Ale barista zaznacza informacje na kubku.

Sam pociągnęła łyk. Patrzyła, jak Brody doprawia własną kawę.

– Wspominałeś o bajglach...?

– Tak. Mam razowe, z cynamonem i rodzynekami, cebulowe, z makiem, a także...

– Z cynamonem i rodzynekami. – Nie chciała wydłubywać ziarenek maku spomiędzy zębów ani pachnieć od rana cebulą.

– Doskonały wybór, proszę pani. Zechce pani wyjść na patio? Zaraz wszystko przyniosę.

– Oczywiście, bardzo chętnie. Chodź, Chris.

Pies chwycił czerwoną piłeczkę.

Tym razem wędrując przez dom, Sam zwracała większą uwagę na jego wystrój.

Jej wzrok przykuło zdjęcie na ścianie. Przedstawiało pięć osób, czterech mężczyzn i kobietę, na tle sosen i błękitnego nieba. Wszyscy mieli po dwadzieścia kilka lat. Brody stał uśmiechnięty, obejmując ramieniem blondynkę. Sprawiał wrażenie odprężonego i najwyraźniej nie przeszkadzało mu, że ktoś go fotografuje.

Zamyśliła się. Trudno jej było wyobrazić sobie Brody'ego, jak pozuje do zdjęcia. Ciekawe, kim są pozostałe osoby na fotografii? Nie miała powodu do zazdrości, zwłaszcza po ostatniej nocy, ale oczywiście najbardziej interesowała ją blondynka.

Chris czekała na patio, machając niecierpliwie ogonem. W końcu wypuściła piłkę z pyska i zaszczekała.

Sam wyszła na zewnątrz.

– Okej, mała, nie złość się. – Pochyliwszy się, podniosła piłkę i rzuciła ją do ogrodu.

Chris pognęła po zroszonej trawie. Kiedy wróciła, Sam siedziała w fotelu przy kominku. Jeszcze kilka razy rzuciła piłkę, zanim pojawił się Brody z bajglami.

– Słuchaj, to zdjęcie w holu... – posmarowała bułkę miękkim białym serkiem – kogo przedstawia? To są twoi przyjaciele ze studiów?

Brody obejrzał się za siebie i pokręcił głową.

– Moje rodzeństwo.

Rodzeństwo? Tylko dwie osoby z pięciu były do siebie trochę podobne. Sam milczała, czekając na wyjaśnienie, ale Brody zaczął jeść.

Wyraźnie nie miał ochoty rozwijać tematu, a ona nie chciała naciskać. Jej ciekawość została jednak rozbudzona. Dotąd nie wspominał o braciach i siostrze.

– Jesteś dziś zajęta?

To pytanie wyrwało ją z zadumy.

– Nie. A dlaczego?

Spędziła z Brodym sporą część weekendu. Nie miała nic przeciwko temu, aby znów się z nim umówić, ale sądziła, że będzie wolał trochę czasu pobyć we własnym towarzystwie.

– Bo mi głupio z powodu wczorajszego wieczoru. Zaprosiłem cię na randkę, a spaliłem kolację, więc jeśli jesteś dziś wolna, chciałbym ugościć cię jak należy.

Zmrużyła oczy.

– Znów będziesz próbował swoich sił w kuchni?

– Boże broń! – zawołał. – Tym razem zdam się na profesjonalistę.

Zadzwoił na jej komórkę punktualnie o siódmej. Chętnie przyszedłby po nią na górę, ale ponieważ mieszkała w dużym ruchliwym budynku, umówili się, że będzie czekał w zaparkowanym na rogu mercedesie.

Sam wsunęła się na fotel pasażera. Miała na sobie jasnoróżową opalizującą sukienkę na jedno ramię, krótką, wiązaną w talii paskiem wysadzonym kryształkami. Sukienka podjechała jej do połowy ud, odsłaniając szczupłe zgrabne nogi, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność.

Brody powiódł po nich wzrokiem.

– Zaprosiłem cię na kolację, ale wyglądasz tak ponętnie, że najchętniej zawróciłbym do domu i rzucił się na ciebie.

Rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Podobam ci się? Włożyłam jedną z moich ulubionych sukienek.

– Ona ładnie...

– Fakt. A co do rzucania się na mnie... musisz uzbroić się w cierpliwość.

– Mam wieloletnią wprawę. I twierdzę, że cierpliwość to rzecz mocno przereklamowana.

– Trudno. Obiecałeś kolację, więc się nie wymigasz.

– No dobrze. – Brody przekręcił kluczyk w stacyjce i po chwili włączył się w ruch.

– Dokąd jedziemy? Mówiłeś, że nie chadzasz do restauracji.

– Bo nie chadzam – odrzekł, nie odpowiadając na pytanie. Chciał ją zaskoczyć.

Niedługo później dotarli na Beacon Hill.

Brody zwinął przed jedną z najlepszych w Bostonie restauracji specjalizujących się w kuchni francuskiej i włoskiej. Nie zatrzymał się przed drzwiami, lecz skręcił za budynek na prywatny parking.

– Idziemy do prawdziwego lokalu? – zapytała Sam. – Takiego, w którym bywają goście?

– I tak, i nie.

Zamówił salę z prywatną obsługą. Już raz tak zrobił, kiedy Wade przywiózł Tori do Bostonu. Wysiedli z auta, następnie weszli do budynku.

– W prawo – rzekł, przepuszczając Sam przodem.

Skręciła w stronę drzwi, na których wisiała tabliczka z napisem „Pomieszczenie prywatne”. Sala była nieduża, dla maksimum czterech osób, ale na podłużnym stole przykrym pięknym białym obrusem leżały tylko dwa nakrycia. Płomyki świec migotały nastrojowo.

Brody wysunął dla Samantha krzesło, po czym zajął drugie obok niej. Siedzieli zwrócenii twarzą do ściany, w której znajdowało się okno przysłonięte drewnianą okiennicą.

Brody zapukał w okiennicę. Po chwili drzwiczki się otworzyły i czyjeś ręce postawiły na stole dwa kieliszki białego wina.

– Co to za miejsce? – zdziwiła się Sam. – Bez karty dań? Bez kelnerów?

– Tu się odbywa tak zwana prywatna degustacja. Małe grupki gości mogą delektować się najlepszym jedzeniem w mieście. Restauracja przyjmuje jedną taką rezerwację na wieczór. Myślę, że ci się spodoba.

– Żaden kelner do nas nie wejdzie?

– Jediną osobą, którą zobaczymy, będzie szef kuchni. On osobiście podaje jedzenie i rozmawia z gośćmi o potrawach.

– Widzi nas?

– Tak – odparł Brody. – Ale to mi nie przeszkadza. Jego interesuje wyłącznie jedzenie, poza tym siedzimy prawie po ciemku.

Sam uśmiechnęła się i podniosła kieliszek do ust.

– Ciekawa byłam, jak to załatwisz.

– Kusilo mnie wynajęcie całej restauracji, ale uznałem, że tak jest bardziej intymnie. – Pochylił się i pocałował Sam w szyję.

– Mm, to miejsce zdecydowanie ma swoje zalety – przyznała, przechylając na bok głowę.

Okno ponownie się otworzyło. Szef kuchni postawił na stole pierwsze z wielu dań: talerz z łososiem, koperkiem i kawiozem. Każdej potrawie towarzyszył kieliszek starannie dobranego wina.

Degustacja trwała w sumie dwie godziny. Brody był zachwycony zarówno jedzeniem, jak i możliwością obserwacji Sam, której oczy błyszczały z podniecenia, ilekroć pojawiała się nowe danie.

Nie żałował ani minuty. Sam zasługiwała na prawdziwą randkę. Ba, zasługiwała na dużo więcej.

Odkąd ją poznał, był innym człowiekiem, a ostatni wieczór dostarczył mu niezapomnianych wrażeń.

Marzył o tej chwili od piętnastego roku życia, ale rzeczywistość okazała się stokroć lepsza. Wszystko dzięki Sam. Starła się, aby ich wspólna noc była wyjątkowa. Czy kiedykolwiek zdoła się jej odwdziaczyć? Zamierzał spróbować. Przygotował niespodziankę...

Oby tylko wszystko potoczyło się po jego myśli.

Szef kuchni podał ostatnie danie i podziękował gościom za wizytę. Brody uściskał jego dłoń, po czym uregulował rachunek. Teraz mogli przystąpić do jedzenia lodów, trzech kulek, każdej o innym smaku.

Brody włożył porcję do ust, pozwalając, aby gęsty orzechowy krem stopił mu się na języku. Chwilę później poczuł dłoń Sam na udzie.

Hm, najwyraźniej ona też przygotowała niespodziankę. Z trudem przełknął to, co miał w ustach. Jej ręka masowała jego udo. Zerknął w bok: Sam z niewinną miną nabierała deser na łyżeczkę. Gdyby ktoś ich teraz widział, niczego by się nie domyślił.

– Mm... – Oblizwała wargi. – Te mi najbardziej smakują. A tobie, Brody?

Wiedział, że nie pyta go o lody.

– Mnie również – odrzekł zmienionym głosem. – To... to najlepsze danie ze wszystkich.

– Prawda? – Przysunawszy się, pocałowała go w policzek.

Brody odłożył łyżeczkę i ujął twarz Sam w dłonie. Uwielbiał ją całować. Mógłby to robić godzinami. Może chodziło o miękkość jej ust, może o ich słodycz, może o jej ciche westchnienia...

Zacisnął rękę na jej talii. Przez cienki materiał sukienki czuł jej skórę. Wolałby pieścić inne części ciała, ale tu, gdzie teraz byli, seks nie wchodził w grę.

Nie przerywając pocałunku, Sam wciąż wodziła dłonią po jego udzie. Nie wytrzymał, zamruczał głośno. Był pewien, że w mieszczącej się obok kuchni było go słychać.

Sam odsunęła się z zadowoloną miną.

– Nie dokończysz deseru?

Potrząsając głową, położył rękę na jej dłoni i niechętnie uwolnił się od pieszczot.

– Poproszę, żeby mi zapakowali...

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie żałowała ani sekundy spędzonej z Brodym, a jednocześnie dręczył ją niepokój. Czy ich relacja ulegnie zmianie? Czy Brody będzie zachowywał się inaczej? A może teraz, gdy już się z nią przespał, znajdzie powód, by zastąpić ją kimś innym?

Te myśli dręczyły ją przez całą drogę do pracy.

Podjęła decyzję: usiądzie cichutko przy biurku, zajmie się swoimi sprawami i poczeka, aż Brody sam wyłoni się z gabinetu. Wtedy zobaczy, co i jak. Pewnie niepotrzebnie się martwi. W niedzielę rano wszystko było przecież dobrze. Potem poszli na kolację i cudownie spędzili czas. Ale to nie znaczy, że w poniedziałek będzie tak samo, zawsze może się wydarzyć coś niespodziewanego.

Weszła do sekretariatu. Światło się paliło, czyli Brody już przyjechał, ale drzwi do gabinetu miał zamknięte.

Na biurku w srebrnym wazonie znów stała cyklamenowa róża. Sam uśmiechnęła się na jej widok.

Uwielbiała takie romantyczne gesty, a świadomość, że Brody sam wyhodował kwiat, sprawiła, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

Ustawiała wazon na rogu biurka i zajęła się obowiązkami. Kiedy po godzinie Brody wciąż nie dawał znaku życia – nie wychylił się z gabinetu, nawet mejla nie przysłał – zaczęła się niepokoić.

Sądziła, że wyjdzie się z nią przywitać, a przynajmniej że poprosi ją o coś. Zwykle raz na godzinę odzywał się przez interkom. I zawsze dzwonił powiedzieć dzień dobry. A dziś nic. Cisza.

Gdyby nie róża w wazonie...

Okej. Postanowiła, że skupi się na pracy i nie będzie się denerwować. Może Brody jest zajęty? Wprawdzie terminarz miał luźno wypełniony, ale może pochłaniają go sprawy prywatne? Widziała jego dom, spała w jego łóżku, ale niewiele wiedziała o jego rodzinie i przeszłości.

Mało o sobie mówił. Pewnie nie wspominałby o rodzeństwie, gdyby nie zapytała o zdjęcie na ścianie. Zresztą kiedy spytała, wyjaśnił, że to jego bracia i siostra, ale nic więcej nie powiedział.

Tak, był skryty, ale mimo wszystko wydało jej się to dziwne. Bo najwyraźniej miał rodzinę, rodzina zaś kształtuje charakter dziecka, wpływa na to, kim się stajemy w dorosłym życiu. A jednak Brody ani razu nie opowiedział żadnej śmiesznej anegdoty o domu rodzinnym. Chociaż nie, raz wspomniał, że mama kiepsko gotowała i ojciec miał o to pretensje. Sam zamyśliła się. Chyba nie miał szczęśliwego dzieciństwa.

O swoim wypadku też nie mówił. Serce o mało jej nie pękło, gdy ściągając mu koszulę, zobaczyła jego twarz. Zaciskał zęby, jakby odczuwał fizyczny ból. Przeraziła ją ilość blizn na jego piersi, ramionach i plecach. Miały różną wielkość i kształt. Jedne były małe i okrągłe, inne długie i głębokie. Starła się nie dać niczego po sobie poznać, bo widziała, jak bardzo Brody się ich wstydzi.

Nie potrafiła jednak o nich zapomnieć. Skąd się wzięły? Czy jeden wypadek mógł je wszystkie spowodować? Raczej wyglądało to tak, jakby ktoś latami się nad małym Brodym znęcał.

Ile czasu musiało minąć, zanim rany się zagoiły? Zanim Brody pozbierał się psychicznie?

Popatrzyła na zamknięte drzwi. Może wcale się nie pozbierał. Może rany jedynie już nie krwawiły.

Wreszcie w komputerze rozległ się znajomy dźwięk. W poczcie czekała wiadomość od Brody'ego: prosił, by wydrukowała załącznik i mu przyniosła.

Sam przesunęła kursor na dół strony. Załącznik przysłał Mickey z agencji detektywistycznej „Top Secret”. Do pliku dołączył krótki list:

„Cześć, Brody. Oto informacje, o które prosisz. Nie ma tu żadnych rewelacji. Czy mi się wydaje, czy kilka tygodni temu też prosiłeś o sprawdzenie jakiejś sekretarki? Niezły masz przerób, stary. Mam nadzieję, że ta okaże się lepsza. Daj znać, gdybyś jeszcze czegoś potrzebował”.

Samancie zrobiło się słabo. Plik zawierał informacje na temat niejakiej Deborah Wilder. Najwyraźniej Deborah miała zająć jej miejsce. Czyli wbrew temu, co mówił w sobotę, zamierzał się jej pozbyć.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Otworzyła plik i zaczęła drukować. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie trzydziestokilkuletniej kobiety o ciemnych włosach i okrągłej twarzy. Nie była szczególnie ładna, ale na zdjęciach figurujących w prawie jazdy mało kto wygląda korzystnie.

Drżącą ręką zgarnęła kartki.

Patrząc w piwne oczy swojej następczyni, poczuła złość. Jak on śmie prosić, by drukowała informacje na temat osoby, którą chce ją zastąpić? Czy w ten sposób usiłuje jej przekazać, że to koniec? Nawet nie ma odwagi powiedzieć jej tego prosto w twarz?

Okręciwszy się na pięcie, pomaszerowała do gabinetu. Drzwi huknęły w ścianę.

Brody poderwał się od biurka. Widząc wściekłość malującą się na jej twarzy, zmarszczył czoło.

– Co to, do cholery? – Sam potrzęsnęła kartkami. – Tak chcesz się mnie pozbyć? Nawet nie potrafisz mi tego powiedzieć?

Spoglądał na nią coraz bardziej zmieszany. Po chwili zauważył zdjęcie Deborah na pierwszej stronie.

– To wcale nie... – zaczął, ale go nie słuchała.

– Powiedziałeś, że nie wywalisz mnie z roboty, kiedy się prześpimy, a ja ci uwierzyłam. Ale ze mnie kretynka! Dlaczego zawsze dajesz się okłamywać?

– Przestań! – krzyknął.

Ucichła, ale widać było, że w środku aż się gotuje. Brody obrócił się w stronę komputera i zaklął siarczyście.

– Przesłałem ci nie ten plik – oznajmił. – Chodziło mi o kwartalne sprawozdanie finansowe.

Wcale nie poczuła się lepiej.

– Czyli zamierzasz mnie wyrzucić, ale dopiero później chciałeś mi o tym powiedzieć. Fajnie.

– Nikt cię nie wyrzuca, Sam. Dlaczego uważasz, że mógłbym tak postąpić po tym, co między nami zaszło?

Podniosła wydruk i zaczęła czytać:

– „Niezły masz przerób, stary. Mam nadzieję, że ta okaże się lepsza”.

– Wszystko ci wyjaśnię.

Oparła ręce na biodrach.

– Świetnie. Słucham.

– Mickey to prywatny detektyw, który zbiera dla mnie informacje o różnych osobach. Zamiast wdawać się w skomplikowane wyjaśnienia, powiedziałem mu, że chodzi o nową sekretarkę. Tak było prościej. Prawdy nie mogłem mu powiedzieć.

– Dlaczego?

Brody wziął głęboki oddech.

– Z powodu brata.

– Jednego z tych na zdjęciu?

– Tak. Mam trzech braci i siostrę. Xander jest kongresmanem. Od kilku tygodni spotyka się z tą kobietą. Nie obnoszą się ze swoim związkim, ale zaczyna to wyglądać na coś poważnego. Chciałem się upewnić, że Deborah nie ma na sumieniu jakichś grzechów, które mogą mu zaszkodzić w karierze

i pozbawić szansy na reelekcję.

– Czyli chodzi o dziewczynę twojego brata? – Sam zawstydziła się. Złość z niej wyparowała. Niepotrzebnie urządziła Brody'emu scenę.

– Tak.

– I nie planujesz mnie zwolnić?

Wyszedł zza biurka, zabrał jej kartki, położył na blacie, a ją przytulił mocno.

– Chyba żartujesz.

Przyłożyła głowę do jego piersi.

– Przepraszam. Wystraszyłam się. Spędziliśmy razem cudowny weekend i...

– Po prostu raz się sparzyłaś i nie potrafisz o tym zapomnieć. Dlatego tak trudno ci zaufać, kiedy ktoś mówi, że nigdy cię nie skrzywdzi. Wiem coś o tym.

Faktycznie. Na dowód miał blizny, które nie ograniczały się do samego ciała. Jak mogła sądzić, że Brody chce się jej pozbyć? Objęła go w pasie i przytuliła się jeszcze mocniej, próbując powściągnąć łzy.

Po minucie czy dwóch się odsunął.

– Co mam w terminarzu na koniec tygodnia?

Wzruszyła ramionami. Jeszcze dziś nie sprawdzała.

– Nie jestem pewna. Kiedy ostatni raz patrzyłam, było sporo pustego miejsca.

– Doskonale. A ty? Masz jakieś plany pomiędzy środą a niedzielą?

Nie miała. Kilka miesięcy bez pracy wywarło negatywny wpływ na jej życie towarzyskie. Nawet Amandzie rzadko udawało się wyciągnąć ją z mieszkania.

– Nic mi o żadnych nie wiadomo.

– Dobrze. Odwołaj wszystkie moje spotkania między środą a poniedziałkiem. Przesuń je na wtorek lub na przyszły tydzień. W środę rano spakuj się na długi weekend. Wpadnę po ciebie o ósmej.

Oczy zalśniły jej z podniecenia. Wyjadą gdzieś razem? Cudownie! Po chwili jednak uświadomiła sobie, że podróżowanie z Brodym to sprawa skomplikowana, wymagająca starannej logistyki.

W grę wchodził wyłącznie samochód, lotnisko odpadało ze względów oczywistych, hotele również...

– Dokąd mnie zabierzesz?

– To niespodzianka – odparł z uśmiechem.

– A co mam spakować? Na jaką pogodę?

– Coś lekkiego, sportowego. Koniecznie kostium kąpielowy. Właściwie nic więcej nie będzie ci potrzebne. Jak dla mnie mogłabyś cały czas chodzić nago.

Pocałował ją, a jej po plecach przebiegł dreszcz.

– A teraz zmykaj, bo cię zaraz przechylę przez ten automat – zagroził.

Cofnęła się o krok. Zerknęła tęsknie na automat, ale uznała, że nie powinna kusić losu.

Przynajmniej nie dziś.

Podziwiając jej krągłości, odprowadził ją wzrokiem do drzwi. Miała wspaniałą kolekcję wąskich spódnic, które idealnie podkreślały jej kształty. Większość sięgała do kolan, ale miały z tyłu rozcięcie odsłaniające kawałek uda.

Kiedy Sam zamknęła za sobą drzwi, uśmiech znikł z twarzy Brody'ego. Jak mógł popełnić tak idiotyczny błąd i wysłać nie ten plik co trzeba? Teraz wiedział, co bracia mieli na myśli, kiedy żartowali, że tylko seks im w głowie. Tak, seks potrafi człowieka zdekoncentrować.

Przed weekendem Brody fantazjował o Sam, po weekendzie ciągle wracał myślami do tych dwóch

dni, które razem spędzili. Kochali się wiele razy i wiele obrazów na trwale zapisało mu się w pamięci.

Dzisiejszy błąd mógł go sporo kosztować. Całe szczęście, że zachował przytomność umysłu i na oczekaniu wymyślił historyjkę o nieistniejącej dziewczynie Xandera. Nie lubił mówić ani o swojej rodzinie, ani o przeszłości. Wolał, aby nikt nie wiedział, że Brody Eden i Brody Butler to jedna i ta sama osoba.

Dziennikarze ciągle usiłowali coś o nim wygrzebać. Samantha wprawdzie podpisała klauzulę poufności, ale...

Grunt, że uwierzyła w historyjkę, którą jej zaserwował. Bała się, czy nie zamierza jej zwolnić. Z czystym sumieniem mógł przysiąc, że nie.

Dzięki Bogu, że nie zajrzała do pliku, zobaczyłaby bowiem, że Deborah Wilder niedawno została matką i żoną oraz że mieszka daleko od Waszyngtonu.

Potarłszy brodę, przesłał Sam plik ze sprawozdaniem kwartalnym, następnie sięgnął po wydruk, który mu przyniosła. Właśnie czytał jego wersję cyfrową, kiedy Sam wpadła do gabinetu. Był tak pochłonięty lekturą, że nawet nie zauważył, kiedy zjawiła się w pracy. Gdyby widział, wyszedłby się przywitać. Tym, że ją zignorował, przypuszczalnie dołał oliwy do ognia.

Kiedy dokończył lekturę, uświadomił sobie, że ma poważny problem. Znalezienie informacji, jak naprawdę nazywa się dwilder27, okazało się proste. Wystarczył jeden wieczór w domu przy komputerze. Zebranie dalszych informacji powierzył Mickeyowi. Facet był dokładny; wcześniej sprawdził dla niego narzeczoną Wade'a, Tori. Potem Samanthę. A teraz Deborah Wilder.

Oczywiście Brody domyślał się, że Deborah to krewna Tommy'ego, bo kto inny by go szukał po takim czasie? To, że jest siostrą, znacznie wszystko komplikowało. Daleki krewny mógłby z ciekawości zajrzeć do internetu, ale odpuściłby sobie, gdyby za pierwszym czy drugim razem nic nie znalazł. Siostra nie odpuści. Siostra będzie szperała i szukała do skutku.

Wcześniej nie mówił o tej sprawie braciom, nie chciał ich niepotrzebnie alarmować. Teraz jednak uznał, że nie ma wyjścia. Powinni wiedzieć na wypadek, gdyby Deborah zaczęła szukać tropów w Cornwall.

Oczywiście nic nie znajdzie. Wszyscy w miasteczku powiedzą jej, że tuż przed swoimi osiemnastymi urodzinami Tommy uciekł z domu, w którym się wychowywał, i od tej pory ślad po nim zaginął.

Na pewno za nim nie tęsknili. Pod tym względem Brody z braćmi mieli szczęście; skoro byli zamieszani w czyjąś śmierć, przynajmniej nikt po zmarłym nie rozpaczał. Tommy wielokrotnie był aresztowany za napaści i kradzieże. Jego biologiczni rodzice nie dawali sobie z nim rady. Jeśli ktokolwiek mógł go okiełznać, to tylko Molly i Ken, ale nawet oni ponieśli porażkę.

Gdy zamieszkał u Edenów, natychmiast zaczęły się problemy. Podbierał Molly pieniądze z kasy w sklepiku z pamiątkami. Lekceważył swoje obowiązki. Z tego powodu wdał się w bójkę z Wade'em i podbił mu oko.

Poza tym żadnemu z braci nie podobało się, jak wodził wzrokiem za Julianne, która w owym czasie miała zaledwie trzynaście lat.

Tommy był jak tykająca bomba. Gdyby dotrwał na farmie do osiemnastych urodzin, a potem wyruszył w świat, prędzej czy później wylądowałby w więzieniu. Za kradzież, napaść, gwałt, zabójstwo. Tak się Brody pocieszał, kiedy myślał o tamtej nocy. Śmierć Tommy'ego nastąpiła w wyniku przypadkowego zdarzenia, ale uchroniła wiele osób przed bólem i cierpieniem.

Wziął telefon i wykrcił numer Wade'a. Wade od lat mieszkał na Manhattanie, a wrócił do Cornwall niedawno, kiedy jego narzeczoną, Tori, skończyła budować ich wymarzony dom. Budowa



trwała długo, ale pod koniec września wreszcie zamieszkali u siebie.

Jeśli Deborah Wilder pojawi się w miasteczku, Wade pierwszy z rodziny się o tym dowie.

– Cześć, Brody – powiedział Wade różnym tonem.

Odkąd się zaręczył, przestał się zamartwiać, że ciało Tommy’ego zostanie odnalezione. Postanowił zapomnieć o przeszłości i skupić na szczęściu u boku Tori.

Brody nie chciał psuć mu humoru, ale musiał go poinformować o swym odkryciu.

– Cześć, Wade. Jesteś sam? Możesz rozmawiać?

– Tak. Tori pracuje w gabinecie na piętrze. Na wszelki wypadek wyjdę na taras.

Brody słyszał, jak brat rozsuwa drzwi.

– Słuchaj, pojawiła mi się wiadomość, że ktoś wpisał w wyszukiwarkę imię i nazwisko Tommy’ego. Przeprowadziłem małe śledztwo. Adres IP należy do jego młodszej siostry, Deborah. Ona go szuka, Wade.

Na drugim końcu linii nastąpiła cisza. Bracia często żartowali z Brody’ego, że jest rodzinnym czarnowidzem, ale to była zbyt poważna sprawa, by ją zignorować.

– Czego się dowiedziałeś?

– Pierwszy raz to było tydzień temu. Od tej pory, korzystając z innych wyszukiwarek, dziewczyna znów próbowała odnaleźć brata. Boję się, że może przyjechać do Cornwall i zacząć zadawać pytania. Woląłem cię uprzedzić.

– Okej. Powiem Skippy’emu, żeby miał oczy i uszy otwarte.

Skippy był barmanem w Wet Hen. Miał ze sto pięćdziesiąt lat, twarz poraną bruzdami i wiedział o wszystkim, co dzieje się w miasteczku.

– Możesz mu zaufać w tak delikatnej kwestii?

– Pewnie. Przed nim nic się nie ukryje. Zresztą nie zdziwiłbym się, gdyby od dawna wiedział, co spotkało Tommy’ego. W końcu jest barmanem, a dobry barman dużo słucha i mało gada. A Deborah, jeśli przyjedzie do Cornwall, to prędzej czy później zajrzy do Wet Hen. Poproszę, żeby Skippy natychmiast dał mi znać. I on to zrobi, nawet nie będzie pytał o powód.

Brody nie miał aż takiego zaufania do Skippy’ego, ale nie zamierzał kłócić się ze starszym bratem.

– Obecnie dziewczyna nazywa się Curtis, ale rozmawiając z ludźmi, którzy mogli znać w dzieciństwie ją i jej brata, pewnie będzie się przedstawiać jako Wilder. Mieszka w Hartford z mężem i półroczną córeczką.

– Myślisz, że możemy mieć kłopoty?

– Nie wiem. Chyba nikt nie podważy naszej wersji. Ludzie powiedzą, że Tommy uciekł i się więcej nie pokazał.

– Staraliśmy się zatrzeć ślady. Xander spalił jego rzeczy, a ja powiedziałem Kenowi i Molly, że słyszałem, jak Tommy wymyka się w nocy. Dopóki nie ma ciała, nikt nie będzie nas podejrzewał. Mógł przedostać się do Kanady, zmienić nazwisko.

Brody zazdrościł bratu wiary w to, że wszystko będzie dobrze.

– Miejmy nadzieję, ale na wszelki wypadek bądź czujny.

– Okej. Dam znać, jeśli Deborah się pojawi. A z innej beczki...

Brody zmarszczył czoło.

– No?

– Rozmawiałem niedawno z Xanderem. Podobno masz przyjaciółkę...

Brody westchnął. W rodzinie Edenów nie sposób mieć tajemnic. Każdy każdemu wszystko kablował.

– Owszem.

– To coś poważnego?

– Jeszcze nie wiem. Zbyt krótko się znamy.

– Dlaczego mi o niej nie powiedziałeś? – spytał z pretensją w głosie brat. – Kim ona jest? Gdzie się spotkaliście? Przecież ty nigdzie nie wychodzisz.

– Nic ci nie mówiłem, bo jest jeszcze za wcześnie, żeby o czymkolwiek mówić. A Xanderowi powiedziałem, bo usiłował wyswatać mnie z lekarką specjalizującą się w chirurgii plastycznej. W każdym razie chodzi o moją asystentkę.

– O Agnes? – Wade nie potrafił ukryć zdumienia.

– Nie, kretynie – warknął Brody. – Nie jestem aż tak zdesperowany, żeby podrywać mężatkę w wieku prawie emerytalnym.

– Jeśli preferujesz babcię... mnie to nie przeszkadza. Po prostu chcę, żebyś miał kogoś bliskiego.

– Nie preferuję babć. Dziewczyna ma na imię Samantha. Zastępuje Agnes, która wyjechała na urlop.

– Faktycznie, wspominałeś, że Agnes wyjeżdża. – Na moment Wade zamilkł. – No, mów. I jak?

Brody domyślił się, o co brat pyta. Wade uważał, że jak na mężczyznę w sile wieku Brody za dużo czasu spędza samotnie, a przecież nawet nie wiedział, że dopiero kilka dni temu po raz pierwszy kochał się z kobietą.

– Świetnie, dziękuję – odparł, uśmiechając się szeroko. Radość, którą czuł, przeniknęła do jego głosu. – Samantha jest wspaniała. Piękna, inteligentna i tak seksowna, że ledwo mogę skupić się na pracy.

– Może przyjdziecie razem na farmę w czasie Bożego Narodzenia? Nie masz pojęcia, stary, jak się cieszę.

A jak ja się cieszę, pomyślał Brody.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Duże miasto?

Zabawiając się w dwadzieścia pytań, Sam usiłowała odgadnąć, dokąd Brody ją zabiera. Zaczęła, gdy tylko wsiedli do samochodu. Na razie wyeliminowała Dallas, Los Angeles, Orlando i Nowy Orlean. Przed wyjazdem powiedział jej, aby spakowała cienkie rzeczy i nie zapomniała o kostiumie kąpielowym. Na pewno nie jechali nad rzekę ani jezioro. Nie musiała brać paszportu, czyli odpadał Meksyk i Karaiby.

– Domek na plaży?

– Poddaj się. Nic ze mnie nie wyciągniesz.

– Aha! Czyli jednak plaża! Czy to jedna z wysp w rejonie Floryda Keys?

Brody milczał. Zwolnił, po czym skręcił na teren prywatnego lotniska za miastem. Minęli główny budynek i zatrzymali się przy hangarze na końcu placu. Na bocznej ścianie widniał napis: Luksusowe prywatne odrzutowce.

Od wczoraj Sam zastanawiała się, jak dotrą do celu, skoro Brody unika miejsc publicznych. Może samochodem? Do głowy jej nie przyszło, że prywatnym odrzutowcem.

Nacisnął klakson trzykrotnie: dwa razy krótko, raz długo. Po chwili drzwi się uniosły. W środku stał lśniący biały samolot. Brody wjechał do hangaru, zaparkował w rogu. Zgasił silnik, ale kluczyki zostawił w stacyjce.

– Chodź. – Podobało mu się trzymanie Sam w napięciu.

Wysiedli i ruszyli w stronę samolotu. Torby zostały w bagażniku. Zdziwiło Sam, że po tak dużym hangarze nikt się nie kręci; nie widziała nikogo, nawet pilota.

– Gdzie są wszyscy? Mechanicy, piloci...

– Na zapleczu. Czekają, aż wejdziemy na pokład.

– Dłaczego?

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Bo im za to płacę.

No tak, oczywiście. Z milionami na koncie Brody mógł żyć tak, jak chciał. Ona nie dostrzegała blizn na jego twarzy, ale inni je widzieli. Przeszkadzało mu to, dlatego ukrywał się przed ludzkim wzrokiem, żył w cieniu, z dala od ciekawskich spojrzeń.

Weszli po schodach na pokład. Piloci siedzieli w kokpicie, za zamkniętymi drzwiami.

Napis na ścianie hangaru nie kłamał: odrzutowiec faktycznie był luksusowo urządzone. Miękki szary dywan, wygodne obrotowe fotele, stoliki z mahoniem, olbrzymi płaski telewizor, minibar, sofa, w głębi – za telewizorem – sypialnia. Na stoliku przy wejściu stał kubełek z lodem, a w nim chłodziła się butelka szampana.

– Ojej – szepnęła Sam. A kiedyś myślała, że podróż pierwszą klasą to szczyt luksusu.

Brody zaciągnął kotarę, odgradzając ich od przedniej części samolotu. Sam zajęła miejsce na miękkim skórzanym fotelu. Po chwili silnik zawarczał. Ktoś, kogo nie widziała, wyszedł z kokpitu, zamknął drzwi, po czym wrócił do kokpitu. Przez okno zobaczyła z dziesięciu kręcących się po hangarze mężczyzn. Jedni przenosili bagaże z samochodu do luku, inni za pomocą neonowych znaków wskazywali drogę na pas startowy.

Brody usiadł naprzeciwko niej.

– Proszę. – Podał jej kieliszek.

Bąbelki szczyptały lekko w język. Szampan był doskonały, bez porównania lepszy niż wino musujące, które kupowała na sylwestra w sklepiku na rogu.

– Pora zapiąć pasy. – Brody uśmiechnął się.

– Dzień dobry, panie Eden – rozległ się głos kapitana. – Witam pana oraz pannę Davis na pokładzie naszego luksusowego odrzutowca. Nazywam się Louis Holmes, drugim pilotem jest Rene Lejeune. Jeśli czegoś będą państwo potrzebowali, proszę wcisnąć przycisk. Jesteśmy drudzy w kolejce do startu, lot potrwa mniej więcej cztery godziny. W jadalni czeka na państwa lunch. Kiedy osiągniemy wysokość przelotową, można będzie odpiąć pasy i poruszać się po pokładzie. Życzę dobrego lotu.

Sam ponownie wypięła łyk szampana i zamrugnęła, by się upewnić, czy nie śni.

– Na ogół tak podróżujesz?

Brody skinął głową.

– Albo tak, albo samochodem.

– Kiedy ostatni raz leciałeś normalnym samolotem?

Ściągnął brwi, usiłując sobie przypomnieć.

– Z ojcem do Ohio, kiedy miałem szesnaście lat.

– Do rodziny w Ohio?

– Nie. Do najlepszego w kraju specjalisty od leczenia oparzeń i likwidowania blizn. Liczyliśmy, że mi pomoże.

Sam czekała, by kontynuował.

– I co? – spytała, przerywając ciszę.

– I nic – odparł. – Gdyby mógł pomóc, nie wyglądałbym tak jak dziś.

Przemilczała sprawę wyglądu i ścisnęła jego dłoń. Samolot mknął po pasie, nabierając prędkości. Niby nie bała się latania, ale zawsze odczuwała lekki niepokój.

Parę minut później, kiedy wyjrzała przez okno, w dole rozciągał się ocean.

– Ale pięknie – szepnęła.

– Pięknie to dopiero będzie.

Wyciągnęła się wygodnie w fotelu. Mogłaby zasnąć, było jej tak dobrze... Wkrótce samolot wzniósł się na odpowiednią wysokość i zgasła tabliczka nakazująca zapięcie pasów.

– Rozpieszczasz mnie. – Dokończyła szampana. – Wykwintna kolacja, prywatny odrzutowiec... Dotąd latałam tanimi liniami i żywiłam się śmieciowym jedzeniem.

– A propos jedzenia... Jesteś głodna?

– Tak. – Od godziny. W dodatku szampan wypity na pusty żołądek sprawił, że szumiało jej w głowie.

– No to sprawdźmy, co nam załoga przygotowała.

Ruszyła za Brodym w stronę jadalni. Na minibarze stał koszyk pełen pieczywa, w lodówce półmisek pokrojonych owoców i drugi z serami oraz wędliną. Obok stała taca z sushi i małymi blinami ze śmietaną i kawiozem. Na dolnej półce zobaczyli dwa dzbanki, jeden z sangrią, drugi z zupą truskawkową. Wszystkiego starczyłoby na kilka dni.

– Mam nadzieję, że nie jadłaś śniadania?

– Nie, ale chyba wkrótce pękne. – Postawiła na stole koszyk z pieczywem. – Mogę się później położyć?

– Pewnie. – Brody przysunął jej do ust soczystą truskawkę. – A nawet wstąpić do klubu wysokościowego zrzeszającego tych, co kochali się w przestworzach.

Po kilkugodzinnym locie wylądowali na leżącej przy Portoryko wyspie Culebra. Kiedy zeszli po schodkach z samolotu, na płycie lotniska czekała na nich limuzyna.

Kierowca nie wysiadł, Brody sam otworzył drzwi. Przednie siedzenie od tylnego odgradzała przyciemniona szyba. Dopiero gdy zajęli miejsca, kierowca wysiadł z auta, udał się do samolotu po walizki, następnie umieścił je w bagażniku.

– Spędzimy weekend na Portoryko?

– Nie.

Och, jak lubił ją dręczyć!

– Więc dokąd jedziemy?

– Na przystań.

– Przesiadzimy się na łódź?

Brody odwrócił się do Sam, która od czasu wstąpienia do klubu wysokościowego policzki miała zaczerwienione, a włosy potargane. Dotychczas, latając odrzutowcem, marzył o tym, aby móc wykorzystać łódź do innego celu niż drzemka. Ponieważ zawsze latał samotnie, jego marzenie nie miało szansy się spełnić. Aż do dziś.

– Nie lubisz niespodzianek, co?

Sam uśmiechnęła się przepraszająco.

– Nie bardzo – przyznała.

Objął ją ramieniem i pocałował w skroń.

– Ciesz się widokami, a ja ci powiem, kiedy w końcu dotrzemy do celu.

Co miała zrobić? Zgodziła się.

Po kilku minutach dotarli na przystań. Dopiero gdy kierowca przeniósł bagaże z samochodu na motorówkę i zajął z powrotem miejsce za kierownicą, wysiedli z auta. Kierowca odjechał. Najwyraźniej wszyscy miejscowi znali życzenia Brody’ego i sumiennie je spełniali.

Brody zapalił silnik motorówki i wyprowadził ją na pełne morze. Woda lśniła w słońcu, miała niezwykle jasnoturkusowy kolor. Obok przepływały ławice ryb. Błękitu nieba nie zakłócała ani jedna chmurka. Weekend zaczynał się wspaniale.

Mniej więcej po półgodzinie na horyzoncie pojawił się ciemny kształt.

– Jesteśmy prawie na miejscu.

Nawet gdyby chciał powiedzieć Samancie, dokąd się wybierają, nie mógłby, bo wyspa nie miała nazwy i nie figurowała na mapach. Kiedy ją kupił, wspomniawszy paru osobom, że nazwie ją Joya Verde, Zielony Klejnot, ale na razie nie zrobił w tym kierunku żadnych kroków.

Na płytszej wodzie zwolnił, po czym podpłynął do pomostu wychodzącym w morze. Przycumował łódź, wyjął bagaże i pomógł Sam wysiąść.

Ucieszyła go jej mina. Choćby dla zachwyty w jej oczach warto było ją tu przywieźć. Jego reakcja, kiedy po raz pierwszy zobaczył tę piękną małą wysepkę o złocistych plażach, zielonych palmach i bujnej roślinności wyrastającej spomiędzy czarnych skał, była identyczna.

Po drugiej stronie wyspy znajdowała się laguna z lasami mangrowymi. Właśnie tam była ta niespodzianka, którą chciał pokazać Samancie.

– Co to za miejsce?

– Moja samotnia. Azyl. Tylko tu mogę chodzić po plaży i pływać, wiedząc, że nikt mi się nie przygląda.

Sam przystanąła w pół kroku.

– Jesteś właścicielem tej wyspy?

– Uznałem, że to świetna inwestycja.

Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Ech, wy bogacze!

Roześmiawszy się, Brody poprowadził ją krętą ścieżką do piętrowego domu zbudowanego na kamienistym wzniesieniu. Dom o oknach sięgających od podłogi do sufitu stał zwrócony na zachód. Leżąc w łóżku, można było podziwiać opadające nad wodą słońce.

Brody otworzył drzwi i odsunął się, przepuszczając Sam przodem. Wnętrze było przestronne, nowoczesnie urządzone. Na parterze znajdowała się kuchnia, salon, taras z basenem, prysznicem i jacuzzi. Z tarasu schodziło się na plażę. Na piętrze mieściła się ogromna sypialnia.

Dom nie nadawał się dla rodziny z dziećmi. Był stworzony dla pary kochanków lub szukających ciszy milionerów.

– Chodź na górę. Coś ci pokażę.

Po szerokich spiralnych schodach weszli na piętro. W suficie bezpośrednio nad łóżkiem znajdował się wielki kwadratowy świetlik. Leżąc, miało się wrażenie, że leży się pod gołym niebem.

Z sypialni Brody wyprowadził Samanthę na balkon, który otaczał dom z trzech stron. Zimą wiał tu nieco chłodniejszy wietrzyk, za to widok zapierał dech w piersi.

Sam podeszła do balustrady. Brody stanął za jej plecami, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Razem spoglądali na bezkres oceanu, który zależnie od głębokości i występowania rafy koralowej mienił się różnymi odcieniami błękitu i zieleni. W oddali majaczył zarys Culebry.

– I jak?

– Niesamowity widok – przyznała. – Nigdy nie widziałam piękniejszego.

– Spójrz do lustra.

Odwróciła się do niego przodem, po czym zsunęła mu z nosa okulary słoneczne.

– Pokaż mi te swoje cudowne ślepia.

Pokręcił ze śmiechem głową. Cudowne? Nie uważał się za atrakcyjnego mężczyznę, a już zwłaszcza nie lubił swoich oczu. Były dokładnie takie jak jego ojca. Natomiast te części twarzy, które mógł zaakceptować, ojciec umiejętnie mu oszpecił.

– Powiedziałaś coś śmiesznego? – zapytała, marszcząc z irytacją nos.

– Nie. Po prostu nie rozumiem, co ci się we mnie podoba.

– Każdy ma jakieś skazy. Ja na przykład nie cierpię swojego nosa. Kiedy miałam dziewięć lat, dostałam w twarz piłką. Nos zrósł mi się krzywo. Poza tym mam brzydkie stopy. A biodra? Lepiej nie mówić!

– Masz fantastyczne biodra – zaoponował.

– Bardzo jesteś miły, ale mogłyby być sporo szczuplejsze. Zresztą nieważne. Chodzi mi o to, że każdy jest swoim największym krytykiem. Jednak wszyscy mamy przynajmniej jedną fajną cechę, trzeba ją tylko wyeksponować. Czasem mój nos wygląda tak, jakbym przegrała mecz bokserski, ale kiedy jestem wyspana, w świetnym humorze i w dodatku włosy mi się dobrze układają, wtedy myślę sobie: co za laska! A dzięki samoakceptacji każdy zyskuje na atrakcyjności.

Samoakceptacja?

Brody westchnął ciężko i ponownie wbił spojrzenie w horyzont. Wolałby, żeby Sam nie przyglądała mu się tak natarczywie. Chociaż wiedział, że się jej podoba – dlaczego, na Boga? – miał ochotę uciec przed jej wzrokiem.

– Popatrz na mnie, Brody. – Przyłożyła dłoń do jego poparzonego policzka. – Stojąc przed lustrem, widzisz same blizny, tak?

Z trudem przełknął ślinę, po czym zmusił się, by odpowiedzieć na pytanie.

– Nie, blizny rzadko widzę. Zwykle widzę wykrzywioną pijaną twarz swojego ojca. Czasem

zaciśnięte usta mojej matki, która milczy, kiedy ludzie z opieki społecznej zadają jej pytania. Najgorzej jest wtedy, gdy widzę, jak wyglądałem dawniej i jak wyglądałbym dzisiaj, gdybym tamtego dnia nie zaskoczył ojca w garażu.

Zależało mu, by Samantha go zrozumiała. We własnym mniemaniu był potworem.

– Brody, powiesz mi, co się stało?

Nie chciał o tym rozmawiać. Nie tu, nie na tej zaczarowanej wysepce, gdzie mógł uciec od przeszłości. Należało z uśmiechem przyjąć komplement i nie wdawać się w dyskusję. Z drugiej strony czuł, że powinien opowiedzieć Samancie o sobie; miała prawo wiedzieć, dlaczego jest taki, jaki jest.

Opuścił ręce wzdłuż ciała i skierował się z powrotem do domu. Weszła za nim, zasunęła drzwi.

– Brody, proszę cię.

Usiadł na brzegu łóżka i zwiesiwszy głowę, utkwił spojrzenie w lśniącej drewnianej posadzce.

Materac ugiął się, kiedy Sam usiadła obok.

– Mój ojciec był najprzystojniejszym mężczyzną w Goshen w stanie Connecticut. Miał jednak paskudny temperament, łatwo wpadał w złość, poza tym w wieku dwudziestu trzech lat był już alkoholikiem. Matka, pozbawiona poczucia własnej wartości, cierpiała na syndrom współzależnienia. Uważała, że nie zasługuje na tak wspaniałego mężczyznę. Pewnie dlatego, że ojciec stale jej powtarzał, że jest brzydka i gruba. Nie wiem, dlaczego się pobrali. W każdym razie matka wierzyła, że z chwilą pojawienia się dziecka wszystko się zmieni. Że ojciec przestanie pić...

Usłyszała, jak Sam wciąga z sykiem powietrze. Wiedziała, że to chory pomysł. Zaciśnęła dłoń na jego kolanie.

– Z każdym miesiącem, z każdym rokiem ojciec stawał się wredniejszy. Bił mnie paskiem, a kiedy nie krzyczałem dość głośno, walił pięścią. Albo przypalał papierosami. Matka odwracała oczy, a potem, opatrując mi rany, robiła wykład o tym, że nie powinienem ojca denerwować. Kiedy zdałem do piątej klasy, wiedziałem, że prędzej czy później dojdzie do decydującego starcia. Byłem coraz większy i silniejszy. Zacząłem się bronić, oddawać.

Któregoś dnia, kiedy wróciłem ze szkoły, okazało się, że ojciec nie pojechał do pracy, bo akumulator mu się rozładował. Powinienem być udać się do swojego pokoju. Nie wiem, po kiego diabła polazłem do garażu. Otworzyłem drzwi. Kiedy zaskrzypiały, ojciec podskoczył, rąbnął głową o maskę auta i upuścił akumulator, który akurat wyjmował. Trochę kwasu wylało mu się na rękę. Zaczął wrzeszczeć.

Pamiętam, jak wydzierając się, bił mnie bez opamiętania. Wpadłem na ścianę, potem osunąłem się na ziemię. Starłem się nie stracić przytomności. W pewnym momencie zobaczyłem, jak ojciec idzie w moim kierunku, niosąc coś przed sobą. Próbowałem się osłonić, ale nie dałem rady. Nagle rozległo się zwierzęce wycie: uświadomiłem sobie, że wydobywa się z mojego gardła. Zemdlałem. Obudziłem się tydzień później, w szpitalu.

– Mój Boże...

Popatrzył na Sam. W jej oczach szklily się łzy.

– Nie płacz, proszę cię. Minęło prawie dwadzieścia lat.

– Co to było? To, co twój ojciec niósł?

– Kiedy już sprawił mi łomot, przelał kwas z akumulatora do pustej puszki po farbie i cisnął ją we mnie. Sąsiedzi wezwali policję, kiedy usłyszeli mój krzyk.

– Mam nadzieję, że drań trafił za kratki.

– Tak, i jeszcze tam tkwi. Gdyby tylko mnie pobił, dostałby najwyżej rok, tak przewiduje prawo w Connecticut. Ale prokurator oskarżył go o napaść z premedytacją na dziecko poniżej dziesiątego

roku życia i sędzia wymierzył maksymalną karę dwudziestu lat więzienia. Trafiłem do rodziny zastępczej.

– A matka?

To go najbardziej bolało. Bo sytuacja z ojcem była jasna od początku: facet był skurwielem. Brody wiedział o tym na długo przed wypadkiem, ale matka...

– Wybrała jego.

– Jak to? – spytała z niedowierzaniem.

– Uznała, że przeze mnie ojciec trafił do więzienia, bo go prowokowałem. Jeździ do sądu na każde posiedzenie w sprawie zwolnień warunkowych i błaga sędziego, aby wypuścił go na wolność. Ja też tam jeżdżę. To jedyne miejsce publiczne, którego nie unikam. Sędziemu wystarczy rzut oka na moją twarz i odsyła ojca z powrotem za kratki. Matka mnie za to nienawidzi. A ja ją, że wzięła stronę dorosłego faceta zamiast niewinnego dziecka. Nawet nie przyszła odebrać mnie ze szpitala.

– To się w głowie nie mieści!

– W sumie na dobre wyszło. Moja zastępcza rodzina... nie mógłbym wymarzyć sobie lepszej. Teraz oni są moją prawdziwą rodziną. Wade, Xander i Heath to moi bracia, Julianne to moja siostra, Molly i Ken to rodzice. W ich oczach nigdy nie widziałem obrzydzenia. Dali mi siłę, wiarę w siebie. Bez nich nie stworzyłbym firmy, nie latałbym prywatnym odrzutowcem na własną wyspę. To wszystko ich zasługa. Dlatego kiedy skończyłem osiemnaście lat, przyjąłem ich nazwisko. Gdyby nie bliźny, mógłbym zapomnieć, że wcześniej miałem innych rodziców.

Przez dłuższą chwilę Sam milczała.

– Dobrze, że zamieszkałeś u ludzi, którzy cię pokochali – rzekła wreszcie. – Aż trudno sobie wyobrazić piekło, przez jakie musiałeś wcześniej przejść. Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś.

Ścisnął lekko jej dłoń. Wszystko jest już za nim. Więcej nie musi do tego wracać.

Mogą rozpocząć wakacje.



# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Mówiłeś, że gdzie idziemy? – Świecąc latarką, Sam wędrowała za Brodym po piaszczystej ścieżce.

– Nic nie mówiłem.

Nie znosiła niespodzianek, za to Brody je uwielbiał. Jednak zważywszy, że ostatnią niespodzianką, jaką jej zafundował, był lot luksusowym odrzutowcem na prywatną wyspę, nie miała powodu do narzekań.

Dwa dni spędzili na słodkim lenistwie. Po kolacji Brody spojrział na ciemniejące niebo i powiedział, by włożyła kostium kąpielowy. Następnie wręczył jej latarkę.

Nie wiedziała, co ją czeka. Idąc po ciemku na drugą stronę wyspy, czuła lekki niepokój. Wąska ścieżka prowadziła przez las deszczowy. Rosły w nim dziwne drzewa, może trujące rośliny, na pewno żyły jakieś stworzenia. Słyszcząc podejrzany szelest, skierowała na drzewo promień latarki, ale niczego nie dojrzała. Oby to był ptak, a nie jaszczurka czy wąż.

– Prawie jesteśmy na miejscu – oświadczył Brody, okrążając gruby pień.

Nagle znaleźli się nad niedużą laguną otoczoną ciemną gęstwiną drzew i pnączy. Po tej stronie wyspy nie było piaszczystych plaż, przynajmniej Sam ich nie widziała.

Słońce już zaszło, na niebie utrzymywał się kolor fioletowy. Nagle nad brzegiem wody Samantha spostrzegła dwa kajaki z wiosłami.

– Będziemy pływać kajakiem? – zapytała. Nie było to coś, o czym marzyła.

– Tak. – Brody zawiesił latarkę na gałęzi i schylił się po wiosło. – Umiesz?

– Nie bardzo.

– Nie szkodzi. Nie ma fal, więc szansa wywrotki jest zerowa.

Sam przełknęła ślinę. Wywrotki? Nie pomyślała o tym.

– A dlaczego mamy pływać po ciemku? Przecież jesteśmy sami. Nikt nas nie zobaczy.

– Wiem, ale ciemność jest ważna. Zaraz się przekonasz dlaczego. – Wciągnął pierwszy kajak do wody. – Wsiadaj.

Podeszła, zrzuciła sandały. Brody przytrzymał kajak, by się za bardzo nie kołysał. Samantha ostrożnie zajęła miejsce. Kajak lekko się zachybotał.

– Odepchnę cię od brzegu. Siedz spokojnie i nie wiosłuj, dopóki do ciebie nie dołączę.

Wkrótce dopłynął do niej.

– Płynmy na środek. Za parę minut będzie dostatecznie ciemno.

Sam zanurzała wiosło raz z jednej, raz z drugiej strony. Zdziwiło ją, jak gładko kajak sunie po wodzie. Chwilę później znalazła się na środku laguny.

Popatrzyła w górę na niebo i aż jęknęła z zachwytem. Było usłane gwiazdami. Nie pięćdziesięcioma, jak czasem zdarzało jej się widzieć w Bostonie, lecz milionami. A wokół panowała idealna cisza.

– Jak tu pięknie.

Brody zadarł głowę i roześmiał się wesoło.

– Owszem, pięknie, ale nie po to cię tu przyprowadziłem.

– A po co?

– Żeby pokazać ci to wyjątkowe miejsce. Podejrzewam, że poprzedni właściciel nawet o nim nie wiedział. Jest kilka takich na świecie, ale moje chyba jako jedyne znajduje się w prywatnych rękach.

Rozejrzała się, szukając czegoś, co czyniło tę lagunę tak wyjątkową. Niczego nie widziała poza

dziwnie poskręcany drzewami. I nagle zobaczyła lśniąca biało-niebieską rybę, która przemknęła koło łodzi, zostawiając za sobą świetlistą smugę.

– Ojej! Dlaczego ona świeci?

Brody uśmiechnął się.

– Ryba nie świeci. Spójrz.

Zanurzył wiosło i zamieszał nim wodę. Pod powierzchnią ukazała się roziskrzona bielą chmura.

Sam zanurzyła swoje wiosło. Każdy ruch sprawiał, że w czarnej wodzie pojawiał się świetlisty blask. Nigdy czegoś takiego nie widziała.

– Skąd to się bierze?

– To zjawisko zwane bioluminescencją. Ciepła laguna otoczona lasem mangrowym stwarza idealne warunki dla małych żyłatek, które lśnią, gdy coś zakłóca ich spokojne środowisko naturalne. To taki ich odruch obronny.

– Mogę zanurzyć rękę?

– Jeśli nie smarowałaś jej środkiem owadobójczym.

– Nie. – Włożyła rękę do wody i wykonała kilka szybkich ruchów. W wodzie pojawił się blask.

Kiedy wyjęła rękę, ta też przez moment się świeciła.

– Niesamowite.

– Wiedziałem, że ci się spodoba. Wejdziemy?

– Można? – spytała uradowana.

– Pewnie.

Położył wiosło na dnie kajaka i przerzucił nogi przez burtę. Po chwili zsunął się do wody. Od razu wytworzyła się wokół niego świetlista, zielono-błękitna mgiełka. Mimo ciemności Sam widziała każdy jego ruch. Przepłynął pod jej kajakiem i wynurzył się z drugiej strony. Kropelki wody na jego ciele mieniły się zielenią.

– Chodź. – Wyciągnął do niej rękę.

Bała się wejść nocą do laguny, którą łączył z morzem wąski przesmyk, ale pokusa była zbyt duża.

Podobnie jak wcześniej Brody, przerzuciła nogi przez burtę. Starła się nie myśleć o rekinach i innych groźnych mieszkańcach Morza Karaibskiego. Przepłynęła kawałek pod wodą, ale nie umiając pokonać strachu, szybko wypłynęła na powierzchnię.

Kiedy otworzyła oczy, woda się iskrzyła. Brody przyglądał się jej z rozbawieniem.

– Co? – Odgarnęła z oczu mokry kosmyk.

– Do twarzy ci w zieleni – odparł.

Wybuchnęła śmiechem. Oboje wyglądali jak przybysze z kosmosu. Brody ze świetlistymi kroplami wody na policzkach – jak bardzo przystojny kosmita.

Sam zmrużyła oczy. Fizycznie się nie zmienił, twarz miał taką jak wcześniej, a jednak tu na wyspie wydawał się inny. Zrelaksowany, odprężony.

Odnosiło się wrażenie, że zrzucił z siebie brzemień. Może pomogło również to, że się przed nią otworzył, opowiedział swoją smutną historię.

Trudno żyć z tak wielką tajemnicą. Brody miał wspaniałą rodzinę adopcyjną, braci i siostrę, z którymi mógł rozmawiać, ale poza nimi nie miał nikogo.

Cieszyła się, że jej zaufał. Nagle uświadomiła sobie, że pragnie być dla Brody'ego kimś więcej. Nie tylko sekretarką, nie tylko powiernicą. Chce dzielić z nim nie tylko łożę, ale życie. Ten stroniący od ludzi, tajemniczy mężczyzna zawładnął jej sercem.

Zaskoczona tym odkryciem, przestała się ruszać. Chciała przystanąć, lecz nie zorientowała się, że w tym miejscu jest głębiej i zniknęła pod wodą. Wynurzywszy się, zaczęła energicznie płynąć do

brzegu. W końcu wyczuła pod stopami piasek i kamienie.

– O, zdecydowanie lepiej – powiedziała do siebie.

– Tam było za głęboko? – usłyszała za plecami głos Brody’ego.

Uśmiechnęła się szeroko, nie chcąc, aby cokolwiek wyczytał z jej twarzy.

– Nie o to chodzi. Jest tak pięknie i romantycznie, że po prostu muszę cię pocałować, a nie chciałabym się utopić.

Zgarnął ją w ramiona.

– Nie martw się. Dopilnuję, żebyś głowę miała nad powierzchnią.

Od czasu ich pierwszej nocy nabral niesamowitej pewności siebie. Postawił sobie za cel dokładne poznanie jej ciała, jego reakcji na pocałunki i pieszczoty. Tak szybko jeszcze żaden mężczyzna nie odkrył, jak i gdzie najbardziej lubiła być dotykana.

Przywarł ustami do jej warg. Sam podskoczyła, wzbijając w wodzie świetlistą chmurę, i otoczyła go nogami w pasie. Jęknął. Cienki materiał kąpielówek nie zdołał ukryć jego podniecenia.

Przyjemnie byłoby się kochać pod rozgwieżdżonym niebem, pomyślała. Ale nie było tu piaszczystej plaży, poza tym nie wzięli z sobą prezerwatywy. Ryzyko bywa podniecające, lecz miewa groźne konsekwencje.

– Chcę cię – szepnęła.

Brody bez słowa skierował się na brzeg. Kiedy dotarł do ścieżki, spodziewała się, że postawi ją na ziemi. On tymczasem niósł ją dalej, jakby ważyła tyle co piórko.

Wtuliła twarz w jego szyję, a po chwili, nie mogąc oprzeć się pokusie, zaczęła go leciutko całować. Im bliżej byli domu, tym gorętsze stawały się jej pieszczoty.

Brody wszedł po schodkach na taras, minął basen. Z Sam na rękach ruszył na piętro. Czują, jak po drodze rozwiązuje jej górę od bikini. Odsunęła się. Dwa białe trójkąty spadły na podłogę, odsłaniając piersi.

Brody powiódł po nich wzrokiem, ale tylko na moment; nie chciał potknąć się na schodach. Sam przycisnęła się do jego torsu. Usłyszała przyśpieszony oddech.

Na górze skręcił prosto do sypialni, położył ją na łóżku i natychmiast przykrył jej ciało swoim. Kiedy zacisnął usta na jej piersi, odrzuciła w tył głowę i ujrzała czarne niebo rozświetlone gwiazdami. Dzięki świetlikowi miała nad sobą zapierający dech widok, ręce Brody’ego również zmieniały jej oddech...

Ostatnie dni były idealne. Nigdy nie czuła się szczęśliwsza. Opowieść Brody’ego o smutnym dzieciństwie, choć przepojona bólem, zburzyła do końca mur, jaki ich dzielił. Szkoda, że Brody nie zdawał sobie sprawy, jakim jest niesamowitym człowiekiem.

Zastanawiała się, w jaki sposób może go o tym przekonać. Słowa są ulotne, łatwo je zignorować, puścić mimo uszu. Nie, musi pokazać Brody’emu, ile dla niej znaczy, jak bardzo jej na nim zależy, jak bardzo go... kocha.

Wpatrując się w niebo, wzięła głęboki oddech. Łzy zakręciły się jej w oczach.

– Sam, co ci jest?

Przeniosła spojrzenie z migoczących gwiazd na zatroskaną twarz Brody’ego.

Leżał obok, wsparty łokciami o materac. Włosy wciąż miał wilgotne od kąpieli w lagunie, oczy lśniące w mroku. Był zaniepokojony, że zrobił coś nie tak.

Z czułym uśmiechem potrząsnęła głową. Pierwsze łzy spłynęły jej po policzku. Wyciągnawszy ręce, ponownie objęła Brody’ego za szyję. Kiedy zamknęła oczy, popłynęły kolejne łzy. Bała się, że Brody tego nie zrozumie – mężczyznom łzy kojarzą się z bólem i smutkiem, a ona często płakała z radości i szczęścia. Teraz, z Brodym, na tej pięknej wyspie, była przecież najszczęśliwszą kobietą

na świecie.

Przygryzła wargę. Kusiło ją, by szepnąć mu do ucha, że go kocha albo wykrzyknąć to głośno podczas orgazmu. Nie wiedziała jednak, jak Brody by zareagował, a nie chciała psuć tych cudownych chwil.

Mają czas, później wyzna mu miłość i kto wie, może wtedy usłyszy w odpowiedzi upragnione słowa.

Starła się o niczym nie myśleć, skupić na zmysłowych doznaniach. Niedługo później jej ciałem wstrząsnął orgazm. Nie krzyknęła „kocham cię”, zamiast tego powtarzała szeptem jego imię.

Brody kończył się pakować, kiedy w komórce rozległa się piosenka „Opportunities” Pet Shop Boys przypisana do Wade’a. Wade wiedział, że Brody przebywa na wyspie z Samanthą. Nie dzwoniłby, gdyby to nie było coś ważnego. Przypuszczalnie chodzi o Deborah Wilder.

Na wszelki wypadek Brody zerknął do łazienki sprawdzić, czy Sam wciąż jest pod prysznicem, po czym przyłożył telefon do ucha.

– Halo.

– Przepraszam, że przeszkadzam – zaczął Wade – ale kazałeś dzwonić, jak tylko coś usłyszę.

Brody usiadł na łóżku.

– Deborah przyjechała do Cornwall. Była wczoraj w Wet Hen. Pytała, czy ktoś z obecnych znał jej brata.

W Cornwall niemal wszystko działo się w Wet Hen. Jak ktoś chciał się napić piwa z burmistrzem lub szeryfem, szedł do „Wet Hen”. Kiedy chciał poplotkować czy narozrabiać, to również. Wkrótce całe miasteczko o wszystkim wiedziało.

– Skippy zaraz do mnie zadzwonił, ale zanim dojechałem na miejsce, jej już nie było. Chwilę się pokręciłem, pogadałem z chłopakami. Potwierdzili, że wypytywała o brata.

– Dowiedziała się czegoś?

– Nie. Minęło sporo czasu, większość ludzi nawet nie pamięta Tommy’ego. A ci, co pamiętali, powiedzieli jej to, co już wiedziała: że uciekł z rodziny zastępczej i więcej się w Cornwall nie pokazał.

Brody pokiwał głową. Miał nadzieję, że to wystarczy i Deborah gdzie indziej będzie kontynuować poszukiwania.

– Wciąż jest w miasteczku?

– Tak. Zanim pojawiła się w barze, była na farmie u rodziców.

– Co? – krzyknął Brody, podrywając się z łóżka.

– Dowiedziałem się o tym dziś rano, od mamy. Przejęła się, że Tommy przez tyle lat nie dał znaku życia. Chyba nadal gnębią ją wyrzuty sumienia, że poniosła tak wielką porażkę wychowawczą.

Chociaż wychowała trzech milionerów, jednego kongresmana oraz znaną w świecie artystkę, Molly wciąż myślała o tym jednym dziecku, które uciekło z domu.

– Nawet mama nie zdołałaby go uratować. Niepotrzebnie się zadrecza. Wiesz, gdzie Deborah się zatrzymała?

– W pensjonacie. Carol z recepcji powiedziała mi, że zamówiła pokój na dwie doby i jeszcze się nie wymeldowała. Na razie wszystko jest okej i nie bardzo sobie wyobrażam, co musiałyby się wydarzyć, żeby nabrała jakichś podejrzeń.

– Nie w tym rzecz, Wade. Sama jej obecność w miasteczku mnie niepokoi. Ludzie zapomnieli o Tommym, a teraz zaczną się zastanawiać, co się z nim mogło stać. Szeryf jest nowy. Jeśli Deborah będzie wiercić mu dziurę w brzuchu, facet może zainteresować się zniknięciem Tommy’ego. Może

nawet nasza mama zacznie go do tego zachęcać. Gość wyciągnie stare akta, przestudiuje je i kto wie, może wznowi poszukiwania. A farma to ostatnie miejsce, gdzie widziano Tommy'ego, więc przyjdzie do nas z pytaniami...

– Na które odpowiemy tak jak poprzednio. Że skąd mamy wiedzieć, co się z nim stało po ucieczce z domu?

– Ale wiemy, Wade. Tommy nie żyje. Myśmy go zabili.

Nagle Brody usłyszał, jak Sam wciąga z sykiem powietrze. Odwrócił się. Stała w drzwiach łazienki owinięta ręcznikiem. Oczy miała okrągłe z przerażenia, usta otwarte, jakby chciała coś powiedzieć, lecz zszokowana nie była w stanie wydobyć głosu.

– Muszę kończyć, Wade. Daj znać, gdyby coś się działo.

Rozłączył się, zanim brat zdołał cokolwiek dodać, odłożył telefon na bok i powoli wstał z łóżka. Sam przyglądała mu się z napięciem.

Nie podszedł do niej, była dostatecznie wystraszona. Najchętniej rzuciłaby się do ucieczki, ale na wyspie mogłaby krzyczeć, wzywać pomocy, a i tak nikt by jej nie usłyszał. Od pierwszego dnia patrzyła na Brody'ego życzliwie, bez cienia lęku w oczach, a teraz... Teraz ogrodziła się murem. Wiedział, że musi go zburzyć, ponownie zdobyć jej zaufanie.

– Sam, wiem, jak to zabrzmiało, ale to nie jest tak, jak myślisz.

– Nikogo nie zabiłeś? – spytała lodowatym tonem.

– Nie, nie zabiłem – odparł zgodnie z prawdą, bo to Heath zabił Tommy'ego. – Nie denerwuj się. Nie jestem seryjnym mordercą, który zamierza cię zgładzić, bo poznałaś jego tajemnicę. Proszę cię, mam dość problemów...

Wzięła kilka głębokich oddechów. Trochę się uspokoiła, ale nie na tyle, by zmniejszyć odległość między nim a sobą.

– Więc wyjaśnij mi, o co chodzi.

– Nie mogę – odparł z autentycznym żalem.

Wiele by dał, żeby komuś się zwierzyć ze swych mrocznych sekretów, ale bracia mieli jedną niezłomną zasadę: przede wszystkim rodzina. Brody usiadł z powrotem na skraju łóżka i zrezygnowany zwiesił głowę.

– Chciałbym, ale nie mogę.

Przez dłuższą chwilę Sam obserwowała go w milczeniu, po czym przeszła przez sypialnię i usiadła obok.

– Możesz. Znam pięć milionów powodów, dlaczego możesz mi wszystko powiedzieć i mieć pewność, że nie puszcę pary z ust.

– Klauzula poufności tego nie obejmuje. – A nawet gdyby tak było, nie chciał obciążać Sam tak straszną tajemnicą. Nie potrafiąc napotkać jej spojrzenia, wbił wzrok w podłogę. – Posłuchaj, jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym i nie chcę ci mówić o czymś, co mogłoby zmienić twój stosunek do mnie. Jesteś jedyną osobą na świecie, która nie patrzy na mnie z odrazą. Jeśli to stracę...

Na pokrytym bliznami policzku spoczęła dłoń Sam. Brody podniósł wzrok, licząc na to, że nie zobaczy już strachu na jej twarzy. Tak, strach znikł, ustępując miejsca zatroskaniu.

– Nie stracisz, Brody. Zaufaj mi, proszę.

Jej piwne oczy zdawały się przenikać go na wylot. Nie kłamała. Zrozumiał, że nie ma wyjścia. Musi jej zaufać i wyznać prawdę. Milcząc, może stracić o wiele więcej. Podjął decyzję: powie, lecz bez wdawania się w szczegóły.

– Pamiętasz pierwszy dzień, kiedy weszłaś do mojego gabinetu?

Skinęła z uśmiechem głową.

– Wtedy pierwszy raz się pocałowaliśmy.

Ucieszył się, że to nie jego wybuch gniewu, lecz ich pocałunek został w jej pamięci.

– Ale najpierw się zezłościłem, pamiętasz? Myślałem, że zobaczyłaś, co mam na ekranie, a była tam informacja na temat Tommy’ego, chłopca, którego znałem w dzieciństwie. Mieszkaliśmy wszyscy w rodzinie zastępczej, u Molly i Kena Edenów. W przeciwieństwie do reszty z nas Tommy od początku sprawiał kłopoty. Strasznie się denerwowałem, że może zrobić coś głupiego i komuś wyrządzić krzywdę, ale inni twierdzili, że mam obsesję z powodu tego, co mnie spotkało.

– Okazało się, że miałaś rację?

– Niestety. Któregoś dnia, kiedy pracowaliśmy na farmie, Tommy dopuścił się strasznej rzeczy. Wykorzystał fakt, że Kena z nami nie ma, bo leżał powalony gripą. Jeden z braci usiłował go powstrzymać, doszło do bójki, która skończyła się śmiercią Tommy’ego. Byliśmy dziećmi. Spanikowaliśmy.

– Nic dziwnego. Większość dorosłych wpadłaby w panikę.

– Sądziłem, że jeśli ktokolwiek dowie się, co zrobiliśmy, będziemy musieli opuścić dom Edenów. Żaden z nas tego nie chciał. To był nasz dom, nasi rodzice. Tommy zginął w następstwie nieszczęśliwego wypadku, powinniśmy byli zawiadomić policję, ale baliśmy się ryzykować. Więc zakopaliśmy ciało, potem umyliśmy się i udawaliśmy, że nic się nie stało. Kiedy rodzice spytali, gdzie jest Tommy, powiedzieliśmy, że uciekł w środku nocy. Rodzice zgłosili to komu trzeba, ale ponieważ Tommy był już prawie pełnoletni, policja nie szukała go zbyt energicznie.

– Boże, i tyle lat...?

– Staramy się o tym nie myśleć, ale zapomnieć nie sposób. Stale śledzę, czy nikt nie wpisał nazwiska Tommy’ego do wyszukiwarki. Tego dnia, kiedy weszłaś do mojego gabinetu, zobaczyłem, że szuka go jego siostra. A teraz dzwonił mój brat, że przyjechała do Cornwall i wszystkich o niego wypytuje.

– Myślisz, że odkryje prawdę?

– Nie mam pojęcia. Tylko pięcioro z nas, no i teraz ty, wie, co spotkało Tommy’ego. W dodatku każde z nas zna tylko część prawdy. Nigdy potem nie rozmawialiśmy ani z sobą, ani z nikim innym na ten temat. Więc jeśli my nic nie powiemy, to ta siostra niczego się nie dowie. Chyba że ktoś znajdzie ciało.

Sam uniosła brwi.

– To możliwe?

– Oby nie. Ale byliśmy dziećmi, a nie zawodowymi mordercami. Nie mieliśmy pojęcia, jak fachowo pozbyć się ciała. Na razie szczęście nam dopisuje. Dopóki zwłoki leżą zakopane, wszyscy sądzą, że Tommy uciekł.

– A jeśli ktoś je odkopie?

Brody przełknął ślinę.

– Wolę o tym nie myśleć.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dziwnie było znaleźć się z powrotem w Bostonie, a przecież tu się urodziła i tu wychowała. Kochała to miasto i nawet kiedy nie mogła w nim znaleźć pracy, nigdy nie przyszło jej do głowy, by przenieść się gdzie indziej.

W drodze do firmy zmarzła. Niebo było zasnuwane chmurami, padał deszcz ze śniegiem. Wkrótce zaczęła się prawdziwa śnieżycy, chwyci mróz i nie odpuści aż do kwietnia. Humor poprawił jej widok cyklamenowej róży, która znów stała na biurku.

Wyglądając przez okno, Sam – choć umówiła się z Amandą na lunch – wzdrygnęła się na myśl o wyjściu. Jedyne, czego pragnęła, to wrócić na Joya Verde. Tam wszystko było inne. Nawet Brody.

Po wylądowaniu w Bostonie Brody radosny i beztroski znikł. Jego miejsce zajął Brody ostrożny i posepny. Wobec niej nadal był czuły, to się nie zmieniło, ale w jego niebieskich oczach pojawiło się napięcie, którego nie widziała podczas pobytu na wyspie. Tęskniła za tamtym roześmianym lekkoduchem.

W komputerze rozległ się dzwonek przypominający jej o lunchu z Amandą. Rzuciwszy ostatni raz wzrokiem na okno, włożyła turkusowy płaszcz na grubej podpince, zawiązała szalik pod szyją i chwyciła torbę od Coacha, następnie zapukała do gabinetu.

Kiedy usłyszała „proszę”, nacisnęła kławkę.

– Idę na lunch z przyjaciółką. Umówiliśmy się w kafejce na rogu. Przynieść ci jakąś kanapkę?

Kiedy to mówiła, Brody kilka razy zerknął na ekran komputera. Był wyraźnie zaaferowany pracą. Na Portoryko rzadko zaglądał do mejli.

– Poproszę. – Zapisał swoje zamówienie na kartce. – Dzięki.

– Wróć mnie więcej za godzinę.

Skinął głową i ponownie skupił się na pracy. Wzdychając cicho, Sam zamknęła drzwi i pokonując kolejne zabezpieczenia, wyszła na zewnątrz. Na wyspie nie musieli przykładać palców do skanera, żeby zamknąć drzwi. W ogóle drzwi nie zamykali.

Kiedy przechodziła przez ulicę, dostała esemesa od Amandy z informacją, że siedzi z tyłu sali. Sam szybko złożyła zamówienie i dołączyła do przyjaciółki.

– Jesteś opalona – zauważyła Amanda. – Nie lubię cię.

Sam rozciągnęła usta w uśmiechu. Faktycznie, miała ładną i równą opaleniznę na całym ciele. Rzadko nadarzała się okazja, aby opalać się na golasa.

– Tak nagle postanowiłaś gdzieś wyskoczyć? Nic nie mówiłaś, jak się widzieliśmy ostatnim razem.

– Bo wtedy nic o wyjeździe nie wiedziałam. Mój szef postanowił sprawić mi niespodziankę i zabrał mnie na długi weekend.

– Czyli romans kwitnie.

Sam podniosła kanapkę: jedząc, nie musiała nic mówić. Przeszkadzało jej, że nie może zwierzyć się przyjaciółce z uczuć do Brody'ego, ale wszystko działało się za szybko. Gdyby powiedziała, że straciła głowę dla swojego szefa, Amanda zamiast się ucieszyć, tylko by się zaniepokoiła.

– Kiedy wylegiwałaś się na plaży, u mnie zaszły poważne zmiany na polu męsko-damskim.

Samanthę z miejsca ogarnęły wyrzuty sumienia. Powinna była zauważyć, że przyjaciółka dosłownie promienieje: miała na sobie wyszukany strój, a fryzurę i makijaż wykonane wyjątkowo starannie.

– Serio? Mów!

– No więc ma na imię Matt. Poznaliśmy się w barze w czwartek wieczorem. Grał tam zespół, który koniecznie chciałam obejrzeć. Ponieważ ciebie nie było w mieście, wybrałam się sama. Matt też przyszedł sam i też ze względu na zespół. Zaczęliśmy gadać, potem umówiliśmy się w piątek i w sobotę, a w niedzielę zjedliśmy razem śniadanie – dodała z błyskiem w oku.

– Fantastycznie! A czym Matt się zajmuje?

– Pracuje w firmie inwestycyjnej, ale nie jest jakimś nadętym sztywniakiem. Ma trzydzieści cztery lata, jest rozwiedziony i bezdzietny. Ma fajne mieszkanie, a na ramieniu niesamowicie seksowny tatuaż smoka. Jak go zobaczyłam, od razu zrobiło mi się gorąco.

Samantha z radością słuchała, jak Amanda opowiada o nowo poznanym mężczyźnie. Przyjaciółka od dłuższego czasu z nikim się nie spotykała, przynajmniej z nikim obiecującym.

– Co robisz w piątek? – zapytała nagle.

– Nie wiem, a co?

– Może wybralibyśmy się gdzieś razem? W czwórkę. Przedstawiłabym ci Matta, no i marzę o tym, żeby poznać twojego szefa. Nawet nie wiem, jak ma na imię. Strasznie jesteś tajemnicza.

Sam wiedziała, że kolacja w mieście nie wchodzi w grę. Ani we dwoje, ani w czwórkę. Pójście do kina na premierę też odpada, podobnie jak coroczne przyjęcie sylwestrowe u Kelly. Zawsze na te przyjęcia chadzała sama.

W tym roku wreszcie miałyby z kim pójść, ale była pewna, że Brody odmówi.

Czy zechce choć poznać jej ojca i braci? Nie wiadomo. Te myśli sprawiły, że nastrój jej siadł. Co innego być zakochaną w Brodym na bezludnej wyspie, a co innego w mieście liczącym sześćset tysięcy ludzi. Jak będzie wyglądała ich przyszłość w prawdziwym świecie?

– Sam?

Podniosła wzrok znad kanapki i usiłowała przypomnieć sobie, o co Amanda ją pytała. A tak, o imię Brody'ego i wspólną kolację.

– Chyba piątek ma zajęty – odparła, ignorując pytanie o imię. – Może kiedy indziej się umówimy – dodała, wiedząc, że żadnego innego razu nie będzie.

– No dobra. Daj znać, jak twój szef będzie luźniejszy.

– Jasne.

Sam odetchnęła z ulgą, wdzięczna, że Amanda nie wywiera na nią presji. Nie chciała okłamywać przyjaciółki, ale nie chciała też zdradzać tożsamości Brody'ego; bądź co bądź w ESS nie pracowało stu facetów o imieniu Brody. Do końca spotkania pilnowała, aby rozmowa obracała się wokół Amandy i jej nowego przyjaciela.

Po lunchu zamówiła jedzenie dla Brody'ego, a następnie ruszyła z powrotem do firmy. Szła wolno. Mimo zimna i lodowatego deszczu, który smagał ją po twarzy, nie była w stanie przyśpieszyć kroku. Nogi miała jak z ołowiu, a radość, którą czuła na wyspie, prysła. Wszystko z powodu propozycji Amandy, aby pójść gdzieś w czwórkę.

Brody od początku stanowił dla niej zagadkę. Potem im więcej o nim wiedziała, tym lepiej chciała go poznać. I mu pomóc. Bo w swoim świecie, odizolowany od ludzi, nie sprawiał wrażenia szczęśliwego.

Ale co teraz? Czy naprawdę wierzyła, że jej miłość go wyleczy? Że da mu odwagę, by porzucić mrok?

Tamtego dnia, kiedy zmusiła Brody'ego, aby wyłonił się z gabinetu po swój lunch, nie przypuszczała, że sprawy zajdą tak daleko. Nie sądziła, że go pocałuje, że się z nim prześpi, że wyjadą razem na romantyczny urlop. I do głowy jej nie przyszło, że się w nim zakocha.

Lecz zakochała się... Jeśli Brody nie zechce wyjść z ukrycia i zacząć żyć normalnie, czy gotowa



jest zamieszkać z nim w mroku, nikogo nie widywać?

Stała w windzie, patrząc na strzałkę wskazującą piętra. Zanim drzwi się rozsunęły, знаła już odpowiedź. Tak, chciała dzielić życie z Brodym, ale ze szczęśliwym Brodym. Nie wierzyła jednak, że ukrywając się przed światem, jest szczęśliwy. A zatem?

Powiesiła płaszcz na wieszaku. Nie zapukała do drzwi Brody'ego, po prostu włożyła lunch do metalowej szuflady, której prawie nigdy nie używała. Zamknęła ją, po czym usiadła przy biurku i zaczęła sprawdzać pocztę.

Kiedy drzwi się otworzyły i Brody wychylił głowę, ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Patrzył na nią zmęczonym wzrokiem. Najwyraźniej zaniepokoił go fakt, że ni stąd, ni zowąd postanowiła skorzystać z szuflady.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Oczywiście – odparła, siląc się na uśmiech.

Brody, chyba nie do końca przekonany, wszedł do sekretariatu. W szarym, lekko prążkowanym garniturze i niebieskim krawacie wyglądał znakomicie.

Nie rozumiała, dlaczego ubiera się tak elegancko, wiedząc, że nikt go nie widzi. Ona sama wolała go w dzinsach i boso.

– Udał się lunch?

– Tak – odrzekła, po chwili jednak potrząsnęła głową. Po co się oszukiwać? – Nie bardzo. Moja przyjaciółka Amanda zapytała, czy w piątek nie poszlibyśmy w czwórkę na kolację, ty, ja, ona i jej nowy facet.

Uniósł zdziwiony brwi.

– Twoja przyjaciółka wie o mnie?

Czyżby zdradzenie tej informacji miało ją kosztować pięć milionów? Oby nie.

– Nie wie, kim jesteś. Nie zna twojego imienia. Wie tylko, że spotykam się z kimś z pracy. I że jestem szczęśliwa.

– Nie wyglądasz na szczęśliwą – zauważył.

– Bo w tej chwili nie jestem.

– Dlaczego?

Westchnęła.

– Amanda zaproponowała, żebyśmy poszli na kolację, ale nie możemy. Ani na kolację, ani do teatru, ani na zakupy świąteczne. Nie możemy, bo unikasz miejsc publicznych.

Twarz Brody'ego nic nie zdradzała.

– Przykro mi, że jesteś zawiedziona – zauważył – ale sama wiesz, że...

– Wiem, wiem – przerwała mu. – Jesteś Oz, Wielki i Potężny, Oz czarnoksiężnik, który ukrywa się przed światem i którego nikt poza mną nie widuje. A ja widzę mężczyznę, który jest piękny z wyglądu i z charakteru, człowieka, który jest zabawny i troskliwy.

Wzdychając ciężko, pokręcił głową.

– O wpół do drugiej mam wirtualne spotkanie z dyrektorem marketingu. Nie łącz mnie z nikim, dopóki nie skończymy rozmowy. – Znikł z powrotem w gabinecie.

Miała ochotę pobiec za nim, chwycić go za ramiona i mocno nim potrząsnąć. Była zła i sfrustrowana. Nie dlatego, że bał się, jak ludzie zareagują na jego widok. Nie dlatego, że nie chciał poświęcić się dla niej, ale dlatego, że życie, jakie wiódł, nie sprawiało mu przyjemności.

To ją doprowadzało do szału. Blizny były jego więzieniem. Och, gdyby spotkała ojca Brody'ego, chybaby go z wściekłości udusiła.

Cholera, musi być jakiś sposób, żeby Brody poczuł się lepiej we własnej skórze. Wspomnił, że

jako nastolatek wybrał się do specjalisty od chirurgii plastycznej. W ciągu ostatnich piętnastu czy dwudziestu lat w medycynie estetycznej na pewno dokonał się postęp. Brody był bogaty, koszty zatem nie grają roli.

Zaczęła szukać w internecie ośrodków specjalistycznych. Wchodziła na różne strony, czytała artykuły. Wreszcie znalazła chirurga w Nowym Jorku, który stosował najnowsze techniki laserowe. Zdjęcia pacjentów wykonane przed zabiegiem i po zapierały dech. Oczywiście nie wszystkie skazy czy deformacje zniknęły całkowicie, ale różnica była ogromna.

Spojrzała na wyświetlony na ekranie numer telefonu i nagle poderwała się z fotela. Gdzie jej komórka?

Otworzyła torbę, przez chwilę szukała nerwowo aparatu. Nie, tam go nie było. Sprawdziła kieszenie płaszcza. Też nie. Psiakość, pewnie zostawiła telefon w kawiarni. Może jeszcze leży na stoliku, może nikt go nie ukradł. Wcisnęła przycisk interkomu.

– Muszę wrócić do kawiarni. Zostawiłam tam komórkę. – Nie czekając na odpowiedź, wybiegła z biurka i rzuciła się pędem do windy.

Od godziny siedział w gabinecie, czyniąc sobie wyrzuty. Nie zareagował na słowa Sam, chociaż widział smutek i rozgoryczenie na jej twarzy, kiedy mówiła mu o przyjaciółce. Chciała, żeby był taki jak inni mężczyźni. Żeby mogli razem bywać w różnych miejscach, robić to, co robią inne pary. Ale to nie wchodzi w grę.

Samantha wiedziała o tym od początku, lecz pragnęła, żeby było inaczej. On też tego pragnął.

Sięgnął po owinięte w ozdobny papier pudełeczko. W środku znajdował się złoty naszyjnik z wisiorkiem w kształcie słońca. Zamówił go dla Samanthy, zanim wyjechali na wyspę.

Kilka razy chciał go jej dziś wręczyć, ale się wstrzymywał. Uznał, że poczeka, aż Sam będzie w lepszym humorze. Przyszło mu jednak do głowy, że mógłby zostawić podarunek na jej biurku teraz, gdy jej nie ma w pokoju.

I tak zrobił: położył pudełko z prawej strony komputera. Cofając się, niechcący trącił ręką mysz. Ekran rozjaśnił się, ukazując informacje, jakie Sam sprawdzała przed wyjściem.

Brody zastygł. Na ekranie zamiast mejli czy wykresów zobaczył zdjęcia przedstawiające ofiary poparzeń: jak wyglądały po wypadku, a jak po operacji. Zerknął do historii wyszukiwania. Tak jak myślał, były to strony poświęcone medycynie estetycznej.

Poczuł się zdradzony, z drugiej strony mógł się tego spodziewać. W końcu Sam jest „naprawiaczem”. Wszystko usiłowała naprawiać, więc czemu nie jego? Tamtego wieczoru przy kolacji kłamała mu w żywe oczy, mówiąc, że jest przystojny.

Kretyn. Naiwny kretyn. Uwierzył, że Samantha Davis pokocha go mimo jego blizn. Rozgniewany wyciągnął z wazonu cyklamenową różę i ją zgniótł. Kolec wbił mu się w palec, popłynęła strużka krwi. Nie przejął się tym. Bolała go prawda, którą odkrył, a nie głupia ranka.

Po chwili do sekretariatu wpadła Sam z komórką w rękę. Na widok Brody’ego przy komputerze stanęła w pół kroku. Nie był pewien, czy na skutek jego groźnej miny czy własnych wyrzutów sumienia patrzyła na niego wylęknionym wzrokiem.

– Jak to było? Piękny z wyglądu i z charakteru? Co za bzdury! – Cisnął różą w ścianę. Na beżowej tapecie został mokry krwawy ślad.

Sam podskoczyła, ale nie ruszyła się z miejsca. Nie zaczęła się tłumaczyć ani bronić. Oboje wiedzieli, że jest winna.

– Uwierzyłem, że jesteś jedyna i wyjątkowa, że pokochasz mnie mimo moich szram. Że zależy ci na mnie, a nie na moich pieniądzach. Najwyraźniej zaślepiła mnie twoja uroda. Trudno mi było dojrzeć

prawdę, kiedy trzymałem cię w objęciach.

– Zaraz, poczekaj. O czym ty, do diabła, mówisz?

Brody zaczął czytać tekst z monitora:

– „Stosując najnowsze metody leczenia, doktor Jensen osiąga znakomite rezultaty. Wykonywane przez niego zabiegi nie tylko poprawiają pacjentom wygląd, ale również jakość życia”. Tego chcesz, Sam? Naprawić mnie, żebym towarzyszył ci na przyjęciach i kolacjach z przyjaciółmi?

Z całych sił próbowała powstrzymać łzy.

– Tak... Nie... Nie rozumiesz...

– Zwalniam cię.

– Co? Brody, proszę. To nie jest tak, jak myślisz.

– Gotów byłem dać ci wszystko. Kochać i hołubić cię do końca życia. Wystarczyło, żebyś mnie zaakceptowała.

– Ależ akceptuję! To ty siebie nie akceptujesz!

Rzuciła telefon na biurko.

– Wiesz życie pustelnika. Ukrywasz się przed światem, boisz się stawić czoło własnym lękom. Zajrzałam do komputera, licząc na to, że może jakiś lekarz zdoła ci pomóc. To nie mnie twoje szramy przeszkadzają, ale tobie.

Zapiekły go jej słowa. Poczul się niemal tak, jakby wymierzyła mu policzek.

– Nazywasz mnie tchórzem? Po tym wszystkim, czego doświadczyłem, masz chęć mówić mi, że boję się stawić czoło własnym lękom? Ja się niczego nie boję, Sam. Wszystko, co najgorsze, mam już za sobą.

– Więc wyjdź ze mną na dwór i udowodnij to. – Podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. – Albo chociaż zjedź na dół do holu i przywitaj się z ochroną.

Jakim prawem ta kobieta rzuca mu wyzwanie? Za kogo się uważa? Gdyby chciał zjechać do recepcji, toby zjechał. Nie zamierzał jej nic udowadniać.

Samantha nic o nim nie wie. Jest jego sekretarką, w dodatku pracuje na zastępstwie. Odruchowo zacisnęła pięści.

Po chwili chwycił płaszcz Sam, jej torebkę, telefon i skierował się ku drzwiom. Cisnął wszystko na korytarz. Rzucił również pudełko z naszyjnikami. Nie chciał, by mu o niej przypominało. Torebka otworzyła się, zawartość wysypała się na podłogę.

– Zwalniam panią, panno Davis.

Sam wypadła na korytarz, by pozbierać swoje rzeczy. Kiedy mijala Brody'ego w drzwiach, ściągnął jej z piersi plaketkę identyfikacyjną, po czym zatrzasnął drzwi.

Kucnąwszy nad torebką, Sam uświadomiła sobie, że bez plaketki nie zdoła wrócić do sekretariatu ani wejść do windy. Czerwona na twarzy, przyciskając do piersi płaszcz i torbę, zaczęła walić pięścią w szklane drzwi.

– Nie możesz mnie tu zostawić!

– Zaraz zadzwonię po szefa ochrony, żeby eskortował cię z budynku.

– I co potem? Szef ochrony będzie drukował twoje dokumenty? Przynosił ci lunch? Odbierał pranie? Agnes wróci dopiero za tydzień. Bez sekretarki nie dasz sobie rady.

– Nie zamierzam dłużej znosić twojej obecności.

– W porządku. Może znajdziesz drugą Samanthę. Powodzenia.

Prychnął pogardliwie.

– Sekretarki nie są na wagę złota.

Sam zmrużyła oczy.

– Mam na myśli kobietę, Brody. Kochankę. Minęło trzydzieści lat, zanim z pierwszą poszedłeś do łóżka. Daj mi znać, ile lat minie, zanim pójdziesz z drugą.

Wiedziała, że to cios poniżej pasa. Ledwo wypowiedziała te słowa, zobaczyła, jak złość na twarzy Brody'ego ustępuje miejsca bólowi.

I dobrze, sama też cierpiała. Po chwili jednak Brody otrząsnął się i wykrzywił wargi w gniewnym grymasie.

– Nie martw się, poradzę sobie. Nie jesteś jedyną osobą w tym mieście, która przez łóżko usiłuje zrobić karierę. Tyle że w tym łóżku chyba słabo się sprawdzasz, skoro twoi szefowie wyrzucają cię z pracy.

Zaskoczona przytrzymała się ściany, by nie upaść. Brody potraktował ją jak dziwkę, w dodatku kiepską w łóżku, a ich romans jak coś brudnego i brzydkiego.

Jak miała się bronić? Zacisnęła powieki, by choć kilka sekund dłużej powstrzymać łzy. Kiedy otworzyła oczy, Brody znikł w swoim gabinecie.

Nie musiała już udawać dzielnej. Osunęła się na podłogę i rozplakała.

Jak to się stało? Dlaczego Brody nie chciał słuchać jej wyjaśnień? Przecież nie popełniła żadnej zbrodni. Tak, chciała, by wybrał się do lekarza w Nowym Jorku, ale nie dlatego, że przeszkadza jej jego wygląd. Po prostu z powodu blizn on sam cierpiał. Nie wierzył, że ktoś może go zaakceptować takim, jaki jest.

Rano było jej smutno, że nie zdoła przedstawić ukochanego swoim przyjaciołom i rodzinie. Teraz to nie miało znaczenia, bo straciła mężczyznę, którego kochała do szaleństwa.

Smętnym wzrokiem powiodła wokół i nagle spostrzegła leżące na podłodze pudełko. Nie należało do niej, ale Brody wyrzucił je wraz z jej rzeczami.

Uniosła wieczko. Na widok złotego naszyjnika z wisiorkiem w kształcie słońca wstrzymała oddech. Był piękny i cudownie połyskiwał w słabym świetle korytarza.

Uświadomiła sobie, że to miał być prezent dla niej. Ponownie zalała się łzami.

Rozległ się dzwonek sygnalizujący przyjazd windy. Charlie, szef ochrony, wyszedł z kabiny. Popatrzył na Samanthę z z troskaniem, po czym schylił się po szminkę, która wypadła jej z torebki, a której sama nie zauważyła.

– Chodźmy, Samantho, odprowadzę cię. – Pomógł jej wstać.

– Przepraszam, Charlie, że musiałeś się fatygować.

– Nie żartuj. Mimo tych zamków i systemów alarmowych nic się tu nie dzieje. Nigdy nie odprowadzam ludzi do wyjścia, zwłaszcza pięknych młodych kobiet ze złamanym sercem.

Jak to możliwe, że Charlie widział jej złamane serce, a Brody nie?

– On... nie chciał mnie słuchać, a ja... kocham go i po prostu chciałam, żeby był szczęśliwy.

Charlie otoczył ją ramieniem.

– Wiem, dziecinko, ale nie trać nadziei. Pan Eden zrozumie swój błąd. A jeśli nie, to Agnes już postara się, żeby nabrał rozumu.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Do jasnej ciasnej, co się tutaj działo?!

Mimo że ściany były niemal dźwiękoszczelne, Brody usłyszał głos Agnes. Nawet nie musiał patrzeć w obraz z kamery, aby wiedzieć, że wróciła.

Wyszedł z gabinetu, by przywitać się ze swoją wieloletnią zaufaną sekretarką i natychmiast pojął, co ją tak zdenerwowało. Przez ostatni tydzień pracował bez pomocy Samantha. Ponieważ ekipa sprzątająca nie miała wstępu na jego piętro, wszędzie walały się stosy śmieci, wśród nich puste opakowania po jedzeniu. Charlie odbierał w recepcji zamówione w restauracji posiłki i przywoził je na górę. Poza tym Brody był zdany na siebie.

Kilka dni temu skończył się proszek w tonerze oraz papier w drukarce. Brody znalazł zapasową ryżę oraz nowy toner, ale po paru godzinach drukarka się zablokowała. Teraz stała w częściach na podłodze.

Wczoraj siedział w biurze do północy, pewien, że naprawi to cholerne urządzenie. Nie naprawił, nawet nie zdołał złożyć go z powrotem do kupy.

On sam też znajdował się w opłakanym stanie. Choć nie pił kawy, to od tygodnia spał najwyżej po trzy godziny na dobę. Nie golił się. Zamiast w eleganckim garniturze, paradował w dzinsach i T-shircie. Z czystych rzeczy tylko to mu zostało, wszystkie koszule były brudne. Głupio mu było prosić Peggy o zanieśenie ich do pralni.

Przez moment Agnes przyglądała mu się bez słowa, po czym rzuciła na podłogę stos tygodniowej korespondencji, którą wzięła z dołu, a ręce oparła na biodrach.

– Brody, czy ta plama na ścianie to ślad po krwi? Gdzie jest Samantha?

Odkąd zadzwonił do szefa ochrony, prosząc go, aby wyprowadził Sam z budynku, pluł sobie w brodę. Żałował każdego słowa, które wypowiedział do niej w złości. Przez godzinę po jej wyjściu podnosił ciężary, próbując się zmęczyć i ukoić nerwy, a gdy ochłonął, zrozumiał, że zachował się jak ostatni dupek.

– Nie ma jej.

– Jak to nie ma? Odeszła? Mówiłam ci, żebyś był dla niej miły. Nikt nie lubi, jak się na niego cały czas warczy.

– Nie odeszła. Zwolniłem ją.

Agnes zacisnęła zęby. Widział, że ma ochotę chwycić go za ucho, posadzić na krześle jak niegrzecznego ucznia i zmusić do mówienia. Postanowił oszczędzić jej nerwów, a sobie bólu ucha.

– Pokłóciliśmy się.

– O co? Mam wszystko z ciebie wyciągać słowo po słowie? No, mów.

Westchnął.

– Chciała, żebym pojechał do lekarza w Nowym Jorku specjalizującego się w rekonstrukcjach twarzy.

– A ty się zezłościłeś, bo...?

Czekała, a on nie chciał wypowiedzieć tych słów, nie chciał się przyznać sam przed sobą, ale nie miał wyjścia. Jeżeli skłamię, Agnes od razu się zorientuje.

– Bo ją kocham i myślałem, że mnie akceptuje takim, jaki jestem.

– Hm, chyba sporo się tu wydarzyło podczas mojej nieobecności. – Jej twarzy złagodniała. – Dobra – rozejrzała się – daj mi godzinę. Sprzątnę ten burdel, potem wstąpię do pralni, przy okazji

kupię nam śniadanie, a jak wrócę, dokończymy tę rozmowę.

– Okej – zgodził się Brody.

Był człowiekiem sukcesu, wiedział jednak, kiedy należy ustąpić i pozwolić Agnes przejąć kontrolę.

– Kiedy mnie nie będzie, doprowadź się do porządku. Umyj się, ogól, uczesz.

W biurze Brody miał łazienkę z prysznicem, z którego korzystał po treningu. Skinąwszy głową jak grzeczne dziecko, wrócił do siebie. Kiedy opuścił łazienkę, na drzwiach gabinetu wisiał, w pokrowcu z pralni, czarny garnitur oraz czerwona koszula. Przebrał się. Tak, tego mu było trzeba. Oraz kawy, pomyślał, kiedy z sekretariatu dobiegł go aromatyczny zapach.

Agnes okazała się cudotwórczynią. Śmieci znikły, korespondencja leżała posortowana, obok stała nowa drukarka. Ona sama natomiast siedziała w części zwanej salonem, którego tak naprawdę nikt nie używał, bo nikt nie miał wstępu na ostatnie piętro. Na stoliku stały dwie filiżanki świeżo zaparzonej kawy oraz dwa talerzyki z rogalikami. Agnes poklepała fotel.

– Siadaj. Wyglądasz o niebo lepiej.

– Dzięki, że się wszystkim tak sprawnie zajęłaś.

Posłodziła kawę, zamieszała i wypła łyk.

– Dobrze, a teraz słucham.

Brody usiadł i sięgnął po filiżankę. Potrzebował kofeiny, może dzięki niej zdoła myśleć logicznie.

– Samantha to najbardziej niezwykła kobieta, jaką spotkałem. Piękna, uparta, delikatna. W ogóle się mnie nie wystraszyła. Patrzyła mi prosto w oczy, bez cienia odrazy. – Wypił łyk. – Z jakiegoś powodu uważała, że jestem przystojny.

– Bo jesteś.

– Mówisz tak jak moja mama, a mnie trudno w to uwierzyć. Samancie też bym nie uwierzył, gdyby nie dotknęła mnie, nie pogładziła po twarzy. Nie wiedziałem, co o tym myśleć.

– Zobaczyła w tobie to, co ja widzę: dobrego człowieka.

– Wszystko stało się tak nagle. Pocałowała mnie, ja ją zaprosiłem do siebie na kolację, a potem zabrałem na Joya Verde. Całe życie marzyłem o takiej kobiecie i nigdy nie przypuszczałem, że moje marzenie się spełni.

– Powiedziała ci, dlaczego chce, żebyś pojechał do lekarza?

– Usiłowała. Chciała, żebym był szczęśliwy. Mówiła, że wiodę smutne życie pustelnika. Ogarnęła mnie złość. Nie słuchałem jej, po prostu uznałem, że skoro chce mnie ulepszać, to znaczy, że nie jestem dla niej wystarczająco dobry.

– Ona ma rację. – Agnes ścisnęła dłoń Brody’ego. – Nie jesteś szczęśliwy. Nie, nie zaprzeczaj. Pracuję tu od lat i nigdy nie widziałam, żebyś się czymś cieszył.

– Myślałem, że razem będziemy szczęśliwi.

– I co?

– I byliśmy. To znaczy, ja byłem. Ale czy ona? Tego ostatniego dnia zrobiło jej się przykro, bo nie mogła mnie przedstawić swoim przyjaciołom. Zrozumiałem później, jak bardzo nie fair się zachowywałem. Chciałem, żeby ona żyła tak jak ja, w ukryciu przed światem, ale sam nie byłem gotów na żadne ustępstwa.

– Pewnie uważała, że operacja czy zabiegi wpłyną na twój komfort życia, a przy okazji poprawią wygląd. Dziwisz się jej? Pomyśl, z ilu rzeczy musiałaby zrezygnować: z wielkiego ślubu i wesela, z towarzystwa męża w szpitalu, kiedy będzie rodziła dzieci. Mam mówić dalej?

Ależ był ślepy! Tyle czasu spędzał samotnie, że nigdy nie zastanawiał się nad tym, jak to będzie, kiedy kogoś pozna. Samantha pragnęła tylko jego dobra, jego szczęścia.

– Masz rację, Agnes. Co innego życie w pojedynkę, ale nie mogę wymagać od innych, aby

przystosowali się do mnie. Niestety za późno to rozumiałem. W dodatku powiedziałam Sam kilka bardzo przykrych rzeczy i siłą wyrzuciłem ją z gabinetu. Nigdy mi tego nie wybaczy.

– Myślisz, że Sam cię kocha?

Przypomniał sobie jej pełne bólu spojrzenie.

– Nie wiem. Nigdy mi tego wprost nie powiedziała.

– A ty jej powiedziałeś?

– Nie. Nie umiałem się w tym wszystkim połapać.

Agnes uśmiechnęła się ciepło.

– Wiem, kochanie. To nigdy nie jest łatwe, nawet jak się ma doświadczenie. Najważniejsze jednak, że zrozumiałeś swój błąd. A teraz pozwól, że zadam ci ostatnie pytanie: co masz zamiar zrobić?

Sam cieszyła się z nowej pracy, którą dzięki Amandzie dostała w należącej do Matta firmie. Na razie była na okresie próbnym, ale wierzyła, że wkrótce otrzyma stałą posadę. A ponieważ jej przełożoną była pulchna pięćdziesięciokilkulatka, która ciągle opowiadała o swoich wnuczkach, żaden romans nie wchodził w grę.

Pierwszy dzień powoli zbliżał się ku końcowi. Oczywiście trochę się denerwowała, nie tyle pracą, co własnym stanem psychicznym. Zwykle potrafiła wziąć się w garść, ale ostatni tydzień był dla niej wyjątkowo ciężki.

Sądziła, że rozstanie z Lukiem było trudne, ale Luke'a nie kochała, a po rozstaniu z Brodym nawet nie mogła oglądać filmów na Hallmarku. Za każdym razem, gdy bohater zdobywał serce ukochanej, łzy płynęły jej po twarzy. Też marzyła o szczęśliwym zakończeniu, lecz miała szansa, aby się go doczekała, bo Brody nie dawał znaku życia. Za to romans Amandy i Matta kwitł w najlepsze.

W środku dnia zadzwoniła Agnes, która właśnie wróciła z urlopu. Nie wspomniała o Brodym, ale dopytywała, co porabia. Sam ochoczo opowiedziała jej o nowej pracy i miłych współpracownikach. Liczyła na to, że Agnes przekaże te informacje Brody'emu.

Kilka razy w trakcie rozmowy korciło ją, by o niego spytać. Powstrzymała się. Nie chciała usłyszeć, że radzi sobie świetnie bez niej. Odruchowo zacisnęła palce na wisiorcu w kształcie słońca. Powinna go odesłać. Znając Brody'ego, domyślała się, że zapłacił za naszyjnik tyle, ile ona zarabia przez rok. Ale nie potrafiła się z nim rozstać, to była jedyna pamiątka po Brodym.

– Hej, Sam?

Zobaczyła idącą w stronę jej biurka kobietę, która miała na imię Kristi.

– Tak?

– Wiesz, gdzie się mieści dział HR?

– Chyba tak. Oprowadzano mnie rano po firmie, więc powinnam trafić. – Może nie od razu, może za trzecim razem, ale prędzej czy później trafi.

– Świetnie. Możesz tam zanieść te dokumenty?

– Jasne. – Sam poderwała się z krzesła.

Dział HR znalazła bez trudu. Zostawiła dokumenty w sekretariacie, kupiła w bufecie butelkę wody i wróciła do swojego biurka. Siadając, nagle coś zauważyła: wąski srebrny wazon, a w nim cyklamenową różę.

Z wrażenia zakrzuszyła się wodą, po czym rozejrzała się dookoła. Nic nie widziała, bo oczy wypełniły się jej łzami. Kiedy w końcu była w stanie normalnie oddychać, przetarła oczy. Nie, to nie zwidy: wazon z różą wciąż stał na biurku. Ten sam, który zostawiła w ESS.

– Wiesz, ludzie, którzy pracują u mnie w recepcji, są bardzo sympatyczni.

Sam odwróciła się. Dwa metry od niej stał Brody z różą w ręce. Na wszelki wypadek zamrugła.

Nie znikł. W czarnym garniturze i czerwonej koszuli wyglądał piekielnie seksownie, ale... Ale to nie może być on. Przecież Brody nie pokazuje się w miejscach publicznych.

– Żałuję, że ich wcześniej nie poznałem. Biedacy przeżyli szok, kiedy podszedłem i się przedstawiłem.

Miała omamy nie tylko wzrokowe, ale i słuchowe. Widmo do niej mówi. O Chryste, tylko tego brakuje, aby pierwszego dnia w nowej pracy przeżyła załamanie nerwowe! Wzięła głęboki oddech i zacisnęła powieki.

– Będziesz tak milczeć, Sam?

Otworzyła jedno oko. Nic się nie zmieniło.

– Co innego widzieć ducha, co innego z nim gadać – szepnęła.

Duch pokonał odległość, która ich dzieliła. Poczwała zapach wody kolońskiej i bijące od niego ciepło. Mm, jaki fajny omam, pomyślała.

Nagle wyciągnął ręce i zacisnął na jej ramionach. Sam otworzyła drugie oko. Ostrożnie, z niedowierzaniem, przytknęła dłoń do piersi ducha.

– To naprawdę ty?

– Tak. Przyszedłem pieszo.

Brody? Pieszko?

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim Brodym? – spytała.

– Przemówiłem mu do rozsądku. A wtedy on... zrozumiał, że cię kocha. I zrobię wszystko, żeby cię odzyskać, choćbym miał wędrować pieszo przez całe miasto.

Słuchała go oszołomiona. Nie wiedziała, co powiedzieć. Ale słowo „kocham” raz po raz dźwięczało jej w głowie. Wtem Brody się uśmiechnął.

– Nosisz mój naszyjnik...

– To jedyne, co mi po tobie zostało.

– Sam, przepraszam za te straszne rzeczy, które mówiłem. Miałaś rację, a ja się zezłościłem, bo... po prostu nie wierzyłem, że chcesz dzielić ze mną życie.

– Dlaczego?

– Bo jesteś ideałem. Jesteś piękna, mądra, pewna siebie. Znasz swoją wartość, wiesz, czego chcesz. Nie rozumiałem, co ktoś taki jak ty może we mnie widzieć.

– Brody...

– Zaraz po Święcie Dziękczynienia jadę na konsultację do tego lekarza w Nowym Jorku – ciągnął, nie dopuszczając jej do głosu. – Zobaczę, co powie. Jeśli w dalszym ciągu nic nie można zrobić, to trudno. Będę musiał zaakceptować się takim, jaki jestem. Możesz mi w tym pomóc.

– W jaki sposób? – zapytała.

– Mówiąc mi, że odwzajemniasz moje uczucia. Kocham cię bez pamięci i marzę o tym, żeby to samo usłyszeć od ciebie.

Krew dudniła jej w skroniach, serce waliło młotem.

– Kocham cię, Brody.

Na widok jego uśmiechu zakreśliło się jej w głowie.

– To dla ciebie – rzekł, wręczając jej różę. – I to. – Wyciągnął z kieszeni aksamitne pudełeczko. – Powiedziałem sprzedawczyni, że szukam pierścionka, który swym blaskiem olśni najbardziej olśniewającą kobietę na świecie. Pokazała mi ten.

Uklękawszy przed Sam, uniósł wieczko. W środku był najpiękniejszy pierścionek, jaki widziała: duży brylant otoczony podwójnym wianuszkiem brylancików. Platynowa obrączka również była wysadzana brylancikami.



– Samantha, żyłem w mroku, dopóki się nie pojawiłaś. Jesteś moim słońcem. Dzięki tobie chcę porzucić moją ciemną norę, wyjść na światło dnia. Jeżeli zgodzisz się zostać moją żoną, urządzimy wielki ślub i wesele, choćby na pięćset osób. Nie będę dłużej się ukrywał, resztę życia spędzę w słońcu, z tobą. Czy wyjdiesz za mnie?

Skinęła głową. Brody wsunął jej na palec pierścionek. Pasował idealnie. Kiedy Brody wstał, zarzuciła mu ręce na szyję i go pocałowała. W tym momencie rozległy się okrzyki i oklaski. Ujrzała zaskoczona, że otacza ich tłum ludzi. Najgłośniej klaskała jej przełożona.

– No idź, zmykaj stąd – powiedziała. – Jesteś pierwszą asystentką, którą tracę po zaledwie sześciu godzinach.

– Przepraszam...

Sam nie zdołała jednak ukryć radości. Wzięła pośpiesznie torebkę, płaszcz i wazon z różą, po czym trzymając Brody'ego pod rękę, opuściła budynek.

– Dokąd teraz? – spytała na ulicy.

– Dokąd tylko sobie życzysz.

– Mam ochotę na lunch.

Uśmiechnął się, ale widziała, że jest zdenerwowany.

– Może tam, po drugiej stronie ulicy? – zaproponował.

Gdy weszli na pasy, czuła, jak Brody napina mięśnie. Kilka osób wpatrywało się w niego z zaciekawieniem. Przed restauracją Sam przystanąła.

– Jak się czujesz? Może starczy na jeden dzień?

Pocałował ją. Napięcie znikło z jego twarzy.

– Nic mi nie będzie. Zresztą doszedłem do wniosku, że ludzie gapią się na mnie nie z powodu blizn, tylko dlatego, że zazdroszczą mi tak pięknej narzeczonej.

# EPILOG

## *Wigilia*

– Nie wiem, co mam włożyć – narzekała Sam.

– Coś ciepłego, żebyś nie zmarzła. Właściwie to nie ma znaczenia. Każdy wkłada to, w czym najlepiej się czuje.

– Właśnie, że ma znaczenie! Po raz pierwszy spotkam się z twoją rodziną. Chcę się im spodobać.

– Moja rodzina od lat się o mnie zamartwia, więc na pewno pokocha piękność, która ujarzmiła bestię.

To miło, pomyślała, mimo to się denerwowała. Po chwili wyłoniła się z garderoby z wełnianą spódnicą w kratę oraz beżowym swetrem.

– Co o tym sądzisz?

– Idealne.

Okręciwszy się na pięcie, wróciła do garderoby po kolejny strój. Tym razem trzymała przed sobą czerwony sweterek i czarne spodnie z szerokimi nogawkami.

– A to?

– Idealne.

– Wszystko jest idealne? – Opuściła ręce.

– Tak. I to, i poprzedni zestaw. Słowo.

– W ogóle nie można na ciebie liczyć. – Westchnęła.

Brody wstał, objął ją w pasie i przytulił do siebie.

– We wszystkim ci pięknie, a najpiękniej nago.

Kiedy przywarł ustami do jej warg, poczuła, jak jej zdenerwowanie mija. Upuściła na podłogę spodnie i sweter, wtuliła się w Brody'ego. Ale kiedy chciał odpiąć jej stanik, odskoczyła.

– O nie! – zaprotestowała. – Już i tak jesteśmy spóźnieni.

– To skończ się pakować.

– Okej, biorę spódnicę – postanowiła.

Chowała ostatnie sztuki odzieży do walizki, kiedy zadzwieczał telefon. Patriotyczna melodia oznaczała, że dzwoni Xander.

– Cześć, Xander. Już dojechałeś na miejsce?

Nastąpiła długa cisza. Sam zamknęła walizkę i zaciągnęła ją do pokoju. Zaskoczyła ją twarz Brody'ego. Najwyraźniej stało się coś złego. Brody wspomniał, że Ken, jego ojciec adopcyjny, ma problemy z sercem...

– To na pewno on? Czyli Wade się mylił.

Żałowała, że słyszy tylko fragment rozmowy. Położyła dłoń na ramieniu Brody'ego.

– Nie, nie mam pretensji. Po prostu liczyłem na to, że tę sprawę mamy już z głowy. Będziemy za jakieś dwie godziny. Właśnie wychodzimy. Do zobaczenia.

Rozłączywszy się, Brody opadł na łóżko.

– Co się stało? – zapytała.

– Miejscowa prasa podała wiadomość, że na terenie, gdzie powstaje nowy ośrodek, odkryto ludzkie szczątki. Teren należał kiedyś do moich rodziców.

Przez chwilę Sam milczała.

– To jego szczątki? – spytała w końcu.

Brody pokiwał głową.

– Tak, chociaż minie trochę czasu, zanim laboratorium potwierdzi tożsamość zmarłego. Miałem nadzieję, że ten dzień nigdy nie nadejdzie, ale wygląda na to, że Tommy Wilder wreszcie się odnalazł.

Tytuł oryginału: A Beauty Uncovered

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2013

Redaktor serii: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2013 by Andrea Laurence

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o. o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-1598-5

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)